

Cena ogłoszeń za 1 wiersz nonpareilu lub jego miejsce: w rubr. „Nadesłane“ (obok „Koresp. Red.“) po rs. 1; na I i II str. okł. oraz w „Dziale inf.-ilustr.“ po 35 k.; na III i IV str. okł. 25 k.; na in. po 15 k. Nekrologi i Doniesienia: 1 w. nonpar. 40 k., petitu 50 k., borgia 60 k., korpusu (gar-montu) 75 k. Koszt sporządzenia kłiszy z portretem w dziale nekrol. wynosi: w jednej spalcie 25 rs., w dwóch 60 rs.

KRAJ

PETERSBURG, dnia 31 stycznia (12 lutego) 1897 roku.

PRZEDPŁATA na „Kraj“ wynosi: w Petersb. kwart. rs. 2 k. 50; na prowincji, w Ces. i Król. kwart. rs. 3, miesięcznik rs. 1; zagr. kwart. rs. 4, mies. rs. 2. Pojed. Nr. 26 k. Za zmianę adr. 28 k. Każdy z 52 N-rów „Kraju“ składa się z 18 do 24 str. Dz. polit.- społ., z 10-12 str. Dz. lit.-art. i z 8-16 str. ogł. Co miera. otrzy-mują prenum. kartę albumu „Kraju“, oraz perjo-d. dodatki specjalne



J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego

w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (3986)

INSTITUTRICE,

Autrichienne, musicienne, cherche place de finishing governess, cours supérieur de sciences en langue française, allemande, anglaise et polonaise. Dix années de pratique dans des maisons de l'aristocratie polonaise. Brillants certificats. Ecrire sous „Cosmopolis“ poste-rest. Riga. (4186 2-1)

Fortepiany od 550 — 1,100 rs.
Pianina od 450 — 750 rs.



NAJWYŻSZĄ NAGRODĄ
HERBEM PAŃSTWA
saszczyczoną została
na wystawie w Niżnim-Nowgorodzie
PAROWA FABRYKA
FORTEPIANÓW I PIANIN
F. Mühlbach

Petersburg, Oficerska ulica, № 3

(EGZYSTUJE OD 1856 r.).

(3875)

Cenniki ilustrowane bezpłatnie.

Pod kierownictwem artystycznym Erazma Dłuskiego.

Egzystujące od lat 40-stu Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

Warszawa

ZAŁESKIEJ

Mazowiecka, 16.

(1526)



1874.



1894.

FOTOGRAFJA

J. MIECZKOWSKI,

DOSTAWCA DWORU

Jego Cesarskiej Mości.

Nowo-Miodowa, telefon 530, w Warszawie. (1539 2 2)



1-sze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów

HERMAN i GROSSMAN.

PETERSBURG: W. Morska 33. WARSZAWA: Mazowiec-ka 16. LUBLIN: Królewska 207. MOSKWA: Kuzniecki most.

Sprzedż (na raty). Wynajem.

Wyłączna sprzedaż słynnych instrumentów Bechsteina—Steinwaya i t. p. Żądać bezpłatnie ilustrowane katalogi (cenniki) w języku polskim lub ruskim. (3899-52-28)

BIURO NAUCZYCIELSKIE J. JAHŁKOWSKIEJ,

nauczycielki II gimn., poleca nauczycielki i bony, sprowadza cudzoziemki. War-szawa, Wspólna, № 40, Szkoła Froeblovsk. (1352)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Froeblovskim Jadwigi Chruszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat, № 21. (1312-26)

Pierwszorzędne BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ,

w Warszawie, Jerozolimska Aleja, 70. (1346-26)



Najświeższa nowość! Lampa „REFORM-GLORIA“.

Najlepsza lampa dla robót i zajęć, pali się nieosiągnię-tym dotąd równym, czystym i jasnym płomieniem i może być urządzoną prawie z każdej starej sciennej lub wi-szącej lampy z wstawianym rezervoarem. Lampy „Reform-Gloria“ wiszące, ściennie i stołowe posiadamy na składzie w wielkim wyborze. Kompletne wyprawy, składające się z kuchennych naczyń, zastaw stołowych i lamp, od 52 rs. do 1,000 rs. i drożej. (4253)

DOM HANDLOWY

Włodzim. pr., № 14.

SUKCESSOR REINICKE & Co

Petersburg. — Prix fixe

Włodzim. pr., № 14.

Nowa serja tanich nut na 1897 r.

NUTY MUZYCZNE 12 kajetów

nowych i nietrudnych nut na fortepian salonowych do tańca i do śpiewu. W tej liczbie znajduje się bardzo dogodna i praktyczna

Klawiatura fortepianowa,

za pomocą której łatwym sposobem pogładowym

nauczyć się można GRY Z NUT.

Wszystkie nuty można nabyć za rs. 1 k. 35 z przesyłką pocztową.

MAGAZYN MUZYCZNY

J. HILKNERA,

MOSKWA, ul. Twerska, dom Wargina.

Korespondencję przyjmuje się także w języku polskim (100)

Upraszamy sz. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, z którego informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpłynie na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

SKŁAD FORTEPIANÓW

JÓZEFA ZAWADZKIEGO w Wilnie

poleca wielki wybór fortepianów i pianin z renomowanych fabryk krajowych i zagranicznych. (3800)

MELODYKONY AMERYKAŃSKIE.

WARSZAWA

Kancelaria dla prenumerat i ogłoszeń: Kraków-Przedmieście, Nr. 55.

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.
Marszałkowska, 109, Warszawa.
Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1534)

KOTYLJONOWE

znaki (od 8 k. za tuzin), czapeczki (tuzin od 18 k.), 150 figur na 6-12 par i więcej (od 60 k.), kule śniegowe (20 sztuk od 1-25 k.), bomby confetti (20 sztuk od 1-60 k.) i t. p. Główny skład fabryczny w Magaz. Francuskim w Warszawie, przy ul. Hr. Berga, 8. (1529-5-3)

KURJEREK WARSZAWSKI.

Nowe apteki. Sprawa otwarcia kilku nowych aptek ma być rozstrzygnięta ostatecznie w pierwszych dniach lutego. Kandydatów na właścicieli aptek zapisało się dotąd w urzędzie lekarskim 53. O koncesję na nową aptekę stara się, pomiędzy innymi, prowizor-kobieta p. J. Świętochowska, która ukończyła kurs nauk przyrodniczych w Genewie, a stopień prowizora uzyskała w uniwersytecie moskiewskim.

«Księga adresowa m. Warszawy na r. 1897», ułożona przez A. J. Wiśniakowskiego, a wydana nakładem Ungra, ukazała się na półkach księgarskich. Opracowane według dobrze pomyślanej szematu, wydawnictwo to, liczące drugi rok istnienia, jest użytecznym przewodnikiem adresowym.

Paderewski w Warszawie. Po wielkich sukcesach na estradach zagranicznych, nareszcie melomani usłyszą Paderewskiego w Warszawie; przyrzekł bowiem wziąć udział po przyjeździe w trzech koncertach na cele dobroczynne. Przyjazd ma nastąpić przed końcem marca.

Instytut muzyczny. Na wakujące stanowisko członka rady nadzorczej warszawskiego instytutu muzycznego powołany został p. Józef Komierowski.

Nowa szkoła. Artysta-malarz, p. Karol Biske, otrzymał pozwolenie na otwarcie szkoły rysunku ręcznego i malarstwa dla kobiet.

Do sprzedania lub zamiany na dom w Warszawie

DWA FOLWARKI

MAŁACHOWICE

ŚLADKÓW PODLEŚNY,

w pow. Łęczyckim, gub. Kaliskiej, 6 wiorst od Ozorkowa i 25 w. od Łodzi odległe. Ogólnej przestrzeni 52 włóki, bez serwitutów. Wiadomość w Warszawie, Nowy-Swiat, № 35, m. 4, od godz. 10 do 12 rano. Pośrednictwo wyłączone. (1536-3-1)

KRAJOWE TOW. UBEZPIECZEŃ

„PRZEZORNOSC”
rozpoczęło działalność w lipcu r. 1892.

Kapitał zakładowy 500,000 rs.
Fundusz rezerwowy przeszło 500,000 „

Ubezpiecz. na Życie, Posagów, Rent i od Wypadków.

Towarzystwo opiera się na zasadzie wzajemności.

Od czasu założenia Towarzystwa do końca 1896 r. wypłacono i zarezerwowano na przypadające odszkodowania: W dziale życiowym 34,700 rs. W dziale wypadków (do końca 1896 r.) 27,700 rs. (1524-8-3)

Towarzystwo udziela zaliczki na zastaw polis i pożyczki na zastaw papierów procentowych.

Biuro Dyrekcji w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 7.

Agentury w Cesarstwie i Królestwie.

Odznaczony najwyższymi nagrodami na wielu wystawach

czysty naturalny

COGNAC

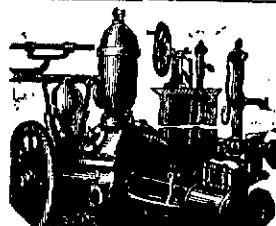
BRACI

Sogomonoff

tudzież znane ze swej dobroci wyroby

Rektyfikacji Warszawskiej

do nabycia we wszystkich handlach i restauracjach. (1499-3-3)



POMPY

wazek. system, SIKAWKI, Rezerwoary, ARMATURY, Rury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyr. gumowe.

Antoni PECH & Co,

Warszawa, Nowo-Miodowa 1. (1533)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartej po rs. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1530-49)

OTTO REISING,

grawer. Warszawa, Nowo-Senatorska, 9. Specjalność: żetony sportowe i znaczki klubowe. (1466-12-10)

CENNIK INSTRUKCYJNY

Składu Nasion i Narzędzi Ogrodniczych

„OGRODNIK POLSKI”

na rok 1897,

wraz z Kalendarzem robót ogrodniczych, z wielu ilustracjami, wyszedł z druku i rozsyła się na żądanie bezpłatnie.

ADRES (1537-3-2)

„OGRODNIK POLSKI”,

Warszawa, Mazowiecka, № 11.

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie
poleca do nauki

Języków obcych:

H. BERGERA najnowsze łatwe metody gruntownego nauczania się w krótkim czasie, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, języków:

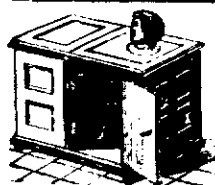
NIEMIECKIEGO (z kluczem) rs. 1, w oprawie płóciennnej rs. 1 k. 50
FRANCUSKIEGO (z kluczem) rs. 1, w oprawie płóciennnej rs. 1 k. 50.
ANGIELSKIEGO rs. 1 k. 20, w oprawie rs. 1 k. 50. (1509-10-4)
Przesyłka pocztowa po k. 20. Najlepszy i najobszerniejszy Słownik francusko-polski i polsko-francuski, t. zw. emigracyjny, rs. 6, w opr. w półskórek rs. 6 k. 90. Oddzielnie część polsko-francuska rs. 5, francusko-polska rs. 2. Wielki wybór słowników. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Każdy, kto dba o swoje zdrowie, powinien mieć u siebie

ŁAZNIE POKOJOWA

pomysłu Glińskiego.

Cena od rs. 50. Proszę żądać objaśnień, adresując: S. GLIŃSKI, w Warszawie, ul. Marszałkowska, 8. (1551)



MASZYNY MŁYNARSKIE,

oraz całkowite urządzenia młynów najnowszych systemów poleca

H. SOMYA w Warszawie.

Jeneralna reprezentacja na Rosję i Królestwo polskie firmy

Thomas Robinson & Son w Bochdale (Anglja).

Biuro i skład przy ul. Królewskiej, 16, w Warszawie. (1504)

A. Pierling i S-ka, Warszawa, Złota 23, telefon 138.

Sprzedaż węgla kamiennego z kopalń Towarzystwa Sosnowickiego, dawniej G. v. Kramsta. (1474-12-9)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4. (1532)

Specjalny Skład Naczyn i Przyborów Aptecznych, Chemicznych i Doktorskich
ST. JARUNTOWSKI, Warszawa, Senatorska 32,
poleca wszelkie najnowsze aparaty po cenach najtańszych. Cenniki na żąd. gratis. (1470-12-9)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (1295)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODECKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 33. (1531)

Nałęczów

4 wiorsty od stacji.

Wózkówkościan-
skie lub sanki
na stacji. Powo-
zy na zamów.

(1528-6-2)

Pocztą, telegraf,
apteka w mie-
scu, kuchnia wła-
sna, higieniczna.

Zakład hydropatyczny cały rok otwarty. W sezonie zimowym kosztą miesz-
kania, utrzymania i kuracji od 2 rs. 50 k. na dobę. Dwóch stałych lekarzy.

BUREAU Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński, 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. Kraj“. Kantor WARSZAWSKI (Krak.-Przedm. 55) przyjmuje prenum. miejską z Warszawy oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVI.

KRAJ

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju“, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr 5.

TREŚĆ N-ru 5 „KRAJU“

z d. 31 stycznia (12 lutego) 1897 r.:

Artykuł wstępny: W kwestji egipskiej.

Artykuły bieżące: O wojnę. Stulecie urodzin Mickiewicza. Emigracja zaoczna. Emigracja na Wschód. Program nowego pisma.

Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodnie. Ziemia słowiańska. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bież.). Informacje „Kraju“. Przegląd pism ruskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Więści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadesłane. Rozmaitości. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Na jasnym brzegu, p. Henryka Sienkiewicza. „Golgota“ J. Styki (list otwarty do twórcy obrazu), p. Wiktora Gomułkiego. Czasy księcia Paskiewicza, p. Bohdana Kutłowskiego. Listki warszawskie, p. Bolesława Prusa. Feljton paryżki, p. Nemo. Z Akademii francuskiej, p. F. Zabobon i prawo, p. J. Kronika literacka. Ilustracje: Budynek, miesz. acy panoramę Styki „Golgota“. Z panoramy „Golgota“ Jana Styki: Złotaczy, odpięający tłum; Święte niewiasty; Chrystus słucha wyroku. Karykatury polityczne. Portrety: Anatol France. Paweł Doumer. M. Murawjew.

Dział informacyjno-illustracyjny: Gazetka księgarska. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje księgarskie i wydawnicze.

Album „Kraju“: Karta II „W przedśionku świątyni Wenus“ Almy Tademy.

W KWESTJI EGIPSKIEJ.

Petersburg, 30 stycznia.

«Tempora mutantur!»... Gdy w roku 1878 przedstawiciele mocarstw zgromadzili się w Berlinie, aby kwestję wschodnią rozwikłać, czy może bardziej powikłać, Francja wzięła udział w obradach pod warunkiem, «że sprawy egipskie, dotyczące prze-ważnie interesów W. Brytanji i Francji, nie będą w wysokim zgromadzeniu poruszane». Dziś Francja staje na gruncie międzynarodowym i o innym sposobie rozstrzygnięcia spraw egipskich słuchać nie chce. Zmiana nastąpiła skutkiem tego, że okoliczności, a przede wszystkim polityka własna, pozbawiły Francję pierwszorzędnej roli nad Nilem. Pomimo całego zaognienia sprawy wschodniej, pomimo rzezi w różnych punktach monarchji otomańskiej, Egipt i jego sprawy są w tej chwili może najdrażliwszą z kwestyj w grze politycznej mocarstw Europy. Dwa potężne, przodujące światu państwa i narody pasują się o wpływ, o stanowisko, o władzę w Egipcie—Francja i Anglja.

W ojczyźnie faraonów nigdy się nie szczęściło potomkom galów. Tu, pod murami Damiety, tragicznie zakończyła się wyprawa św. Ludwika, tu powiedły bezowocnie laury zwycięztw Napoleona pod Piramidami. Za naszej pamięci spotkały francu-

zów niepowodzenia w sprawie kanału Suezkiego; akcja zaś dyplomatyczna francuzka w Egipcie od r. 1882 spowodowała dzisiejszy stan rzeczy, przez który trzecia rzeczpospolita czuje się skrzywdzoną i zagrożoną w istotnych interesach politycznych i ekonomicznych.

Czy mógł przypuszczać potężny Mehmed Ali Basza, który przed laty sześćdziesięciu, zgniółszy mameluków, rozciągnął swą władzę nad całą Afryką turecką i posunął się na czele swych zastępów aż na brzegi Archipelagu, czy mógł przypuszczać ten wódz i zwycięzca, że wskrzeszonym przezeń Egiptem będzie rządzić rezydent angielski, niby krajem, podwładnym koronie W. Brytanji? A jednak to się stało, a stało się w sposób tak naturalny, że z doniosłości faktu zdano sobie sprawę dopiero, gdy się spełnił i utrwalił, niemal uprawomocnił.

Powodem upadku politycznego Egiptu był zbyt przyspieszony i sztuczny rozwój jego ekonomiczny. Już za Mehmeda Alego starano się nadać krajowi pozór cywilizacji zachodniej. Utworzono liczną, dobrze zorganizowaną armję, przedsięwzięto wielkie roboty publiczne, zakładano fabryki, zreformowano administrację—a wszystko to pociągało znaczne wydatki, którym kraj nie był w stanie podołać. Następcy Mehmeda Alego, Ibrahim, Abbas i Said szli w obranym przezeń kierunku, uzyskując od sułtana prawa do coraz szerszego samorządu, graniczącego z niezawisłością, i zaciągając zagranicą coraz nowe pożyczki, nie zawsze roztropnie używane. Olbrzymie sumy pochłoneły szczególnie wyprawy do Sudanu, po których granice Egiptu posunęły się ku południowi, aż do cieśniny Bab-el-Mandeb i do przylądka Guardafui.

Firmanem 30 listopada 1854 roku Said basza nadał Ferdynandowi Lessepsowi prawo budowy kanału Suezkiego. Otwarcie kanału nastąpiło wszakże dopiero w roku 1869, za pierwszego kedywa egipskiego, Izmaila baszy. Zdawało się, że z tą chwilą nastąpiła nowa era nieznaną dotąd pomyślności ekonomicznej Egiptu i jego rozwoju społeczno-politycznego. Stworzono trwającą do dziś instytucję trybunałów mieszanych, złożoną z egipcjan i europej-

czyków, a opartą na podstawach nowożytnej procedury sądowej. Trybunał aleksandryjski wsławił się niedawno przez wyrok, zaprzeczający rządowi egipskiemu prawa pokrycia kosztów wyprawy sudańskiej z kasy umarzania długów. Kasa owa powstała w r. 1876, dzięki staraniom przedstawicieli Francji i Anglii, którzy zniewolili kedywa Izmaila najprzód do obliczenia długów państwowych Egiptu, następnie zaś do zabezpieczenia interesów wierzycieli zagranicznych przez nadanie ich przedstawicielom prawa kontroli działalności skarbu egipskiego i zaskarżania administracji przed trybunałami. Wtedy się okazało, że suma zaciągniętych przez Egipt pożyczek przewyższa 2 miliardy franków (dziś wynosi ona 104½ mil. funt. sterlingów), że administracja państwowa jest z gruntu wadliwą i bez czynnego udziału europejczyków zreformowaną być nie może. Akcja dyplomatyczna Anglii i Francji doprowadziła kedywa Izmaela do utworzenia ministerstwa pod prezydentcją ożywionego duchem reformy Nubara baszy i do oddania teki kontroli pp. Blignières i Wilsonowi (r. 1878). Współpracownictwo anglo-francuzkie nad Egiptem nie mogło oczywiście podobać się Izmaelowi, który panował przedtem samowładnie i którego ambicje sięgały bardzo wysoko. Dokoła kedywa utworzyło się zwolna «narodowe» stronnictwo egipskie, które zorganizowało parę manifestacyj i zamach na życie Nubara baszy. Korzystając z zajęcia się Francji sprawami domowymi, po zrzeczeniu się prezydentury przez marszałka Mac-Mahona, i z kłopotów Anglii, wskutek wojen w Afganistanie i w Afryce, kedyw usunął pp. Blignières i Wilsona i polecił Szeryfowi baszy utworzyć ministerstwa narodowe. Wówczas po raz pierwszy w sprawie egipskiej ukazały się w roli czynnej Niemcy. Zażądały one natychmiastowego wypłacenia sum, przysądzonych niemieckim wierzycielom Egiptu. Rządy francuzki i angielski, pragnąc zapobiedz mieszanin się Niemiec do spraw egipskich, wyjednały u sułtana firman, usuwający Izmaela od kedywatu. Zawczasu wszakże uprzedzony Izmael zrzekł się wice-królestwa, a następcą jego został Tewfik. Sir

Evelyn Baring (późniejszy lord Cromer) i p. Blignières objęli ponownie teki kontroli skarbowej i otrzymali prawo dozoru działalności całej administracji egipskiej, jak również branie udziału w zgromadzeniach rady stanu. W r. 1880 dokonano konwersji pożyczek egipskich, obniżając stopę procentową z 7 do 5 i 4 proc.

Stronnictwo narodowe egipskie nie dało jednak za wygraną. Na czele stanęli półkownicy: Arabi, Abdelal i Ali-Fehmi. Przez umiejętnie zorganizowaną manifestację przekonali oni kedywa o swojej sile i znaczeniu. W pierwszych dniach r. 1882 Arabi został sekretarzem stanu w ministerstwie wojny, składająca się zaś z narodowców izba doradcza notabłów zażądała prawa układania budżetu bez względu na kontrolę franko-angielską. W końcu stycznia rządu francuzki i angielski zwróciły się do kedywa po raz ostatni z jedno-brzmiającą notą, stwierdzającą nieetykalność ich praw do kontroli finansów egipskich. Ale w parę dni potem, gdy, po upadku ministerstwa Gambetty, ster spraw dostał się w ręce Freycineta, w polityce francuzkiej nastąpił zwrot, a skutkiem jego było utracenie przez Francję wszelkiego wpływu i znaczenia w sprawach egipskich, które całkowicie przeszły do rąk Anglii. Lord Granville zapraszał wtedy Francję do wspólnej akcji i chciał albo zlecić Turcji przywrócenia *statu quo ante* w Egipcie, albo też przedsięwziąć anglo-francuzką interwencję zbrojną. Ale p. Freycinet, który pierwotnie piastowaną tekę robót publicznych zamienił na kierownictwo spraw zagranicznych, aby następnie zostać ministrem wojny, nie zgodził się ani na jedno, ani na drugie, lecz wpadł na pomysł «wymiany poglądów z innymi mocarstwami». Wprawdzie nieco później prezydent francuzkiego gabinetu wziął się do urządzenia demonstracji przez wysłanie eskadry wojennej ku brzegom Egiptu, ale jednocześnie uważał za stosowne zapewniać mocarstwa, że żaden żołnierz francuzki na ziemię egipską nie wyląduje. Prócz tego, p. Freycinet zaprojektował zwołanie konferencji międzynarodowej do Konstantynopola. Przedstawiciele mocarstw zgromadzili się i spisali akt zrzeczenia się wszelkich widoków egoistycznych, za wyjątkiem wypadku względów wyższych (*sauf le cas de force majeure*).

Wobec dziwnie subtelnej dyplomacji francuzkiej i niemocy konferencji

z jednej strony, a wyzywającej postawy «narodowego» ministerstwa egipskiego i przedsięwziętego przezeń fortyfikowania Aleksandrii — z drugiej, rząd angielski postanowił działać na własną rękę. Eskadra admirała Seymoura rozpoczęła bombardowanie Aleksandrii, eskadra zaś francuzka, po pierwszym wystrzale, odplynęła na morze otwarte. Działo się to w dniu 11 lipca 1882 roku, we wrześniu zaś, po rozproszeniu wojsk egipskich pod Tell-el-Kebirem, Anglicy stali się panami Egiptu. Rząd angielski ogłosił, że obowiązuje się dokonać dzieła zmiany ustroju państwowego Egiptu i wykształcić ludność pod względem politycznym, a doliny nilowej nie opuści, aż dzieło doprowadzi do końca. Przedewszystkiem usunięto wszelki ślad współwierzchnictwa franko-angielskiego. Rząd francuzki ułatwił to zadanie przez odwołanie z Egiptu p. Blignières, który doradzał p. Freycinet wzięcie czynnego udziału w rozstrzygnięciu kwestji egipskiej bez oglądania się na inne mocarstwa. Następnie armję egipską poddano rozkazom naczelnego wodza-anglika i mianowano we wszystkich niemal ministerstwach doradców angielskich, rządzących faktycznie Egiptem. Młodociany następca zmarłego przed pięciu laty Tewtika, Abbas II, próbował wprowadzić wyzwolić się nieco z pod wpływów angielskich, ale te próby doprowadziły tylko do zacieśnienia węzłów sieci, w której W. Brytania trzyma państwo kedywa. Lord Cromer rządzi niem wszechwładnie. Od roku 1894 Nubara-baszę zastąpił na urzędzie prezesa ministrów Mustafa-basza Fehmi, spełniający bez żadnego oporu zlecenia posła brytańskiego.

Rząd francuzki poruszał kilkakrotnie sprawę ewakuacji Egiptu, mianowicie w r. 1884 i 1886. Mężowie stanu angielscy zapewniali każdym razem, że nie myślą wcale o zabiorze Egiptu, a wojska angielskie ustąpią natychmiast, gdy na to pozwoli honor W. Brytanji i nie będzie powodu do wybuchu zamieszek. Jedynym skutkiem dodatnim akcji dyplomatycznej Francji było poręczenie w r. 1888 przez wielkie mocarstwa neutralności kanału Suezkiego w razie wojny. Ministerstwo Ferry odniosło w r. 1884 inne zwycięstwo dyplomatyczne: na wniosek Francji, mocarstwa odmówiły Egiptowi prawa zaciągnięcia nowej pożyczki w sumie 220 mil. franków, fakt ten wszakże nie pociągnął za sobą żadnych skutków donioślejszych.

Tymczasem wypadki w Sudanie, powstanie państwa mahdystów i zdobycie przez nich południowych prowincji egipskich, stały się dla rządu angielskiego znakomitym powodem do przecignięcia okupacji Egiptu.

Ale zarówno rzeczywiste interesy państwowe, jak ambicja, zmuszają Francję do usiłowań naprawienia dawnych błędów swej polityki. Przy każdej też sposobności protestuje przeciwko faktycznej aneksji Egiptu przez Anglików i domaga się zmiany. Wskutek tego sprawa egipska teraz znów stanęła na porządku dziennym.

Trybunał mieszany aleksandryjski i sąd apelacyjny odmówiły rządowi egipskiemu prawa użycia na ekspedycję do Sudanu pieniędzy z kasy umorzenia pożyczek; wskutek tego zaciągnął on nową pożyczkę u rządu angielskiego. Przeciw temu zaprotowała w ubiegłym tygodniu Francja, którą teraz poparła Rosja. Wywołało to w izbie gmin angielskiej żywe debaty. Kanclerz skarbu, Hicks-Beach, przypomniał, że Francja nie zgodziła się w swoim czasie na propozycję wspólnego zajęcia Egiptu, więc nie ma dziś podstawy do zażaleń, oświadczył przytem, iż nie rozumie, jak można z jednej strony żądać ewakuacji Egiptu i twierdzić, iż może on istnieć o własnych siłach, a z drugiej odmawiać mu prawa zaciągania pożyczki na wyprawę do Dongoli. Mowa p. Hicks-Beacha mocno zaniepokoiła opinię publiczną w całej Europie. Wprawdzie umiarkowany głos p. Hanotaux nieco uspokoił obawy, ale przekonano się raz jeszcze, że kwestja egipska jest ciągle źródłem zatargów międzynarodowych i kiedyś w jakiś sposób załatwioną być musi. Ustąpienie dobrowolne Anglików jest z każdym dniem mniej prawdopodobne i rzeczywiście coraz trudniejsze, a Francja widocznie swoich pretensyj i praw zrzekać się nie myśli. Musi przyjść chwila uregulowania sprawy. Przyjdzie zaś wtedy, kiedy układ stosunków międzynarodowych pozwoli Francji na energiczną akcję. Czy nastąpi to jutro, czy za lat kilka lub kilkanaście, to wie lub wiedzieć będzie dyplomacja, społeczeństwa zaś Europy, nie wiedząc dnia ani godziny, muszą się niepokoić ciągle. Lat temu 50 Comte, a lat temu 40 Buckle upewniali, iż wojna pomiędzy dwoma tak cywilizowanymi państwami jest niemożliwą. Teoretycznie i dziś to się wydaje oczywistym. Francja z Anglią mają tak

wiele wspólnych lub zahaczających o siebie interesów, że wojna wielokrotnie większą szkodę spowoduje, niż może przynieść korzyści w razie stanowczego nawet tryumfu. A przecie jedna strona przegrać musi. Prócz tego znaczą coś i względy humanitarne. I oto, wbrew wszelkiemu rozumowaniu, te dwa mocarstwa stają co lat parę na przeciw siebie z rękami na rękojeści, ze słowem wyzwania na ustach. Ich zatarg jest jedną z przyczyn niepokoju, paralizującego pomyślność narodów, jest jedną z przyczyn militarizmu, a może stać się powodem do klęsk nieobliczalnych, jeśli wypadki zrobią zeń iskrę, padającą na prochy nagromadzone. Wobec podobnej sprawy, trudno nie przypomnieć sobie twierdzeń rzeczników pokoju wieczystego, że panujące stosunki międzynarodowe są najniebezpieczniejszymi wrogami postępu cywilizacji.

B. K.

O WOJNĘ.

«Polemika o wojnę» (p. Nr. 3 «Kraju») dość szerokim echem odbiła się w prasie ruskiej. P. Żarincew w «Pietierburskich Wiedomościach» dowodzi wbrew pp. Blochowi i Antymilitaryście, że wojna jest czynnikiem koniecznym do regulowania liczby ludności na ziemi, prof. Traczewskij znowu w «Siewiernym Wiestniku» nazywa strony wojujące dzikimi troglodytami i nie rokuje wojnie wiecznego istnienia. W polemikę wdał się też p. A—t w «Now. Wr.», oświadczając się za koniecznością wojny nie tylko w czasach obecnych, ale i w najdalszej przyszłości. Jednym z jego argumentów jest następujący:

«Weźmy dziesięć pierwszych cyfr i, przyjąwszy je, jako niepodzielne na części, postarajmy się rozdać je dziesięciu uczniom za pilność, zachowując przytem zasady zupełnej sprawiedliwości. Jeden z nich jest najpilniejszym, drugi za to — najbiedniejszym, trzeci, ucząc się doskonale, ma zdrowie słabe, czwarty nie ma wcale rodziców i potrzebuje opieki, matka i ojciec piątego są kalekami i t. d. Nawet najmądrzejszy Salomon nie zdoła rozwiązać nigdy tego prostego zadania i nie podejmie się tego, a w przeciwnym razie bezwarunkowo popełni szereg największych niesprawiedliwości».

Ale czyż sprawiedliwiej, słusniej i rozumniej będzie, gdy, rzuciwszy między uczniów owe cyfry, powiemy:

«Chwytaj, co kto może; mordujcie się wzajemnie, a kto największą cyfrę sobie wywalczy, ten okaże się najpilniejszym?»

Ludzkość, jak to słusnie zaznacza p. A—t, dużo zawdzięcza wojnom, które nasi przodkowie prowadzili; ale też z równą słusnością można dowodzić, że w swoim czasie i niewolnictwo przyczyniło się do

rozkwit cywilizacji, a jednak ktoś teraz stanie w jego obronie? Najpozyteczniejsze instytucje z czasem, gdy przestają być potrzebnymi, w proch się rozsypują. Dziś do niezmiernie rzadkich wyjątków należy człowiek, którego by nie zachwyciły wspaniałe sceny wojenne, któryby nie cenił wysoko męstwa żołnierza, nieustraszenie spoglądającego w oczy śmierci. Dlatego słusznem jest oburzenie p. A—t na ową nazwę «troglodytów», którą prof. Traczewskij nadaje ludziom nie tylko zabijającym, ale zaścieraającym też ciałami własnymi pole bitwy. Największe tryumfy na polu nauki, literatury i sztuki nie dorównują wawrzynom, zebranych na krwawej niwie; zwycięstwa odniesione najwyżej podnoszą ducha narodowego, najwyżej się cenia. Polacy zwłoki największego swego wieszczu narodowego złożyli na Wawelu, ale nie w grobach królewskich, gdy tymczasem ostatni z wielkich wodzów tam właśnie znalazł swe wieczne schronienie.

Ale *tempora mutantur...* Sady Boże wydawały się w wiekach średnich wiecznymi, a dziś społeczeństwa potępiają pojedynek. Jeszcze dawniej zbrodnia było niedokonanie zemsty rodowej, a dziś mściciela prawo karze, jako zbrodniarza. Przyszłość w swem łonie chowa wielkie dla teraźniejszości niespodzianki. Kryją się w niej czynniki, które w razie potrzeby z podrzędniejszego mogą wystąpić na plan pierwszy. Sam p. A—t zbija dowodzenia p. Żarincewa, że, gdyby nie wojna, to obecnie na świecie nie byłoby gdzie się mieścić. Według obliczenia p. Ż., na jeden metr kwadratowy wypadłoby nie mniej jak 19 milionów ludzi. Naturalnie, obliczenie to jest błędne, bo nie uwzględnia takiego czynnika, jakim, pomimo wojny, jest sama natura, regulująca płodność do warunków współczesnych. Mamy już dziś przecież narody, których ludność powiększa się w bardzo nieznaczny stopień, gdy w innych ludność wzrasta w proporcji ogromnej; dość porównać Francję z Rosją.

W każdym jednak razie, czybyśmy wierzyli w to, że wojna kiedyś przestanie istnieć, czy też przeciwnie, nie ta wiara na współczesne postępowanie ludzi wpłynąć nie powinna, bo warunki teraźniejsze mogą trwać jeszcze przez lat tysiące: Mickiewicz bardzo prawdopodobną myśl wyraził, że rasie białej grozi kiedyś walka stanowcza z rasą żółtą, obie bowiem rozradzają się coraz bardziej i obie inne rasy pochłaniają.

Otóż przynajmniej aż do chwili rozegrania się tej wielkiej, a ostatniej może tragedji dziejowej, o której możliwości i p. A—t wspomina, trudno marzyć o zaniedbaniu rzemiosła wojennego. Wolno jednak wierzyć

w słowa Chrystusa, że w końcu będzie jedno stado i jedna owczarnia; czyż według p. A—t i w tej owczarni będą się popełniały wzajemne mordy?

W polemice wziął też udział pan Bielomor w «Pietierbursk. Wiedomościach» (23). Autor występuje przeciwko twierdzeniu generała Dragomirowa, że wojna wówczas dopiero przestanie istnieć, kiedy ludzkość wyczerpie całą swą treść wewnętrzną, t. j. kiedy zamrze. P. Bielomor nie identyfikuje wojny z walką, którą człowiek toczy i wiecznie toczyć będzie z naturą.

«Wojna—mówi autor—jest biczem Bożym, karzącym jedno lub kilka pokoleń za omyłki poprzedników; wojna jest stwierdzeniem i dobitnym, choć gorzkim, dowodem prawa zemsty wiecznej i bezlitosnej. Kwestja, czy wojny będą trwać wiecznie, sprowadza się do kwestji, czy nie zabraknie starcom zbrojnym przyczyn i celów. Bardzo trudno odpowiedzieć na to pozytywnie, ale niepodobna nie widzieć i nie twierdzić, że coraz mniej jest tych przyczyn».

Nie zabijają się już ludzie np. z powodu różnic wyznaniowych, a i inne przyczyny wojen, jak np. dążenie do podboju i zakładania państw nowych, wydają się obecnie przechodzić do historii. Tak więc, według autora, ludzkość może z czasem wyrzec się zupełnie prowadzenia wojny, ale nie pociągnie to za sobą wyczerpania się jej dobytku umysłowego. Pozostanie jej zawsze walka z naturą, w przeciwstawieniu do wojny, tego bicia Bożego, walka z żywiołami potęgami zawsze przynosi korzyść społeczeństwu, prowadzi do odkryć, wynalazków, rozszerza horyzont umysłowy, ułatwia zdobywanie sobie środków do życia.

Wojna nie jest konieczną do przeprowadzenia reform społecznych, które mogą też dokonywać się, a, co więcej, już się czasem dokonywają w drodze spokojnej ewolucji, nieznacznie, bez wszelkich wstrząśnień krwawo-rewolucyjnych. Ideal bohaterstwa znaleźć można nie tylko na polu bitwy, ale też i na innych polach działalności ludzkiej, gdzie człowiek, kierowany szczytną ideą miłości bliźniego, naraża swoje zdrowie i życie dla innych: lekarze, marynarze, podróżnicy, mający na celu nową zdobycz dla cywilizacji, mogą słusnie być nazwani bohaterami: załoga nansenowskiego «Frama» — przypomina autor — przez cztery lata blakłała się wśród lodów północy, a — dodajmy — zdecydowaną była na dłuższą jeszcze podróż.

Nareszcie, czy idea jakaś wydaje nam się prawdopodobną, czy nie, to jeszcze nic nie mówi o możliwości jej urzeczywistnienia się w czasach przyszłych:

«Już nieraz zdarzało się, że przyszłość wydawała się możliwą do osiągnięcia tylko wyjątkowym umysłem... ale przeszły wieki i ludzkość przyswoiła sobie idee tych, którzy przez ludzi współczesnych nie byli i nie mogli być zrozumiani».

Ale co innego marzyć o złotym wieku, a co innego myśleć o potrzebach chwili współczesnej. To, co wydaje się ideałem dla przyszłości, byłoby nieraz przekleństwem czasów teraźniejszych, i dużo wyznajemy takich zasad, których obecnie w życie wprowadzaćbyśmy ani mogli, ani chcieli. Dlatego też autor kończy swój artykuł takimi słowami:

«Wszystko jest możliwem, bo umysł ludzki jest iskrą Bożą, która nigdy nie gaśnie, zawsze tleje i wybucha. Tymczasem jednak o pokoju można tylko marzyć, a do wojny należy się gotować z dnia na dzień».

Cały artykuł p. Bielomora wypowiada innemi słowami prawie to samo, co i my wypowiedzieliśmy już, zdając sprawę z tego przebiegu polemiki o wojnę. W tymże samym duchu, krótko a węzłowato, wyraził się znany artysta-malarz ruski Wereszczagin w «Nowostiach»:

«Przyjdzie chwila, kiedy ludzkość wstydzić się będzie masowego mordowania wzajemnego... Inna rzecz, jak blizką czy daleką jest owa chwila».

Marzyć o szczęśliwszych czasach i nawet stopniowo, w miarę możliwości, dążyć do nich nie tylko wolno, ale trzeba, bo w tem właśnie dążeniu do ideałów, które nawet nieziszczalnemi nam się wydają, zawiera się jeden z głównych motywów postępu cywilizacji.

J. L.

STULECIE URODZIN MICKIEWICZA.

Prawdziwi genjusze mają to do siebie, że im dalej odsuwają się w przeszłość, tem potężniej świecą na ideałem niebie ludzkości.

Nie to dziwnego, bo z czasem zaciera się wspomnienie o ich ludzkich słabościach i ułomnościach, przedstawia się myśleć o nich, jako o osobach, które w życiu powszednim musiały tak samo postępować, jak najzwyczajniejsi śmiertelnicy, a natomiast w umysłach naszych na pierwszy plan występują rysy potężnej, wyjątkowej ich organizacji duchowej, zamknięte w wiekopomnych ich dziełach i czynach. Taką gwiazdą, coraz jaśniej świecącą na naszym niebie, jest Adam Mickiewicz, to też społeczeństwo nasze zawczasu zaczyna myśleć o tem, aby godnie uczcić stuletnią rocznicę jego urodzin, przypadającą na dzień 24 grudnia 1898 roku według starego, a na dzień 4 stycznia 1899 roku według nowego stylu.

Pierwszy głos z prasy polskiej, nawołujący do uczczenia rocznicy, rozległ się na prowincji, w «Gazecie Radomskiej» (1), gdzie p. Wróblewski ogłosił następujący artykuł:

«W r. p. przypada setna rocznica urodzin Adama Mickiewicza, jednego z największych genjuszów poetyckich polskich i całego świata.

Jest to rocznica tego, co narodowi dał pieśń, jako świadectwo jego potęgi duchowej.

Rocznice tę, w dowód wdzięczności, uczcić powinniśmy z całą powagą, jaką przystoi narodowi, stawiającemu po nad wszystko zdrowy rozum polityczny. Chodzi tu o złożenie hołdu największemu genjuszowi naszemu, a nie o cześć jakieś manifestacji!

Jakie kształty nadać temu obchodowi, ażeby upamiętnić na zawsze setną rocznicę urodzin poety, niechaj postanowią w Warszawie najznakomitsi przedstawiciele pióra i obywateli, ja rzucam myśl z tą nadzieją, że znajdzie uznanie wśród kolegów warszawskich i, o ile to będzie możliwe, nie przebrzmi bez echa. Zdaniem mojem, należałoby:

1) Ażeby w dniu, w którym przyszedł na świat wielki poeta, wszystkie czasopisma polskie, wychodzące w Warszawie i w kraju tutejszym, numery swe poświęciły wyłącznie Adamowi Mickiewiczowi.

2) Ażeby wydawcy warszawscy *viribus unitis* ogłosili drukiem, o ile można najtańsze, wydanie prac Adama Mickiewicza, na pamiątkę setnej rocznicy jego urodzin.

3) Ażeby w dniu oznaczonym w archikatedrze warszawskiej wmurowano skromną tablicę marmurową z napisem:

«W setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. Wdzięczni rodacy 1798 d. 24/XII—1898 r.

4) Ażeby wyjednać u władzy pozwolenie na zebranie funduszu, który nosiłby tytuł: «Stypendjum imienia Adama Mickiewicza» dla studentów uniwersytetu warszawskiego, poświęcających się studjom nad językiem lub literaturą polską.

Oto projekt oddania czci genjuszowi w setną rocznicę jego urodzin, jaki nakreśliłem z tą myślą:

Ze tam, gdzie naród zasługuje i cnotę,
I wielkich mężów umie wielbić dzieła,
Tam zawsze prawdy świeci słońce złote
I praca wieków nigdy nie zginieła».

Głos ten znalazł sympatyczne poparcie w pismach warszawskich, z których jedne powtórzyły projekt p. Wróblewskiego bez komentarzy, inne, zgadzając się w zasadzie z panem W. względem uczczenia rocznicy, wypowiedziały własne poglądy na sam sposób jej upamiętnienia.

Miedzy innemi np. «Kurjer Niezależny», podawszy treść listu pana Wróblewskiego, pisze:

«Projekty powyższe nie wydają się nam dość trafne. Że w dniu stuletniej rocznicy czasopisma nasze poświęcą swe numery pamięci poety, to jest rzeczą niezawodną i specjalnej inicjatywy do tego nie potrzeba. Wydania bardzo tanie dzieł Mickiewicza już istnieją i tańszych obmyśleć prawie niepodobna. Tablica pamiątkowa w kościele—to za mało. Raczej należałoby nazwać imieniem poety jedną z ulic, mających powstać w śródmieściu Warszawy. Myśl fundacji imienia Mickiewicza byłaby dobra, o ileby dało się ją urzeczywistnić lepiej, niż projekt stypendjum Kopernika.

«W każdym razie, redakcji «Gazety Radomskiej» należy się uznanie za postawienie tych kwestyj zawczasu na porządku dziennym i otwarcie w tej mierze dyskusji publicznej».

W tejże samej sprawie od p. Mik. Kor. z Warszawy otrzymujemy list z projektem następującym:

«W ognisku oświaty polskiej, w Warszawie, stanąć powinien największego genjusza narodowego pomnik spiżowy na placu publicznym. Toż wraz ze społeczeństwem naszym i naród rosyjski i słowiańszczyzna cała, której przyświeca genjusz Mickiewicza, pośpiesz z hołdem do stóp pomnika natchnionego wieszczą, który wróżył chwilę, gdy narody w jedną złączą się rodzinę».

Niewątpliwie odezwie się w tej sprawie więcej głosów, przy szczerzych zaś chęciach i uwielbieniu, ja-

kie wszyscy polacy, bez względu na przekonanie społeczne lub polityczne, żywią ku wieszczowi, porozumienie nastąpi szybko, a projekt, który się ostatecznie wyłoni z rozpraw, zostanie wykonany z zapalem i na skalę odpowiadającą zarówno samej wielkości Mickiewicza, jak i naszej godności narodowej.

Projektodawcy powinni jednak pamiętać o dwóch głównych warunkach powodzenia. Przedewszystkiem sposobów uczczenia pamięci genialnego poety według skali, odpowiadającej jego wielkości, jest dużo; należy więc wybrać taki, któryby najlepiej odpowiadał teraźniejszemu smakowi ogółu, bo inny, w szerokich kołach społeczeństwa, dostatecznego poparcia nie znajdzie.

Powtórę, zapewne rocznica uczczona zostanie dwojako: przez coś takiego, na co się złożą siły całego naszego społeczeństwa, i przez osoby, pisma, instytucje lub kółka oddzielne. Otóż wydaje nam się, że nie należy krępować zbyt tej inicjatywy pojedynczej, gdyż tylko w ten sposób objawy czci i pamięci, wyrażone w tysiącu sposobów rozmaitych, złożą się na istotnie szczerą a potężną i harmonijną akord ogólnego uwielbienia, którem naród nasz pała ku swemu wieszczowi.

Pan Mik. Kor., autor wyżej podanego przez nas listu, może trafnie przewiduje, że nie tylko sami polacy, ale i inne narody słowiańskie będą chciały czynny wziąć udział w święcie Mickiewicza. Pierwszy już bowiem objaw tych chęci znaleźliśmy na szpaltach prasy ruskiej, a mianowicie w petersburskiej gazecie «Lucz», która ogłosiła w tym przedmiocie artykuł, napisany przez p. «Rusaka». Autor, przypominawszy znany ustęp z poezji Mickiewicza, opisujący scenę, gdy nasz poeta z Puszkinem pod jednym płaszczem stał przed pomnikiem Piotra W., pisze:

«Mniemam, iż w tej czci wziąć udział powinna, idąc ręką w rękę, również cała inteligentna Rosja. Mickiewicz należy do najpopularniejszych w Rosji nie rosyjskich pisarzy. Poezje jego tłumaczyli: Puszkina, Lermontow, Kozłow, oraz mnóstwo innych znanych tłumaczy. Imię Mickiewicza, które około 1830 r. było jednym z najpopularniejszych w Rosji—do tej pory nie straciło swej popularności. Mickiewicz dotąd w Rosji zaliczają do najulubieńszych pisarzy; ma on swoich trwałych wielbicieli, wielu zaś rosyjan uczy się po polsku wyłącznie dlatego, żeby w oryginale czytać «Kourada Wallenroda». Pomimo, iż w przekładzie rosyjskim istnieje zbiorowe wydanie dzieł Mickiewicza, pojedyncze utwory jego ciągle pociągają poetów rosyjskich i ustawicznie ukazują się w coraz nowszych tłumaczeniach. Jeden z tłumaczy Mickiewicza (senator Siemionow) otrzymał nagrodę od akademii nauk wyłącznie za swoje przekłady Mickiewicza. Istnieje cały szereg rosyjskich prac krytycznych i biograficznych o Mickiewiczu, częścią wydanych oddzielnie, częścią zamieszczonych w dziennikach. Wogóle literatura mickiewiczowska w Rosji, jak świadczą, między innemi, długi spis bibliograficzny, ułożony przez Ponomarowa, jest niezwykle bogata. Jednym słowem—Mickiewicz

kiewicz jest poetą tak bliskim Rosji, że Rosja, w zamierzonym przez polaków święcie mickiewiczowskim, zajmie miejsce — może «nieproszonego», lecz uprawnionego i, być może, nader drogiego gościa».

Następnie, przytoczywszy wyjątek z poematu Puszkina, p. t. «Mickiewicz», oraz jego końcowe wiersze:

„Boże, wróć
Spokój jego zagniewanej duszy!”

Autor artykułu w «Łuczu» mówi:

«Otóż te dwa wiersze, zastosowane do całego narodu polskiego, powinnyby stanowić jeden z głównych motywów, dla których Rosji nie należałoby się odsuwać od uczestnictwa w przyszłym święcie narodu polskiego. Można śmiało rzec, iż udział przedstawicieli rosyjskiej literatury i nauki w hołdzie, jaki polacy złożą pragną pocie swej. W setną rocznicę urodzin jego — udział, któryby w realny sposób dowiódł szacunku i przyjaźni, więcejby zaszczylił «pokoju» w zagniewaną na rosjan duszę polską, aniżeli dziesiątki i setki artykułów dziennikarskich, teoretycznie rozprawiających o «zbliżeniu».

«W swoim czasie, kiedy polacy obchodzili jubileusz pięćdziesięcioletniej działalności Kraszewskiego, zgasty Turgieniew, sam jeden z całej Rosji, odezwał się podczas uroczystości i na ręce Spasowicza przysłał jubilatowi pismo gratulacyjne. Ileż radości, ile nadziei pismo to wywołało wśród polaków! Ili «zagniewanym» rozjaśnił się «spokój», pamiętają zapewne liczni uczestnicy jubileuszu. Jeżeli list *jednego* tylko, chociaż wielkiego pisarza, mógł zdziałać tyle, to co mówić o hołdzie względem Mickiewicza, jeżeli nie całej Rosji inteligentnej, to przynajmniej znacznej jej części. Taki fakt niezawodnie spowoduje olbrzymie, a tak pożądane rezultaty pojednania».

Dotąd z międzynarodowego skarbcia nauki i sztuki czerpią wszyscy swobodnie i nie poczuwają się do szczególnej wdzięczności względem genjuszów obcych, którzy zwykle podziwiani bywają przez wszystkich, ale kochani tylko przez swoich. Żywym jeszcze niekiedy hołdy serdeczne składają i bliżsi i dalsi, ale umarłym wyłącznie najbliżsi. Dotychczas tak bywało, czy więc sympatyczna inicjatywa «Łucza» znajdzie oddźwięk w społeczeństwie ruskim, przewidywać trudno. Dotąd inne pisma ruskie jej nie poparły.

X.

Emigracja zaoceanowa.

Smutny list o losach emigracji polskiej w Brazylii i Argentynie drukuje ks. Grz. w «Kur. Warsz.». Przedewszystkiem zbija on twierdzenie, iż można się spodziewać z czasem powstania tam jakiejś jednolitej prowincji z ludnością wyłącznie polską i zachowaniem pewnych odrębności narodowych. Pewien wyższy urzędnik w Buenos-Ayres mówił do autora listu, nie wiedząc, że ten jest polakiem: «Byłby głupim, ktoby pozwolił w tym kraju tworzyć polakom państwo w państwie. Zadaniem naszym jest zachęcać Europejczyków, aby tu przybywali, potem zlewać wszystkie ich narodowości, aby żadna nie mogła wytworzyć masy jednolitej w naszym kraju, a wynarodowienie w drugim lub trzecim pokoleniu przyjdzie samo z siebie». W Brazylii tylko w Para-

guaj nie jest garstka księży polskich, w innych zaś prowincjach biskup miejscowy tylko tym duchownym osiedlać się pozwala, którzy znają język portugalski i zobowiązują się nie współdziałać w zachowaniu narodowości polskiej. W Argentynie hiszpanie zagarnęli wszystką lepszą ziemię i nie znoszą cudzoziemców; najmują ich tylko jako robotników i traktują jak niewolników. «Religijność robotników także jest dla owych wyzyskiwaczy niepożądaną z obawy, aby nie żądali sprowadzenia księży i nie świętowali niedziel i dni uroczystych. Pozwalają więc tym najemnikom swoim na świętowanie trzech dni w roku, a mianowicie: 25 maja, jako rocznicy uwolnienia Argentyny od hiszpanów, Wielkiego Piątku i ostatniego dnia karnawału. Zresztą praca nigdy nie ustaje, nawet w pierwszym dniu Wielkonoce, i do tego praca przy 36-stopniowym upale. Robotnicy pozbawieni są cienia drzew, dachów, namiotów i zdrowej woli do ugасzenia pragnienia, i to za zarobek, przy którym nie można nie oszczędzić na kosztach powrotu do Europy». Ci biali murzyni żywią się prawie wyłącznie kartoflami, które muszą gotować sobie pod odkrytym niebem, a na odzież niezbędną wydają prawie cały swój zarobek. Tylko żydzi polscy, których w Buenos-Ayres mieszka kilka tysięcy, utrzymują się tam niezgorzej, ale zyski swoje ciągną przeważnie ze źródła nieczystego, bo z handlu żywym towarem i z faktoringowania na tem polu między Argentyną a Europą.

EMIGRACJA NA WSCHÓD.

Kwestja przesiedlania się ludności z rosyjskich guberni środkowych i zachodnich na kresy wschodnie bardzo żywo zajmuje opinię publiczną w Rosji. Niektóre pisma tłumaczą to zjawisko jako fakt, wypływający z konieczności ekonomicznej. Rosję uważano dotąd za kraj, znacznie mniej zaludniony, aniżeli inne państwa zachodniej Europy, gdzie emigracja do Ameryki jest jednym ze środków naturalnych, zabezpieczających od przeludnienia. Tymczasem znaczna część Rosji zaludniona jest niemniej gęsto, jak zachodnia Europa, jeżeli brać pod uwagę nie mieszkańców miast, lecz ludność wiejską, z której wypada w Wielkiej Brytanji na 1 kilometr kwadr. 30 mieszkańców, w Niemczech 46, we Francji 47.

«Weźmy teraz — mówi «Now. Wrem.» (7446) — piętnaście najgęściej zaludnionych guberni Rosji europejskiej: utworzą one elipsę, ciągnącą się od północo-wschodu ku południowo-zachodowi. Krótszą jej oś stanowi linja od Moskwy do Połtawy, a dłuższą — linja od Penzy do Wołny. Tu mamy 27 milionów ludności wiejskiej, której gęstość w tej części Rosji wynosi około 38 mieszkańców na kilometr kwadr., czyli, innymi słowy, gęstość ludności wiejskiej zbliża się tu do gęstości zaludnienia najkulturniejszych krajów zachodniej Europy».

Nadto gazeta mówi, że produktywność ziemi jest mniejsza, a procent przyrostu ludności większy, niż na Zachodzie, co naturalnie musi wpływać na wzrost ruchu przesiedleńczego wśród mieszkańców tych guberni. Zapobiedz temu ruchowi niepodobna, gdyż — zdaniem «Now. Wrem.» — przemysł wiejski i fabryczny nie może dostarczyć odpowiedniego zajęcia wszystkim mieszkańcom, i gdyby jakimś środkami udało się ruch emigracyjny powstrzymać, w rezultacie otrzymanoby to tylko, że fabrykanci obniżyliby cenę zarobkową do 5 albo 10 kopiejek dziennie.

Przeciwko temu dowodzeniu można by postawić wiele zarzutów, bo czyż stopień kultury rolniczej nie zależy właśnie w głównej części od gęstości zasiedlenia? czy Rosji istotnie grozi przynajmniej w bliższej przyszłości nadmiar robotników rolnych i fabrycznych, kiedy teraz dają się słyszeć w bardzo wielu miejscowościach skargi na brak rąk do pracy? czy wreszcie emigracja, skierowana poza granice państwa, albo do wschodnich jego części, przy dzisiejszych warunkach daje włościanom lepsze warunki bytu? Powszechnie wiadomy jest los opłakany emigrantów w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, w Brazylii, Argentynie i innych krajach zamorskich, do których pędzą na oślep masy ludu. Pozostaje więc emigrantom jedna «ziemia obiecana», ów Sybir, który dawniej w umysłach ludu przedstawiał się jako niegościnnie, dziki kraj wiecznego mrozu i nocy, a teraz, jakby na skinienie różeczki czarnoksiężkiej, zmienił się w krainę, mlekiem i miodem płynącą.

Tymczasem okazało się, że owa Syberja, obejmująca przestrzeń, większą od całej Europy ze wszystkimi jej wyspami, posiada już w dostępnej dla nowych przybyszów części bardzo mało gruntów, zdolnych do kolonizacji i że tylko przesiedleńcy, zasobni w fundusze i znaczną stosunkowo ilość rąk roboczych, a więc tacy, którym dobrze się powodzi i w okolicach rodzinnych, mogą rachować na zdobycie sobie pewnej przestrzeni gruntów i na znoszącą egzystencję w nowych warunkach bytu. Wyraźnie o tem wszystkim mówi cyrkularz ministerstwa spraw wewnętrznych, świeżo ogłoszony w «Prawit. Wiestn.».

Dokument ten urzędowy mówi, że gruntów, mogących być nadanymi przesiedleńcom, pozostało na Syberji bardzo mało, wskutek czego już w r. z. postanowiono nietylko nie wydawać więcej pozwoleń na przesiedlenie się, ale i tych nawet, którzy odpowiednie świadectwa uzyskali, trzeba było zatrzymać w miejscach dawnego zamieszkania.

Ilość włościan, którzy przesiedlili się za góry Uralskie, przewyższyła cyfrę 200 tys. dusz i liczba ta okazała się tak nadmierną, że rozpoczął się już dość silny ruch powrotny, który dosięga cyfry 24 tys. ludzi, czyli 12 proc. ogółu przesiedleńców. Gruntów, przygotowanych do uprawy, prawie już niema, a miejscowości, pokryte lasem lub stepowe, tyle wymagają wysiłków, takiego nakładu pracy i pieniędzy, że rzadko kto tym trudnościom poddać może. Do tego dodać trzeba brak wody i ogromne odległości od dróg komunikacyjnych i miast, gdzieby można było sprzedawać produkty i nabywać to wszystko, co jest niezbędnem w życiu.

Wobec tego wszystkiego, rząd widzi się zmuszonym wszelkimi środkami przeciwdziałać samowolnemu przesiedlaniu się ludności z Rosji europejskiej na Syberję i cały ruch przesiedleńczy ująć w silne karby. Wszystkie więc urzędy administracyjne, mające bezpośrednie stosunki z ludem, winny mu wyjaśniać właściwy stan rzeczy, zbijać bałamutne pogłoski o bogactwach syberyjskich i tłumaczyć, że przesiedleńcy muszą odbywać drogę do nowego miejsca zamieszkania na koszt własny.

Nadto, celem unormowania ruchu, p. minister zaleca, aby oddzielne rodziny, albo też—w szczególnych wypadkach—grupy rodzin wysyłały do Syberji zaopatrzone w specjalne pozwolenia władzy miejscowej delegatów, którzyby na miejscu wybrali grunt odpowiedni i zapewnili tam swym mocodawcom prawo na jego władanie. Jeżeli taki pełnomocnik wyjedzie bez upoważnienia urzędu gubernialnego do spraw włościańskich, to i gruntów żadnych nie otrzyma i nie będzie korzystał ze zmniejszonej taryfy kolejowej. Zarówno też samowolni przesiedleńcy, jeżeliby, mimo wszystko, przybyli do Syberji, już w r. b. nie otrzymają tam żadnych gruntów.

Taką jest główna treść cyrkularza, który nadto zawiera szczegółowe informacje dla władz prowincjonalnych w kwestjach, związanych z ruchem przesiedleńczym. Dobrzeby było, gdyby cały cyrkularz lub przynajmniej wyciągi z niego zostały ogłoszone publicznie we wszystkich gminach, gdyż wówczas chłopci możeby przekonali się, że trudności, jakie im zamykają dostęp do «ziemi obiecanej», wypływają nie z egoizmu szlacheckiego, ale z troskliwej pieczy rządu o ich los własny i dobro rzeczywiste. Minister spraw wewn. zaleca nadto w cyrkularzu rozpowszechnianie wśród ludu prawdziwych wiadomości o Syberji i warunkach jej klimatycznych i ekonomicznych, rekomendując w tym celu broszurę p. Kułomzina, który zwiedził 135 kolonij i opisał ich stan smutny:

«Ogromną przestrzeń Syberji—pisze p. K.—zajmują lasy dziewicze, błota, stepy strome i góry kamieniste, zupełnie niezdadne pod uprawę. Na urodzajnych brzegach rzek mieszkają już rdzenni mieszkańcy tutejsi, albo też dawniej przybyli tu koloniści. W innych miejscowościach często wioska, złożona z 30 chat, musi się obywać jedną studnią. Przygotowanie nowej ziemi pod uprawę kosztuje do 80 rs. na jedną dzies. Gdzieindziej znów zupełnie niema lasów; na opał używa się słoma z nawozem i ziemią; ludzie, zwłaszcza biedniejsi, mieszkają latem i zimą w nędznych lepiankach».

O urodzajności gruntów autor wyraża się również niebardzo pochlebnie, a usposobienie kolonistów maluje się w wyrażeniu jednego z przybyszów, który mówił, że nigdyby nie odważył się na opuszczenie stron rodzinnych, gdyby wiedział, co go czeka w Syberji.

Mimo to trudno przypuszczać, aby ruch wychodźczy do Syberji ustał, albo też zupełnie się uregulował dzięki środkom zapobiegawczym, dotychczas przedsięwziętym. Wszystkie ruchy żywiołowe można skierować na właściwe tory dopiero po upływie dłuższego czasu i za pomocą stałego i racjonalnego oddziaływania. Cyrkularz wyżej streszczony jest na tej drodze ważnym, ale do-
rażnym krokiem, który o tyle tylko może pociągnąć za sobą doniosłe dla dobrobytu klas rolniczych następstwa, o ile będzie można zaplanować nad ciemną i przez to skłoną do wszelkich bałamutnych omamień masą. Jedynym radykalnym lekarstwem na podobnego rodzaju, najbardziej dla samego ludu zgubne porwy, byłoby podniesienie poziomu oświaty, gdyż bez tego lud nie zdoła wyrobić sobie właściwego pojęcia o tem, które drogi istotnie prowadzą do poprawy jego bytu, a które skręcają na manowce.

J.

PROGRAM NOWEGO PISMA.

Po dziesięciu latach milczenia «Ruskoje Dielo» p. Szarapowa powstaje w postaci tygodnika «Russkij Trud». Z wstępnego słowa dowiadujemy się, że hasłem odrodzonego organu będzie, jak niegdyś:

«prawosławie, samowładztwo i narodowość, jako antytezy hasel, głoszonych przez organy o nie-ruskim kierunku: ateizmu, parlamentaryzmu i kosmopolityzmu».

Przyczyny uznania w swoim czasie tak lojalnego programu za szkodliwy redakcja tłumaczy w sposób następujący:

«Spotkał nas wtedy smutny los wydawnictw zmarłego I. S. Aksakowa. I jemu zarzucano szkodliwy kierunek, jeżeli szkodliwym być mogło, że podnosił głos prawdziwego patrioty i obywatela wtedy, kiedy bardziej praktyczni «kierownicy» opinii publicznej woleli milczeć».

Przy obecnych stosunkach prasowych wypadek taki, zdaniem redakcji, powtórzyć się nie może. Z prawd, z jakich obecna działalność

społeczna czerpie natchnienie, organ p. Szarapowa nie zupełnie jest zadowolony:

«Kwestje, dotyczące organicznych reform społecznych, zeszyły na plan dalszy. Na pierwszy zaś wystąpiły sprawy gospodarcze, ogólnie-ekonomiczne: specjalnie finansowe, kolejowe, zbożowe, taryfowe i t. p. Wszystktem tem prasa nasza nie zajmowała się dawniej. Artykuły «Russk. Diela», dowodzące, że przy dobrobycie ekonomicznym możliwą jest najpotworniejsza administracja (Chiny), i odwrotnie, że niezaradność ekonomiczna może podkopać i zgubić najdoskonalszy ustrój państwowy—wywoływały niegdyś jedynie uśmiech politowania. Dziś myśli ta coraz szerzej się rozpowszechnia. Z porządku rzeczy pobladły stare nasze literackie hasła i dewizy. Do kwestji o naczelnikach ziemskich jeszcze jako tako można było przyczepić szablony konserwatyzmu, liberalizmu i t. p. Ale w sprawach taryf kolejowych, pożyczek przemysłowych i t. p. taka miara na nie się nie zda. Tu niema śladu ani konserwatyzmu, ani liberalizmu, w specjalnie ruskim znaczeniu tych wyrazów. W rezultacie zamęt straszny. O «kierunkach» niema mowy, albo też, jeżeli są, występują w postaci niespodzianek: «konserwatorów», ni ztąd ni zowąd, spotykamy w «opozycji», «liberalni» śpiewają jednym głosem z organami «ministerjalnemi», a wszyscy, starym zwyczajem, szukają szablonu, pragną szablonu i po dawnemu udają się po niego... do Europy».

Zadanie nowego organu ma właśnie polegać na odszukaniu i wskazaniu dla wszystkich tych spraw «ruskiego, samodzielnego kierunku». W dalszych artykułach, pisanych przeważnie przez współpracowników «Russk. Diela», znajdujemy rozwinięcie i zastosowanie do poszczególnych kwestyj tego zasadniczego punktu widzenia. A. W. Wasiljew mówi:

«Najchciwszy, najsurowszy zdobywca nie nałożyłby na Rosję takiego ciężkiego haraczku, jaki w ciągu drugiej połowy bieżącego stulecia nałożyliśmy na siebie, na rzecz cudzoziemców, sami, bez żadnej rzeczywistej potrzeby, jedynie tylko dzięki chwiejności moralnej jednych i teoretycznego marzycielstwa innych naszych działaczy, kierujących życiem ekonomicznem i polityką finansową Rosji. Wydarło francuzom przez prusaków jednorazowo miljardy nie znaczące w porównaniu z tym ogromem procentów, które rok rocznie od pół wieku już płacimy cudzoziemcom od samych tylko zagranicznych długów, bez żadnej nadziei na ich spłacenie. Oto stan, do którego doprowadziło nas bezkrytyczne uwielbienie dla zagranicznych finansowych teoryj, i uprzedzające pośrednictwo giełd żydowskich».

Inny stary współpracownik, pan Rey, zaznacza przewrót, jaki w ciągu dziesięciu lat ostatnich nastąpił w pojęciach i kierunkach prasy rosyjskiej. Stare nazwy: konserwatysta, liberalny, zachodowiec, narodowiec straciły znaczenie i nie odpowiadają dawnym pojęciom. Dowodem «Kijewlanin»:

«Niegdyś nazywano go ultrakonserwatywnym bliźniakiem «Moskiewskich Wied». Zazwyczaj do «organów liberalnych», do pism humorystycznych onego czasu. Ile znajdziecie tam złorzeczeń, ile szyderstwa! Przez lat dziesięć «Kijewlanin» stał na miejscu niewzruszony. Nie zmieniał ani na chwilę, ale wszystko naokoło niego się zmieniało. I stała się rzecz dziwna! Z organu ultrakonserwatywnego «Kijewlanin» stał się przez ten czas pismem liberalnem! W pojęciach naszych zaszedł jakiś kataklizm, nawet strony świata się poplątały: wschód nazywa się teraz zachodem i t. d.».

P. M. Aksakow, w dość mglistym artykule «O kościele» powstaje na krytycyzm, z jakim, według niego, społeczeństwo i prasa traktuje obecnie kościół i jego sprawy. Źródło tego autor upatruje:

«w braku żywej łączności z przeszłością historyczną, która dla kościoła nie umiera i nie da się złożyć do archiwum, choćby ono stanowiło przedmiot szczególnej czci (?). Mówię — kończy autor — o kościele prawosławnym, ponieważ innych kościołów nie ma i nie może być, jakkolwiek wielkiem byłoby zewnętrzne do niego podobieństwo innych społeczeństw religijnych, które się od niego oderwały».

A. A. Kiriejew podnosi znaczenie dla Rosji idei słowiańskiej i jest zdania, że błędy dyplomacji nie zepchną Rosji z drogi historycznej, wykniętej przez monarchów moskiewskich, ostrzega przytem przed ślepem naśladownictwem Zachodu, który za zasadę ustroju politycznego wziąć musiał «większość parlamentarną». «Podstawy etyczne społeczeństw zachodnich — mówi p. Kiriejew — upadają, zastąpiło je prawo «większości»:

«Co znaczy hasło słowiańskie: «czas nam do domu». Znaczy ono, że, przejawszy od Europy techniczne cechy życia cywilizowanego, i przyswoiwszy, o ileśmy umieli, owoce nauki i sztuki zachodniej, powinniśmy wstrzymać się od naśladowania, powinniśmy wyjść z szkoły europejskiej i przystąpić do urządzenia naszego własnego życia nie na zachodnich zasadach prawa, ale na odwiecznych naszych własnych etycznych funduszach, t. j. na jedności organicznej z kościołem (prawosławie), na starożytnym moskiewskiej politycznej formie rządu (samowładztwo) i na łączności z narodem (narodowość)».

Redakcja od siebie «dopełnia zasadniczą myśl autora uwagą, że samowładztwo okresu moskiewskiego opierało się na samorządzie prowincjonalnym, doprowadzonym przy Iwanie Groźnym do najwyższego swego rozwoju».

Wreszcie przytoczony został list jednego z korespondentów, którego redakcja dotychczas znała jako nieprzejechanego ultrakonserwatystę:

«P. Gringmut, wielce szanowny p. Gringmut, objawiaj ster głównego organu staromoskiewskiego, szanca prawomyślności, wezwał niedawno pewną lekkomyślną gazetę i pewien lekkomyślny miesięcznik do powtórzenia w jego obecności przysięgi na wierność, której jakoby przedtem nie dosłyszeli... Odpowiedziano mu śmiechem... My zaś odpowiedzielibyśmy: nie dwakroć, ale trzykroć przysięgamy na wierność naszemu świętemu i starożytnemu Tronowi. Zarazem jednak dodalibyśmy: ale jak postąpić z tym, kto z tego Tronu, który my kochamy i czcimy, chce zrobić coś, przed czemby wszyscy drżeli? jak postąpić z tym, kto z drogiego świętego obrazu chce wyrąbać narzędzie tortury i, rozciągając na nim człowieka, sądzi, że robi to dla dobrej wiary. Też same to ponure idee K. M. Leontjewa, taż sama tendencja zastąpienia «mylnych» i «niewystarczających» czynników miłości przez czynniki strachu... Ale Rosja żyła i nadal żyć pragnie miłością: Rosja — chrześcijańska».

Obszerną relację zdaliśmy z programowego numeru nowego tygodnika, gdyż tu tkwią niektóre charakterystyczne rysy myśli ruskiej. Są-

dzimy, że z tego powodu, jak również ze względu na osoby współpracowników, obecny organ p. Szarapowa zajmie wśród prasy rosyjskiej pewne stanowisko i odegra pewną rolę.

S.

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 6 lutego.

(Koło artystyczno-literackie istnieje już. Wroński był, czy nie był warjatem?).

^ Po długim i dość mętym okresie przygotowawczych robót, założono nareszcie w Paryżu koło artystyczno-literackie i, co więcej, zapewniono mu istnienie. Łatwo było istotnie zebrać mniej lub więcej sporą kupkę Polaków, tu zamieszkałych, wybrać mniej lub więcej dużą ilość wszelakich prezesów i sekretarzy, dać temu jakąś mniej lub więcej szumną nazwę, nawet wydrukować ustawę (to kosztuje tylko dziesięć franków), czyli zrobić tak, jak sto razy się już robiło zawsze napróżno; ludziom, pragnącym stowarzyszenia, szło o postawienie go na trwałych podstawach i w tym celu starali się oni w pierwszym rzędzie o dobór ludzi; stowarzyszenie też jest nie-liczne narazie, liczy bowiem około trzydziestu stowarzyszonych, ale pomiędzy nimi niema zapewne nazwiska, któreby publiczności czytającej i interesującej się sztuką było całkowicie obce. Prezesem zarządu wybrany został wszystkimi głosami p. Cyprjan Godebski, który okazał szczerze zainteresowanie się losami Towarzystwa, przyrzekł własnym kosztem wmurować tablicę pamiątkową na domu, gdzie umarł Chopin (Towarzystwo to zakładało sobie jako jedną z najbliższych robót) i od razu na wstępie dał wielką moralną pomoc poczynającej instytucji. Zarząd lub wydział, wybrany większością głosów, przedstawia się następująco: dr. Dłuski, prof. Gasztowt, A. Potocki, Z. Stojowski, A. Nossig, W. Kosiakiewicz. Obowiązki sekretarza pełnić będzie p. Antoni Potocki (3 bis Place de la Sorbonne), który przyjmuje wszystkie zgłoszenia. Jednorazowe zapisy pozwalają Towarzystwu od razu pomyśleć o własnym lokalu. Sympatyczną chwilą w założeniu Towarzystwa było odczytanie adhezji; wielu ludzi, którzy tu, znalazłszy karierę i odsunęci od naszego życia, uważani byli prawie za obcych, a którzy na pierwszy apel stanęli, jak swoi; niektóre z listów pisane były już po francuzku, co podnosiło jeszcze ten objaw.

Jak wam to już pisałem, Towarzystwo będzie wyłącznie artystyczne i literackie i kwestje religijne i polityczne będą raz na zawsze wykluczone. Jedną tylko ważną i drażliwą kwestję przyjdzie mu zasadniczo rozstrzygnąć: czy będzie ono otwarte dla obu pici? Sprawy tej nie postawiono jeszcze może dlatego, że ona różniłaby tych, co dotychczas doskonale się zgadzają.

Francuzi wiele obecnie się zajmują Hoene-Wrońskim. Dla ścisłości jedynie wspominam o zagarnięciu tego uczonego przez tutejszych okultystów i wyznawców wszelkich magii, którzy uważają Wrońskiego za swojego i chlubią się nim; nazwisko to też spotkacie w każdym numerze tych pism wielce specjal-

nych. Ale oto i świat uczony zwrócił uwagę na Wrońskiego. Znany matematyk, sekretarz dożywotni Akademii nauk, członek Akademii francuskiej, jeden z czterdziestu «nieśmiertelnych», p. Józef Bertrand, pomieścił dość obszerny artykuł w ostatnim (z dnia 1 lutego) numerze «Revue des deux Mondes» o Hoene-Wrońskim, a boję się, aby ten pogląd p. Bertranda na naszego uczonego nie był ostatecznym. P. Bertrand stawia sobie pytanie (które wielu innych przed nim zresztą postawiło): czy Wroński był genjusz, czy szarlatan, czy szalony? I odpowiada zupełnie kategorycznie: *Hoene-Wroński był warjatem*. Był to «genjusz, zatruty przez obłąd», i tym obłądem należy w nim tłómaczyć to, co wyglądało na szarlatanstwo, kłamstwo, przekręcanie prawdy. W każdym razie takie łatwe rozwiązanie zagadki przez p. Bertranda nie tłómaczy nam wielu zjawisk: Akademia paryzka i londyńska wyznaczały komisje wielokrotnie do rozpatrzenia komunikatów Wrońskiego, czego przecież się nie robi dla pierwszego lepszego warjata; komisja, wyznaczona przez parlament francuski, a złożona z najpierwszych matematyków w kraju, konferowała z nim czternaście miesięcy całych. Wszystkie te instytucje zgodnie oznajmiały, że nie mogą zrozumieć demonstacji Wrońskiego, a najsurowsi, jak Arago i Yung, zarzucali mu, iż jest niejasnym — umyślnie. Powiedzieć o takim człowieku: warjat, nie znaczy to poznać kwestje. Wiemy jeszcze zresztą, że Wroński nigdy przed komisjami i akademiami nie odkrywał całej prawdy; prawa swoje wyprowadzał on z jednej ogólnej formuły, którą nazywał *esencją absolutu*, ale tę formułę trzymał w ukryciu i mówił, że za miliony jej nie odkryje, bo «nie czas jeszcze na to». Jest to dziwne i nadzwyczajne; ale skoro tej formuły brakuje do prac Wrońskiego, prace te są częścią jeno, o ile one nie zdradzają wielkich kontradycyji pomiędzy sobą — a nie zdradzają ich — nie należy ich ostatecznie sądzić. Wyniki ich nie są w zgodzie z rezultatami wiedzy, choć i to może jest pozornem. P. Bertrand sam powiada, że te wyniki są zbliżone i podobne, choć nie identyczne.

Ślusznie też uczony francuski zostawia ostatnie słowo Akademii krakowskiej, która wyznaczyła specjalną w tym celu komisję; istnieje prawie setka rękopisów Wrońskiego, czekajmy, co tam jest.

Sprostowanie: w przedostatnim numerze «Kraju» wydrukowano dwukrotnie — w dwóch korespondencjach paryzkich — nazwisko autorki pamiętników: Wąsowiczowa. Książka nosi tytuł: «Pamiętniki hr. Potockiej» — i ten tytuł i to nazwisko powinno być zachowane, inaczej nie byłoby wiadomem, o jakiej książce mowa.

W. Kos.

Londyn, 29 stycznia.

(Jubileusz brylantowy królowej. Federacja wielkobrytańska).

^ Rok bieżący jest wielką datą w życiu angielskiego narodu: królowa Wiktorja skończy 60-ty rok swego panowania. Żaden z jej poprzedników nie zasiadał tak długo na tronie i nie był tak przez naród kochany, za żadnego z dawniejszych rządów potęgą Wielkiej Brytanji nie wzniosła się wyżej. Dlatego też cały świat brytański jednoczy się w hołdzie dla sędziwej królowej. Ze wszech stron

przygotowują się manifestacje lojalizmu. Trzeba będzie ograniczyć ceremonie dworskie ze względu na podeszły wiek monarchini, dlatego też nie powtórzy się prawdopodobnie pochód z przed lat dziesięciu, kiedy karoca królowej toczyła się wśród konnego orszaku królów i książąt. Była to wspaniała apoteoza instytucji monarchicznej.

Wiemy już, co rząd zamierza uczynić z okazji tego jubileuszu. Plany to szerokie. Każda z kolonialnych armij ma wysłać na jubileuszowe uroczystości własny batalion ze sztandarem. Te różnobarwne properce, które po raz pierwszy powieść będą pospół, uwidoczną przed narodem jego państwową jedność. Nadto rząd zaprosił w imieniu Anglii wszystkich pierwszych ministrów kolonij, jako synów wspólnej ojczyzny, jako przedstawicieli tego wielkobrytańskiego świata, co liczy 11 mil. mil kwadr., a 350 mil. mieszkańców. Ten zjazd naczelników kolonialnego świata może mieć dla przyszłości kraju ogromne znaczenie. Cała przyszłość Wielkiej Brytanii, jako wszechświatowej potęgi, zależy na ścieśnieniu federacyjnego węzła pomiędzy metropolią a koloniami. Węzeł ten się rozluźnia i niejedna z kolonij okazywała aspiracje do niezależności.

Idzie nie tylko o zapobieżenie takiemu niebezpieczeństwu, ale też o wytworzenie jednolitego organizmu z tych krajów, rozrzuconych po obu półkulach. Chamberlain otwarcie oznajmił, że owi pierwsi ministrowie kolonialni zaproszeni zostaną podczas swego tutaj pobytu do wspólnych obrad nad powołaniem do życia instytucji, jednoczących cały świat wielkobrytański. Unia celna, nakształt s. p. niemieckiego Zollvereinu, wspólna armia i flota, któreby każdej zagrożonej części imperium przychodziły na odsiecz, wspólne ciało prawodawcze, złożone z reprezentantów wszech krajów koronnych i t. d., oto pierwsze z ogniw, któreimi rząd zamierza skuć te luźne dotąd czyniki w jedno ciało.

Rząd wpadł na wielki pomysł, stawiając po nad ciasne i poziome spory stronnictw ten lotny ideał olbrzymiego organizmu brytańskiego. Nikt nie wątpi, że wprowadzenie w czyn takiego planu niejedną praktyczną napotka przeszkodę. Dość będzie wymienić związki celny: kolonie pragną cel protekcyjnych, Anglia potrzebuje wolnego handlu. Ale są to szczegóły, które przy dobrej woli uda się mężom stanu rozwiązać w imię interesu powszechnego.

Po otwarciu ostatniej sesji parlamentu, kilku najznakomitszych mówców starego autoramentu zauważyło, że w ostatnich czasach zmienił się charakter parlamentarnego krasomówstwa. Izbę słuchają niecierpliwie, a często nawet szyderczo, długich oracyj, upstrzonych cytatami. Zamiast wspaniałych przemówień dawniejszych, poruszających najszlachetniejsze strony ducha, mowy dzisiejsze przeważnie mają charakter jasnych, ale suchych sprawozdań bankierskich. Rząd nakreślił dla sesji obecnej program tak szczupły, tak ubogi, że widocznie chodzi mu jedynie o załatwienie spraw niezbędnych i o rozpuszczenie jak można najszybciej przedstawicieli kraju, aby bez ich drażniącej kontroli mieć swobodę w sprawach międzynarodowych.

W tym właśnie zakresie gabinet szczyści się odniesionymi sukcesami. Traktat ze

Stanami Zjednoczonymi, mocą którego sąd rozjemczy usunie możliwość krwawych starć, wyprawa do Sudanu i zajęcie Dongoli, jako wstęp do okupacji Khartumu, są istotnie dodatnimi punktami w inwentarzu wakacyjnym rządu. Ale nie one zyskały mu największe oklaski, lecz ogłoszona w trzech poszytach *Blue Book* z dokumentami, odnoszącymi się do uregulowania kwestji tureckiej. Program akcji zamyka się w dwóch artykułach: całkowita zgoda sześciu wielkich mocarstw w wywieraniu presji na Portę i zobowiązanie się z góry do wymuszenia na niej *gwałtem* reform, gdy nie będzie chciała przeprowadzić ich inaczej. Ten program, istotnie jak Kolumba, został przyjęty nakoniec, jakkolwiek może niechętnie niektóre mocarstwa na niego się zgodziły. Nie angielski gabinet zawini, jeżeli z tej maki chleba nie będzie. Lord Salisbury okazał się energiczniejszym, aniżeli przeszłość jego przypuszczać dawała prawo.

Ale jeżeli jego akcja dyplomatyczna zasługuje na uwagę, to coś dopiero powiedzieć można o mowie, jaką wygłosił w izbie lordów z okazji adresu. Mówiąc o historycznym przebiegu polityki na bałkańskim Wschodzie, oświadczył bez ogródek, że Anglia popełniła błąd zasadniczy, radykalny, stawiając po stronie Turcji, a nie Rosji. Jak się obrazowo wyraził pierwszy minister, Anglicy postawili stawkę na konia, który wyścigu wygrać nie mógł, i upierali się przy fałszywej spekulacji. Nigdy minister wielkiego mocarstwa nie napiętnował energiczniej polityki swego własnego kraju, nigdy nie zerwał otwarciej z przeszłością. Potępiając lorda Beaconsfielda, potępia i siebie samego, gdyż był jego współdziałaczem, ale zdawało mu się to niezbędnem, aby podać do wiadomości całego świata, iż w przyszłości nie Turcja, ale Rosja właśnie liczyć może na współdziałanie Anglii. Ze wszystkich oznak sympatji ku Rosji, jakie tu w ostatnich czasach miały miejsce, ta jedna przewyższa wszystkie dawniejsze, a raczej ta jedna ma tylko znaczenie faktu historycznego.

Zygmunt.

Rzym, 5 lutego.

(Karnawał rzymski. I. Paderewski w Rzymie).

△ Jesteśmy już w pełni karnawału, choć nie tego słynnego rzymskiego karnawału ulicznego, który tutaj przybiera rozmiary i cechy publicznej narodowej maskarady, bo ten ostatni rozpoczyna się dopiero 20 lutego. Ale karnawał salonowy jest ożywionym, prawie wszystkie dni w tygodniu zajęte są przez bale w wielkich salonach i ambasadach. Będzie wielki bal u ks. Antonjusza Colonna, głowy rzymskiej arystokracji *czarnej*, t. j. trzymającej się Watykanu.

Z wielkich domów rzymskich, ks. Gaetani, potomkowie rodziny Bonifacego VIII, który ich obdarzył ogromnymi dobrami pod Tewaliną, przeszli *tambour battant* do Kwirynału; tak samo zrobili ks. Doria Pamphyli, po kądzieli krewni Innocentego X, których willa, pałac i sala balowa słynne są w Rzymie. Z ks. Colonnów starszy brat, ks. Marek-Antonjusz, poszedł najsamprzód po r. 1870 do Kwirynału, potem wrócił do Watykanu i dziś jest asystentem *al soglio*, z którego to powodu prowadzi dalej spór z rodziną ks. Orsinich (spór, który trwa już coś

pięćset lat) o to, kto ma stawać po prawej, a kto po lewej ręce tronu papieżkiego, bo i Orsinowie są asystentami tronu i, choć już do szczytu zbankrutowali, o tyle tylko ustępują kroku Colonom, że się jednocześnie z nimi na ceremonjach nie pokazują. Pałac ks. Altiorich, dygnitarzy papieżkich, jeden z najświetniej urządzonych, jest zamkniętym. Ks. Chigi (których syn zginął jako oficer włoski w r. z. pod Aduą) przyjmują tylko klerykalnych. Ostatecznie w każdej z tych rodzin włoskich toczy się walka między patriotyzmem narodowym a tradycjami i zwłaszcza prawami Stolicy apostolskiej do Rzymu. Sam książę Marek Antonjusz Colonna ma brata d'Avela, dygnitarza Kwirynału, i oprócz niego różnych dobrych znajomych z kół liberalnych. Na bal do ks. Colonna otrzymają zaproszenie goście z obu obozów i tylko starać się będą, aby, o ile możliwości, jeden drugiemu nie rzucił się w oczy. Będzie to tak trwało, będzie się burzyło potrochu, pók kwestja rzymska nie zostanie rozwiązana w tę lub ową stronę.

Za to od 20 lutego ogólna karnawałowa maska okryje na ulicy klerykalnych i liberalnych. Rada miejska chce koniecznie przywołać dawną świetność karnawału i dlatego, ni mniej, ni więcej, tylko sam Marek-Aureljusz zjedzie konno z placu Kapitolu i otworzy na Corso pochód charakterystycznych masek, z orszakiem alegorycznych wozów, których najrozmaitsze odmiany przeciągać będą aż do samego Popielca.

Tymczasem przyjechał tu z Paryża Ign. Paderewski. Dawał koncert w Monte Carlo po 20 fr. za krzesło, grał w Medjolanie po 10 lirów i w Rzymie tak samo, tu i tam z tym samym programem. Zaciekawienie było ogromne, kasę Akademii św. Cecylii wzięli rzymianie szturmem — jak Rzym Rzymem, nie pamiętają takiego gwałtu o bilety, chyba za nieboszczyka Liszta. Sala Akademii nabitą była wyborową publicznością, wkoło fortepianu ustawiono jeszcze kilkadziesiąt krzeseł, aby zadowolnić natrętów; przybyła naturalnie królowa Małgorzata. Po każdym numerze zrywał się huragan oklasków. Wogóle włosi przyjęli go bardzo gorąco. W czasie koncertu otrzymał dyplom na honorowego członka Akademii; na obiedzie, jaki dawał prezes Akademii, hr. S. Martino, Paderewski otrzymał oznaki komandorskie korony włoskiej, nadesłane przez króla, jednym słowem, zasypany został kwiatami i oklaskami. Co prawda, na koncercie największej demonstrowały panie z kolonji angielskiej i amerykańskiej, wspinające się, aby zobaczyć Paderewskiego fryzurę *à la chrisantème*, bo włoski znajdowały go zbyt chłodnym, spokojnym, chciały więcej werwy, więcej ognia! Ale były brawo. Paderewski grał też własnego nokturna, Szopena pięć rzeczy, Szumana «karnawał» i Liszta na zakończenie. Występuje tedy z drugim koncertem.

Weryha.

Berlin, 5 lutego.

(Pożyteczna książka).

△ Staraniem i nakładem p. Ignacego Jaworowskiego wydana została: «Książka adresowa handlu i przemysłu polskiego w obrębie państwa niemieckiego». Oprócz tego, w dodatkowej części wspomniana książka zawiera adresy: adwokatów i lekarzy-polaków, banków ludowych, kas po-

zyczkowych, towarzystw przemysłowych i kółek rolniczych. Wydawnictwo to bardzo jest na czasie, a pożytek i potrzebę takowego doskonale stwierdza następujący ustęp z przedmowy: «Nasza «Książka adresowa» pierwszym jest u nas tego rodzaju obliczeniem sił, względnie... wykazaniem słabości, gdyż, porównując na podstawie książki stan naszego przemysłu z przemysłem innych narodów, przekonujemy się, niestety, że niektórych gałęzi, gdzieindziej już rozwiniętych, wcale nie posiadamy, inne dopiero w zawiązku, a natomiast trzymamy się gałęzi, nie przynoszących nam w stosunku do pracy odpowiednich zysków».

Jakkolwiek książka powyższa posiada pewne braki i niedokładności, może jednak być bardzo pożyteczną nie tylko pod względem ogólnoinformacyjnym, ale i dla rozpoczynających swoją działalność kupców i rękodzielników, by osiedlali się tam, gdzie dany zawód stosunkowo najmniej ma reprezentantów.

Przy każdej miejscowości podana jest liczba mieszkańców i najważniejsze ogólne informacje. Zaznaczono również w tej książce, iż w Berlinie mieszka około 75,000 Polaków. Według mego zdania, liczba ta jest jednak zbyt przesadzona, stosunkowo bowiem do ogólnej liczby ludności wypadaloby, że mniej więcej co dwudziesty mieszkaniec Berlina to Polak. Stanowczo tak jednak nie jest.

Korab.

Poznań, 8 lutego.

(Interpel. a i zwrot w polityce kół polskich. Objawy represji. Zmiana wysokich urzędników. Głód i rolnictwo. Deklaracja Komierowskiego. Zakaz przedstawień amatorskich).

Interpelacja Koła polskiego w sprawie zebrań zachodnio-pruskich, nieprawie rozwiązywanych, zakończyła się, jak wszystkie interpelacje parlamentarne w Niemczech, tak, że mówcy się wygadal, a przeciwnicy dyskusję zamknęli — koniec. Interpelację wniósł poseł Leon Czarliński i wykazał, że w Prusach zachodnich rozwiązano szereg zebrań z powodu, że na nich nie chciało rozprawić po niemiecku. Minister w odpowiedzi bronił się znów tym sposobem, że władza ma obowiązek dozorować zebrania, a urzędnicy, nie umiejący po polsku, mają prawo żądać, żeby rozprawy toczyły się w języku niemieckim. Przeciwno tej zasadzie występował nie tylko interpelant, ale i mówcy centrum i stronnictwa postępowego. Mówcy kartelu rządowego natomiast przyznawali rządowi prawo gwałcenia konstytucji i prawa o stowarzyszeniach, żeby obowiązek rozciągania nadzoru nad zebraniem nie stał się iluzorycznym. Rzec ostatecznie stanęła tak: najwyższy trybunał administracyjny dotąd orzekał, że nie wolno rozwiązywać zebrań jedynie z powodu języka polskiego, ale spodziewać się należy, że sąd ten administracyjny, wobec «zmienionych okoliczności», inny wyda wyrok, korzystny dla władzy policyjnej. A jeżeli to nie nastąpi, jeżeli sąd znów orzeknie, że na podstawie dotychczasowego prawodawstwa nie można rozwiązywać zebrań za rozprawy w języku polskim, wtedy minister będzie musiał przyznać, że kilkanaście zebrań w Prusach zachodnich rozwiązać kazał wbrew prawu i dopiero wniosie projekt do nowego prawa o stowarzyszeniach, a wtedy, jeżeli projekt ten przyjętym zostanie, będzie mógł na-

dal już legalnie rozwiązywać zebrania polskie.

Dziwne to antycypowanie prawa, które jeszcze nie istnieje! Czyż nie może to doprowadzić do podkopania świadomości prawnej. W tych dniach dawano tu w teatrze polskim «Kupca weneckiego». Widzieliśmy, jak mocno żyd trzymał się prawa, ale kiedy mu prawnik przebieglejśzy wykazał omyłkę prawną, poddał się konieczności i odstąpił od swych żądań. Germanizacyjny Schylok nie ma takich względów. Dep. Roeren z centrum dowiódł, że postąpienie ministra było bezprawne, a jednakże p. minister nie uznał prawdy, tylko oświadczył, że i nałal bezprawnie rządzić będzie, póki w ten czy inny sposób nie nagnie prawa do swej woli. W tej tragedii parlamentarnej odegrał rolę błazna poseł Gerlich, naczelnik powiatu świackiego, który się przyznał do różnych denuncjacji, wymierzonych przeciwko żywiolowi polskiemu. On to informował ministrów, że Polacy w Prusach zachodnich już gotowi są chwycić za kosy i wywołać rewolucję, której celem naturalnie jest oderwanie polskich prowincji od państwa pruskiego. Na podstawie tych twierdzeń niedorzecznych występowali przeciwko Polakom minister v. d. Recke i dr. Bosse, a pierwszy nawet zaręczał, że państwu pruskiemu grozi wielkie niebezpieczeństwo. Wierzyć oczywiście w to niebezpieczeństwo żaden mąż stanu niemiecki nie może, ale dmie w tę surmę blizkiej walki orężnej, żeby upożarować nienawistne względem polskości postępowanie rządu.

Wynika z postępowania tego oczywiście, że w umysłach ludności polskiej pod rządem pruskim wzrasta niezadowolenie i rozgoryczenie, któremu w wymowny sposób dał wyraz poseł interpelujący, p. Leon Czarliński. Rozgoryczenie to wzrosło tak dalece, że musiały zaniknąć ostatecznie wszystkie ślady «ugodowości». Jeszcze do niedawna próbował poseł ks. dr. Jazdzewski odnawiać praktyki polityki ugodowej, głosował w komisji za wojskiem i marynarką, ale teraz w plenum, podczas obrad nad etatem, pokaże się, że Koło polskie zapewne w komplecie nie poprze żadnych żądań rządowych. Kiedy nas traktują jako obywateli państwa drugiej klasy, nie mogą też żądać od nas, żebyśmy głosowali za powiększeniem wojska i marynarki. A ponieważ Koło polskie swemi 19 głosami zajmuje między stronnictwami rozstrzygające niekiedy stanowisko, więc zmiana jego frontu może się stać dla rządu arcyniewygodną. Trudno, zaledwie nas lekceważono, żebyśmy nie mieli pomysłu o politycznym zwrocie w stronę opozycji. Tłómaczem zwrotu tego ma być poseł dr. Komierowski.

Zresztą u nas słychać tylko o nowinach z pola represji i reakcji. Procesy prasowe mianowicie są na porządku dziennym. Wyroki padają ciężkie i bezwzględne na zasądzonych.

Mówią też, że w wyższych urzędach administracyjnych zajądą w Poznańskim radykalne zmiany. Hakatyści wygrzyli już generała komenderującego, który doprawdy chyba tem im zawadzał, że utrzymywał z niektórymi Polakami towarzyskie stosunki. Zresztą nie oparł się nawet zakazowi dla kapel wojskowych, którym wzbroniono grać melodie polskie na koncertach w ogrodzie zoologicznym i przy innych okolicznościach uroczy-

stych. Musiał ostatecznie wziąć dymisję. Tem zaginają parol na naczelnego prezesa, bar. Wilamowicz-Moellendorfa, który także uchodzi za polonofila, chociaż nie a nie nie zrobił, aby usprawiedliwić tę nazwę. Prawda, że i on także utrzymywał stosunki towarzyskie z niektórymi domami polskimi, a i tego zanadto hakatystom. *Landgraf werde hart* — to ich hasło, tępienie czynne polskości — to ich zasada. Kto do tej zasady nie stosuje się literalnie, ten powinien ustąpić z Księstwa. Już nawet hakatyzm miał na miejsce barona nowego kandydata w osobie obecnego prezesa rejencji poznańskiej, p. v. Jagow, ale temu naraz Niemiec postępowcy urządzili niespodziankę. W najdosadniejszych wyrazach zaczęli jego charakter reakcyjny w «Posener Ztg.», a zaczepka ta była tak skuteczna, że już p. v. Jagow nie może myśleć o spuściźnie po p. baronie Wilamowitzu. Straszono nas ze strony hakatystowskiej, że przysła nam byłego ministra v. Koellera, skończonego reakcjonistę, ale i tego pogrzebała niemiecka opinia publiczna, tak, że chwilowo uciechły pogłoski o zmianie naczelnego prezydium, ale tylko chwilowo.

Rolnictwo nasze niesłychanie cierpi od walki giełdowej, której rząd jakoś zakończyć nie może. Nad Polakami się znęca, choć nie nie zawinił, a giełdzie pozwala strejkować i handelesom powiatowym wyzyskiwać rolników na cenach, jakie sami ustanawiają bez wszelkiej kontroli giełdowej. Położenie teraz jest takie, że z d. 1 stycznia r. b. uzyskała prawomocność nowa ustawa giełdowa, nakazująca, że giełdy poddać się muszą wielu dokuczliwym ograniczeniom i nadzorowi. Ale giełdy się o to obraziły i oświadczyły, że jeżeli je posadzą o szacherkę, żadnych cen notować nie będą. Ustal tedy naraz wszelki prawidłowy handel zbożowy, a dziś nikt na wsi nie wie, po jakiej cenie zboże sprzedac może. Temu strejkowi rząd okazuje wielką powolność. Zapowiadają energiczne wystąpienie przeciwko opornym giełdom, ale na zapowiedziach się kończy, a rolnicy — tracą tymczasem miliony.

W tej chwili odbieram wiadomość, że w parlamencie poseł dr. Komierowski, na podstawie jednomyślnej uchwały Koła, zadeklarował przejście Polaków do opozycji, skoro się u rządu w żadnej mierze sprawiedliwości doprosić nie mogą. Nie będzie to opozycja *à outrance*, zrywająca za sobą wszelkie węzły, ale opozycja rozumna, nie popierająca rządu, który pochwała i zaleca najsilniejszy kierunek antypolski. Okaże się to przy najbliższych głosowaniach w budżecie wojskowym i marynarki. Tu w kraju wielka radość z takiego obrotu rzeczy, której jedno pismo tylko pewnie nie podzieli, mianowicie to, które dotąd zwalczało wszelką politykę ugodową, mianując ją «dworską». Pismo to zawsze pada ofiarą swej manji zdążania za oryginalnością. Wszyscy przepowiadają, że ono teraz będzie chciało prowadzić wprowadzić nie dworską, ale kanclerską i ministerjalną politykę.

Teraz już się zakazują polskie przedstawienia amatorskie. Wiadomość taka nadeszła z Koronowa, a więc miasteczka, położonego nie w Prusach zachodnich, lecz na samem pograniczu Królestwa.

Jurymier.

Kraków, 6 lutego.

(Kandydatura p. Szczepańskiego. Prorocy. Szanse p. Mikołajskiego. Zgromadzenia ludowe i stronnictwa. Reforma statutu Koła polskiego. Kronika).

△ Nie wiem doprawdy na jakiej podstawie, ale nie ulega wątpliwości, że Kraków postanowił sobie wypróbować na p. Alf. Szczepańskim słusność znanego twierdzenia, że: śmieszność zabija ludzi, a przynajmniej kandydatów do parlamentu. Element humorystyczny grał wprawdzie niemałą rolę w twórczości literackiej nowego kandydata z kurji V, ale nie idzie za tem, żeby on sam stawał się na starość obiektem humorystyki swego rodzinnego grodu, i to wtedy, kiedy powraca do niego po wielu latach jako syn, pamiętający o jego potrzebach.

Tymczasem, rzecz dziwna, wesóły nastrój ogarnia na wzmiankę jego imienia nietylko pisma radykalne, popierające, naturalnie, swoich ludzi, ale także koła zbliżone do katolickiej «Prawdy», «Grzmotu» i wogóle koła bardzo szerokie, a usposobione zwykle zupełnie poważnie. Nastrój wesóły ogarnął nawet niespodzianie znaczną część ścisłego grona panów, zaproszonych wczoraj do sali ratuszowej dla wysłuchania mowy kandydackiej byłego sekretarza Länderbanku. A tymczasem w mowie tej zawierały się przecież bardzo poważne twierdzenia. Zaznaczała ona przedewszystkiem, że celem kandydata (przenoszącego się do Krakowa po zmianie dyrekcji Länderbanku) nie jest — najmnij karjera osobista, a tylko gorące pragnienie ratowania przastarej stolicy od smutnej perspektywy wyboru socjalisty, czy też ludowca, a w każdym razie wichrzyciela. Wobec szkodliwości ich programów, przedstawiał mówca w dalszym ciągu korzyści wszechstronne swego programu, godzącego wymagania demokratyczne z konserwatywnymi, a dającego się ująć w postulaty następujące: przymusowa organizacja rolników, przymusowa asekuracja, podniesienie przemysłu domowego; dla robotników zaś: budowa tanich mieszkań z inicjatywy rządu, chociaż za pośrednictwem ludzi prywatnych. Ostatni ten punkt programu podał powód do nieprzyjemnych dla kandydata komentarzy i przypomnień z działalności jego z przed lat 20. Wogóle interpelacje wczorajsze, w stosunku do osoby p. Szczepańskiego i ofiarowanej przezeń Krakowowi pomocy, mogłyby się kończyć jednostajnym *refrain'em*, znanym jeszcze Montaigne'owi:

*«Notre mal s'empoisonne
Du secours qu'on lui donne...»*

Z obowiązku kronikarza, nie zawsze, co prawda, miłego, skonstatować muszę, że liczba proroków politycznych, opierających swoje przepowiednie, niezależnie od osób i programów, na jakichś tajemniczych danych i cyfrach kabalistycznych, wzrasta u nas z dniem każdym. To też, zdaniem ludzi wszystkowiedzących, los kandydatury p. Szczepańskiego, tak, jak i wielu innych kandydatur miejskich i powiatowych, ma ulegać mistycznemu wpływowi liczb, w których grają rolę decydującą jakieś kombinacje z 20 i 30 tysięcy. «Wszystko teraz drożeje», dodają zwykle ci prorocy, fałszywie świadczący zapewne i o ludzie galicyjskim, jako o najaktualniejszym towarze wyborczym, a także i o przypuszczalnych kupcach.

Instyktów handlowych i geszefciarzkich nie przypisywano, zdaje mi się,

dotychczas drugiemu kandydatowi z kurji V, a mianowicie d-rowsi Szczep. Mikołajskiemu (ze stronnictwa «ludowców»). Niestety, przypisano je, i to w stopniu ultra wygórowanym, bratu jego i głównemu filarowi tej kandydatury — p. Zygm. Mikołajskiemu. Proces sądowy, który się wywiązał z tego powodu, zmniejszył podobno wyraźnie szanse wyboru do rady państwa młodszego brata; ten ostatni, chociaż sam całkiem czysty, będzie mógł, w razie niepowodzenia, rozpamiętywać sentencję Horacego: «w czarę nieczystą, co wlejesz, wszystko się w ocet zamieni». A zresztą, nauczony cudzem doświadczeniem, nie chcemy się zapuszczać w żadne prorocтва. Na gruncie pewnym za to stojąc, musimy stwierdzić, że antagonizm i rywalizacja pomiędzy stronnictwami zwiększa się nieledwie z każdym zgromadzeniem, z każdym zebraniem politycznym; najgwałtowniejsze wylewy namiętności i obelgi wzajemne miotają na siebie frakcje skrajne, zwłaszcza zaś ks. Stojałowski, piorunujący przeciw «ludowcom». Wobec jego epitetów błędą przymiotniki, udzielane przez tych ostatnich socjalistom i zwracane znowu pod adresem «Kurjera Lwowskiego» i «Przyjaciela Ludu». Zgromadzenie ludowe w cyrku miejskim, d. 3 lutego, na którym proklamowano z zapalem trzecią kandydaturę z kurji V — p. Daszyńskiego, było najliczniejsze ze wszystkich.

Na pół pozwolony przez władze węgierskie wiec w Czacy — stojałowczyków i socjalistów — przy znacznym udziale szlachaków, zainicjował energiczniejszą walkę przeciw kandydaturze posła Wójcika z krakowskiej IV kurji i wystawił, jako kontr-kandydata, znanego dziennikarza, p. Daniela. Wybór, bądź co bądź, dziwny, wobec ciągłych napadów ks. Stojałowskiego na «panów od gazet» i «inteligentników».

«*Status quo* — czy reforma w ustawie Koła polskiego?» Pytanie to słyszy się wszędy, z ust chłopskich, robotniczych i pańskich. Centralny komitet wyborczy zachowuje jeszcze w tej materji oficjalne milczenie, prywatnie jednak, między innymi za pomocą «Głosu Narodu», dochodzą nas wieści, że pożądane zmiany statutu, według wszelkiego prawdopodobieństwa, będą wprowadzone, zapewniając większą swobodę działania członkom pojedynczym Koła, a więc i możność licznijszego udziału w niem nowym posłom ludowym.

Wobec ciągłych obaw mieszania się rządu w sprawy wyborów, bardzo uspokajające wrażenie wywarło oświadczenie komisarza rządowego, hr. Losia, o nauce, danej przez namiestnictwo zbyt gorliwemu starostwu bocheńskiemu, nielegalnie zakazującemu zgromadzeń ludowych.

Chociaż polityka galicyjska przykuwa do siebie w chwili obecnej uwagę powszechną, to jednak dziennikarstwo nasze i społeczeństwo śledzi bacznie rozmaite symptomy przypuszczalnego «nowego kursu» za granicą wschodnią. Kwestja naprawy stosunków w Królestwie, zmiany w personelu dygnitarzy i t. p. wywołują tu ożywione, a łatwo zrozumiałe echo.

Kronika krakowska ma parę interesujących faktów do zanotowania: najprzód coraz wyraźniejszą nadzieję blizkiego otwarcia «domu Matejki», z jego artystycznymi bogactwami. Powtórne, nadzwyczaj

czaj pociągającą wystawę prac ś. p. Wit. Pruszkowskiego; wreszcie wspaniały bal na kolonie wakacyjne w Kochanowie. Zarówno sympatyczny cel balu, jako też i urok osoby i imienia czynnej protektorki jego — młodej pani Andrzejowej Potockiej, a także umiejętne zabiegi prezesa «kolonij», p. Wojnarowicza, przyczyniły się do tego świetnego powodzenia.

«Anioł śmierci» K. Tetmajera w odcinku «Czasu» jest «wypadkiem dnia», codziennie prawie się powtarzającym, ale nie tracącym uroku. Na scenie ostatnim sukcesem jest «Przekupka warszawska» p. Belcikowskiego.

Niczyj.

△ **Poznań.** Na zebraniu hakatystów w Bydgoszczy twierdził prof. Wlesner, że lekarzy-polaków w obwodzie rejencyjnym poznańskim jest 122, Niemców i żydów razem tylko 100. Tymczasem, według urzędowego spisu z r. 1894 (zmiany w ostatnich dwóch latach są nieznaczące), jest lekarzy: a) w obwodzie rejencyjnym poznańskim wogóle 290; z tych polaków 122, zatem Niemców i żydów 168; b) w obwodzie rej. bydgoskim wogóle lekarzy 130, z tych polaków około 50, zatem Niemców i żydów 80; c) w obwodzie rej. kwidzyńskim wogóle lekarzy około 200, z tych polaków 40, zatem Niemców i żydów 160; d) w obwodzie rej. gdańskim wogóle lekarzy 180, z tych polaków 25, Niemców i żydów 155.

△ **Gdańsk.** Językowy ukaz, na wzór górnoślązkiego, wydały teraz dyrekcje kolejowe w Bydgoszczy i Gdańsku. Urzędnicy między sobą i z publicznością mówić mają tylko po niemiecku, a po polsku wyjątkowo tylko z podróżnymi, nie znającymi języka niemieckiego. Kto będzie narazie rozsądzał, czy ktoś z podróżnych umie po niemiecku lub nie umie, nie powiedziano. Do służby kolejowej nie wolno przyjmować osób, które nie umieją mówić i pisać po niemiecku.

Prasa polska.

Z dwóch mównic publicystyki, polskiej i rosyjskiej, nawiązuje się powoli, lecz systematycznie, rozprawa coraz obszerniejsza na temat stosunków wzajemnych. Jest tu jeszcze wiele «pustych słów», jeszcze więcej «nieufności», czy «lękliwości», a najwięcej «niedomówień», ale są już także i wyraźnie sformułowane «życzenia», pewne «postulaty» i — co najważniejsza — stanowcza zmiana tonu w większości organów dziennikarstwa, zarówno rosyjskiego, jak i polskiego, zwłaszcza «zakordonowego». Postawiliśmy wyraz «większości», niestety, bowiem po obu stronach przytrafiają się jeszcze gwałtowne utarczki... «nieprzejednanych». Bodaj jednak — z przyjemnością to uważamy — w prasie polskiej głos szowinizmu brzmi nieco łagodniej, a nawet może bardziej dba o obiektywną słusność. Ani *Słowo Polskie*, ani *Orełdownik* poznański bezwzględnością swoich opinij dziś nie dorównują już ostatnim np. wystąpieniom *Głosności* lub *Świeta*:

O tej wymianie zdań pisze *Przegląd Tygodniowy* w bardzo spokoj-

nym i zajmującym artykule «Na pierwszej stacji»:

«Przysłuchując się bacznie żywej wymianie myśli i poglądów między prasą rosyjską a warszawską, musimy podkreślić jej ważność z powodu liczby organów, podtrzymujących tę konwersację. Nigdy jeszcze w stosunkach rusko-polskich pozaoficjalnych nie przejawiało się to zjawisko z równą siłą i wybitnością. Dzienniki z obu stron, reprezentujące różne zasady i różne sfery, a więc obejmujące mniej więcej ogół, biorą udział w dyskusji o kwestji pojednawczego stosunku dwóch głównych społeczeństw słowiańskich».

Pomimo takiej doniosłości, dyskusja pomiędzy prasą polską a rosyjską nie zadawalnia «Przeglądu Tygodniowego».

«Pewna bezpodstawność i bezprzedmiotowość, ujawniająca się w toku rozpraw, chaotyczność mglistych pojęć i bombastyczny styl wynurzeń, mianowicie po stronie prasy warszawskiej, ztąd zapewne pochodzą, iż w całym tym objawie więcej jest poczucia potrzeby, ujawnienia dobrych chęci, antylei ścisłego sformułowania sobie celu i upostaciowania środków, do jego osiągnięcia dążących. To, co dotąd słyszeliśmy z obu stron, jest przygrywką, która tem bardziej będzie interesująca, im krótsza. Myśl poważna w trosce o rzeczywiste dobro społeczne nie może się na przygrywkę zatrzymać. Uznając nawet względny pożytek przemów dotychczasowych, których szczerość nie ma nikt prawa podejrzewać, pożytek, za-adzajający się na wytworzeniu pewnej łagodniejszej w stosunkach rusko-polskich atmosfery i zaufania, każdy przyzna, iż należy i trzeba stopniowo przystąpić do bliższego określenia przedmiotu dalszej dyskusji, do nadania pewnym wyrazom i pojęciom właściwego znaczenia, aby uniknąć pomyłek i bezpotrzebnych sporów o «i.e.».

Na zawarte w słowach powyższych żądanie przejścia od ogólnej dyskusji do szczegółów, zgadzamy się zupełnie, wypowiedzieliśmy je nawet w Nr. 1 «Kraju». Taką radę podsuwały też pismom warszawskim niektóre organy prasy zakordonowej, dawniej «Gazeta Narodowa», a teraz *Dziennik Poznański*.

«Optymiści (?) obydwóch stron bawili się dotąd, że tak powiemy, w romantyczne wywnętrzenia, pesymiści w objawy jednostronnych żądań, uniemożliwiających z góry wszelkie zbliżenie. Teraz zapewne niebawem zacznie się druga faza. Z romantyki i ogólników trzeba będzie przejść do kreślenia sobie ścisłych warunków, co wcale nie będzie łatwą rzeczą. Polska nerwowość polityczna z jednej strony, a ruskie poczucie się w silniejszym stanowisku z drugiej, nie zdolają tak łatwo dojść do wspólnego mianownika zgody i pojednania».

Pomimo zgody na potrzebę wejścia na drugi stopień dyskusji, musimy jednak zwrócić uwagę, iż i wejście i utrzymanie się na tym stopniu jest trudne i wymaga wszechstronnego przygotowania się, które niewiadomo czy prędko i w jakim stopniu posiędziemy. Powtóre powrót do pewnych punktów ogólnej dyskusji może być potrzebny lub konieczny.

Korespondent *Kurjera Poznańskiego* z Warszawy (Nr. 20), podnosząc, zgodnie z oświeceniem w prasie rosyjskiej, rolę urzędników w sprawie uregulowania stosunków w Królestwie, pisze, iż trudno się dziwić rosyjskim mężom stanu, jeżeli żądają

od nas bezwarunkowego zrzeczenia się

«wszelkich aspiracji co do niezależnego bytu politycznego, a zupełnego uznania rosyjskiej idei państwowej. Nawet najprzychylniejsze nam głosy, odzywające się w ostatnich czasach z obozu rosyjskiego, pod tym jedynie warunkiem przyrzekają nam zmianę systemu, stosowanego dotychczas przez rząd rosyjski w Królestwie polskiem».

W cytowanym powyżej artykule *Przegląd Tygodniowy* zwraca uwagę, że oskarżenia polaków przez prasę rosyjską o «intrygę», «zdradę», «fałsz» są z gruntu niesłuszne, a dość często powtarzane. Straszy się lub niepokoi opinię rosyjską «widmem, które się zowie «polskimi marzeniami» lub «Polską od morza do morza»:

«Gdyby odnośne redakcje, dopuszczające oskarżenia na swych szpaltach, czy to w korespondencjach, czy też w artykułach własnych, zażądały od ich autorów przytoczenia w tym względzie dowodów materialnych i poważnych, przekonałyby się natychmiast, co warte są podobne frazesy. «Polska od morza do morza» — to łatwo napisać, ale czy piszący, w chęci przerażenia swych rosyjskich rodaków, pomyślał kiedy, ile to wieków pracy, wysiłków, wojen, krwi kosztowało urzeczywistnienie podobnego faktu w historii i jakby trzeba zmienić postać świata, by fakt taki powtórzył się w przyszłości? A jednak znana to powszechnie rzecz, iż zadaniem polityki, mężów stanu i, dodajmy, kierowników opinii publicznej, więc dziennikarzy, jest nie puszczać wodzy fantazjom i widmom, zagłębiać się w zamierzone dzieje lub przewidywania, co będzie za parę setek lat — lecz działać i określać stan rzeczy na zasadzie tego, co jest, rozwiązywać kwestje nie najdalej, ale najbliższe. Jeżeli więc dwa społeczeństwa wyrażają chęć pojednawczą zbliżenia się, pracowania w spokoju tak, aby sobie nie przeszkadzały wzajemnie, ale pomagały i tym sposobem spełniały zadanie państwowe, toż w następstwie prostej logiki wynika, iż należy troszczyć się o to, aby ułożyć warunki życiowe, pozwalające na spełnienie tego programu, a nie o to, aby nie mającemi podstawy frazesami obwiniać jedną, straszyć drugą stronę. Traktowanie ogółu polskiego, jego publicystów w sposób szablonowy, rzucanie frazesów, które straciły swą atutową doniosłość, powinno już ustać w poważnej dyskusji, jeżeli ma ona doprowadzić do jakichś pozytywnych celów i rezultatów».

Prowadząc debaty w tak spokojnym tonie i duchu, wysuwając na plan pierwszy punkty, do przyjęcia przez stronę przeciwną możliwe, sądzimy, że umiarkowana prasa polska ma prawo domagać się od poważnych organów rosyjskich tej samej procedury. Dlatego też uważamy za całkiem uzasadnioną uwagę skierowaną przez p. Modestowa w *Gazecie Warszawskiej* przeciwko «Now. Wrem.» po naszym artykule, patrz Nr. 3 «Kraju», do «nieprzejednanych»:

«Powstałe pytanie, dlaczego «Now. Wremia» uważa chwilę obecną za dobrą wybraną dla rozprawy z «nieprzejednanymi». Przeciwnie, zdawaćby się mogło, że, odkładając dyskusję z «nieprzejednanymi» (o ile dziennik petersburski ma pewność, że ci «nieprzejednani» wogóle istnieją w naszym kraju i są istotnym czynnikiem opinii politycznej?) do innego momentu, rozprawiać należy z tymi, których usposobienie pojednawcze nie podlega wątpliwości, i którzy, według samego «Now. Wremia», stanowią

większość społeczności polskiej. Postawienie zaś kwestji tak, jak to czyni dziennik petersburski, jest zaczynaniem roboty od drugiego końca. Jest to także wnoszenie do pracy, z natury swojej pokojowej, która wymaga wielkiej oględności i nie dopuszcza drażnienia cudzej miłości własnej, pierwiastku nieufnego i jątrzącego, czego tak z jednej, jak z drugiej strony, unikać powinniśmy, jeżeli wierzimy w owoce swoich usiłowań, jeżeli jesteśmy szczerzy i konsekwentni. Logika polityczna zalecałaby rozprawy nie z «nieprzejednanymi», lecz z tymi, którzy pojednanie gotowiby uznać za wynik ewolucji historycznej. Do nich więc odpowiednim tonem, odpowiednimi słowami i odpowiednią ich treścią przemawiaćby należało. Jak to zaś czynić należy, to dziennik z taką wytrawnością polityczną, jak «Nowoje Wremia», wie najlepiej. Tę więc w każdym razie pomódz mogło «gojeniu się rany historycznej», niż groźby pod adresem «nieprzejednanych».

Z powodu tegoż samego artykułu «Now. Wremia», *Dziennik Poznański* powiada, że dyskusji nie przyjmuje, «bo to sprawa przede wszystkim tamtego państwa»:

«Nie chcemy — mówi «Dziennik Poznański» — choć prowokowani, zapuszczać się w zbyt szczegółowe dyskusje w sprawie, którą Rosja musi załatwić ze swoimi poddanymi polskimi. Musimy, jak na teraz, sąd nad artykułami pozostawić prasie warszawskiej i czytającej publiczności, a sami wziąć go do archiwum politycznego materiału, w którym nie zginie».

Tę samą myśl nieinterweniowania (a właściwie nieinterweniowania w pewien sposób i w pewnym tonie) wypowiada w sposób również stanowczy feljetonista lwowski *Słowa Polskiego*:

«Więc i pan — mówi autor do fikcyjnego interwiewera — należysz do ludzi, którzy ztąd radziłyby dyktować braciom za kordem wskazówki? Ja bo trzymam się skromnego zdania, że oni sami najlepiej wiedzieć będą, co i jak uczynić im wypada. Czyż nie mieli jeszcze czasu i sposobności nauczyć się rozumować? Czy szkoła, którą przeszli i przechodzą, jeszcze nie dość twarda? My tu zdaleka bawić się możemy tylko w teoryjki, a oni stąpają po ko czatej i pełnej gródz drodze praktyki. Niema prawie sposobu, byśmy mogli im wygłaszać ścieżki, byleżem jednak i ztąd nawet nie trudno przynoczyć im przeszkód. Zostawmyż ich w spokoju»...

Dziennik Poznański, obrawszy, zgodnie z żądaniem prasy polskiej i rosyjskiej, nieinterwencję za zasadniczy punkt wyjścia w traktowaniu spraw rosyjsko-polskich, domaga się wzajemności od «Warsz. Dniownika», «który z powodu ostatnich zajść w sejmie pruskim, rozsądza nasze sprawy i na nas tu, w pruskiej dzielnicy, rzuca anatemat, a staje najwyraźniej po stronie hakatyizmu. Zwała on więc przesładowań niemieckich «wyłącznie» na polityczne nieumiarkowanie polaków — a koniec końców, dając zupełną słusność ministrowi Bossemu, pośrednio przestrzega rząd rosyjski przed względnością dla polaków, bo oni nie umieli jakoby uszanować dobrodziejstw, uczynzonych im w początku panowania Wilhelma II, i dźkają «wyzywającą stroną» na arenie parlamentarnej, gdzie dep. Moty występuje jakoby przeciwko rządowi pruskiemu z obwinieniami, które «nie mogą nie razić jawną przesadą».

Przeciwko podobnemu traktowaniu spraw polsko-pruskich przez rosyjski organ w Warszawie protestuje również *Gazeta Polska* w artykule

«Dwie miary». Wykazawszy niesłuszność oskarżenia Polaków o wykroczenia antypaństwowe w Niemczech, wykazawszy niesłuszność piosnki hakatystowskiej o niebezpieczeństwie polonizmu, «Gazeta Polska» stawia kwestję tak:

«Zachodzi pytanie, dlaczego organ rosyjski, mówiąc o identycznych niemal stosunkach, jakie kiedyś panowały i, zdaniem jego, do dziś dnia panują w Czechach, zajmuje wobec nich zupełnie inne stanowisko, nacechowane bezstronnością. I tam, w Austrii, ludność czeska była przez długi czas systematycznie krzywdzona przez większość niemiecką; dzięki jednak sile swojej wewnętrznej, potrafiła uwolnić się z pod jarzma i wywalczyła sobie stanowisko, równouprawnione z położeniem Niemców. Nie było to oczywiście na ręce centralistycznym właścicielom niemieckim, które czyhały tylko na sposobność, by powstrzymać narodowy rozwój Czechów pod pozorem ich «antypaństwowej agitacji». Pretekstu nigdy nie zbrakło. Sam «Warsz. Dniwn.» przytacza parę przykładów, kiedy polityczne konspiracje kilku nastu lub kilku zapalonych młodzieńców były wystarczającym powodem dla ministrów niemieckich do ogłoszenia w Czechach stanu wojennego, do tłumienia w ciągu szeregu lat naturalnego rozwoju narodowego. «Warsz. Dniwn.» oburza się na tę samowolę władz, w faktach tych widzi jeden więcej dowód nieublaganej walki, jaką żywioł niemiecki prowadzi ze słowianstwem, całą swoją sympatję umieszcza, naturalnie, po stronie Czechów. Dziwnym zbiegiem okoliczności artykuł ten, poświęcony stosunkom austriacko-niemieckim, znalazł się w Nrze 12, czyli zajął nazajutrz po wydrukowaniu artykułu o stosunkach polsko-niemieckich. Z zestawienia ich wynika, że «Warszawski Dniwnik» o jednej sprawie ma sądy sprzeczne posiada; pochwała dążeń narodowe, choćby rewolucyjnymi środkami popierane, gdy nie są polskie, potępia najlegalniejszą obronę przed zagładą—bo Polacy się bronią».

Omawiany artykuł «Warszawskiego Dniwnika» sprawił istotną przykrość Polakom pruskim. Wobec ostatnich objawów rozpasania germanizacji, poczęła się tam ujawniać bardzo żywa sympatja dla prądu umiarkowanego w Warszawie, dla usiłowań uregulowania stosunków rosyjsko-polskich:

«Przed dwoma laty jeszcze — pisze poznański korespondent «Słowa Polsk.» — partja naszych marzycieli słowiańskich była sobie drobną koteryjką, nie mającą ani jednego pisma na usługi swoje. W miarę jednak, jak potęgował się ucisk niemiecki, wbrew urojeniom naszej politycznej kościeliszczyny, która stawiała się coraz szerszym obozem, a gdy byli korespondent «Kraju», p. Lebiński, zdobył naczelną redakcję «Dziennika Poznańskiego» i w programowym artykule potępił wyraźnie dawniejszych korespondentów warszawskich swojego pisma, markując dyskretnie sympatję dla Rosji, rozległ się po całej prowincji tryumfalny okrzyk naszych słowianofilów. Gdy nadomiar niektóre czasopisma rosyjskie zaczęły się rozpisywać w tonie umiarkowanym o stosunkach Królestwa polskiego — pan Amfiteatrow ogłosił szereg swoich listów z Warszawy, uderzyły wszystkie pisma poznańskie, z wyjątkiem jedyne «Orędownika», w dzwon polsko-rosyjskiej ugody».

Przypuszczamy, że w słowach korespondenta jest pewna przesada, niemniej przeto nie może ulegać wątpliwości, iż niespodziewany sukces hakatystów w «Dniwniku» musiał

brzmieć w Poznaniu, jak bardzo przykry zgrzyt.

R.

Produkcja górnicza.

Ze sprawozdania departamentu górniczego za rok 1895 można wytworzyć sobie pewne pojęcie o rozwoju produkcji i przemysłu górniczego w Królestwie polskim, oraz określić stanowisko, jakie zajmuje kraj nasz w ogólnym ruchu przemysłu górniczego. W tym celu dane, zaczerpnięte ze wspomnianego sprawozdania, dzielimy na dwie kategorie: techniczną i administracyjno-prawodawczą.

Węgiel kamienny wydobywano w pomienionym roku w 19 kopalniach, które wydały ogółem 221,800 tys. pudów, co stanowi, w stosunku do roku poprzedniego, przewyżkę o 19,402 tys. pud., czyli o 6 proc.; w całej zaś Rosji wydobyto 550 mil. pud. Porównawszy te cyfry, przekonamy się, że na Królestwo polskie przypada około 40 proc. dobytego naogół węgla, co stanowi cyfrę bardzo poważną. Wszystkie kopalnie zagłębia dąbrowskiego należą do 14 właścicieli i, wedle rozmiarów produkcji, mogą być podzielone na 2 klasy: do pierwszej zaliczyć należy wielkie firmy z roczną produkcją, przenoszącą 15 mil. pud. Do takich należą: Towarzystwo sosnowickie, francuzko-włoskie, warszawskie i ks. Hohenlohe. Reszta kopalni stanowi drugą klasę. Prócz tego wypada nadmienić, że w okolicach Zawiercia dwie firmy eksploatowały węgiel brunatny, ale w ilości stosunkowo niewielkiej, bo nie przenoszącej 3 mil. pud. Węgiel ten przeważnie został zużyty na miejscu.

W ogólności rok wypadł stosunkowo do poprzedniego gorzej, ze względu na to, że ceny węgla zniżyły się o $\frac{1}{3}$ — 1 kop. na pudzie, ale kopalnie funkcjonowały prawidłowo stosownie do popytu, a w ostatnich miesiącach produkcja o tyle się nawet wzmogła, że zarówno producenci, jak i hurtownicy, porobili pewne zapasy.

Na 40 hutach, przetapiających rudy żelazne, otrzymano 8,792 tys. pud. surowki, co, w stosunku do 87 mil. pud., otrzymanych w całym państwie, stanowi około 10 proc. Dodać należy, że przy ogólnie zwiększonej w tym roku produkcji żelaza, ilość otrzymanej stali wzrosła o 27,2 proc. Najpierwsze miejsce w tym względzie zajmuje «Huta Bankowa».

Cynk w dwóch zakładach produkują pp. von Kramst i Derwiz et Comp. W obu hutach wytopiono 307 tys. pud. tego metalu, co stanowi wzrost o 947 pud., czyli o 0,37 proc. Hut cynkowych w Rosji więcej niema, to też przytoczona cyfra stanowi całą roczną produkcję państwa.

Nareszcie sól w ilości 240 tys. pudów otrzymano w jedynym w Królestwie zakładzie, stanowiącym własność skarbową, w Ciechocinku, gub. warszawskiej.

Następnie podano 61 prośb o koncesję, z których 53 na prawo eksploatacji rudy żelaznej i 8—węgla brunatnego.

Pozostaje nareszcie powiedzieć słów parę o szkole sztygarów w Dąbrowie. Personel szkoły w roku sprawozdawczym składał się z dyrektora, p. Bryłkina, 9 nauczycieli i 2 majstrów. Uczniów było 142, z których ukończyło szkołę 18 proc.

Obeenie, według nowej ustawy, przyjmowani są do szkoły tylko ci, którzy uprzednio odbyli praktykę od 6 miesięcy do 2 lat, przyczem pierwszeństwo mają kandydaci z dłuższą praktyką.

Utrzymanie szkoły kosztowało około 18 tys. rs. Zanotowano fakt, że sztygarzy, zwłaszcza kończący wydział górniczy, bardzo prędko otrzymują posady.

N.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Niemcy. Nadeszła znowu chwila, w której polityka niemiecka odegrać może wielce dla niej korzystną rolę «uczelnego meklera». W świeżo obostrzonym sporze anglo-francuzkim o Egipt obiedwie strony poszukiwać się zdają poparcia ze strony Niemiec. Doszło nawet do tak nieprawdopodobnego zwrotu, zauważa jeden z dzienników angielskich, że sama Francja ułatwia Niemcom zbliżenie się do Rosji, byle tylko zjednać je dla siebie i w sprawie egipskiej. Cesarz Wilhelm dotąd jednak zachowuje się wyczekująco i nie zdradza swoich planów. W Berlinie odbyło się uroczyste wręczenie pułkowi grenadierów gwardji imienia Cesarza Aleksandra wstęg, ofiarowanych przez Najjaśniejszego Pana do sztandaru pułkowego. Na uroczystości byli obecni cesarz Wilhelm i flegiel-adjutant Niepokojczycki, który wstęgi przywiózł. W pałacu następnie odbyło się śniadanie. Cesarz Wilhelm wznosił toast na cześć Najdostojniejszego Szefa wspomnianego pułku. W parlamencie rzeszy toczyły się ponownie rozprawy z powodu procesu Leckerta i Luetzowa, podczas których partja wolnomyślna napadała wielce na tajną policję polityczną. Ministrowie starali się wykazać konieczność zachowania nadal tej instytucji. Pruska Izba deputowanych uchwaliła wniosek o zabronieniu przywozu z Rosji ptactwa i trzody chlewnej. W Hamburgu, po olbrzymim strajku, wybuchły zaburzenia robotnicze, które się wyraziły szeregiem bójek w porcie i na ulicach. W Berlinie bawi obecnie domniemany następca tronu austriackiego, arcyks. Otton.

Austria. O stanowisku polityki austriackiej wobec przesilenia tureckiego nadeszły nowe wieści. «Nord» brukselski, uchodzący za organ rosyjski, oświadczył, jakoby Austria nie przystąpiła do porozumienia rusko-francuzko-niemieckiego w kwestji tureckiej, wskutek zasadniczego przeciwieństwa interesów w stosunku do Rosji. Z Wiednia jednak zaprzeczono tej pogłosce. W izbie deputowanych sejmiku węgierskiego omawiano powody podróży hr. Murawjewa. Prezes ministrów, Banffy, oświadczył, że podróż ta w niczem nie zagraża interesom pokoju europejskiego, przeciwnie, spodziewać się należy, iż widzenie się hr. Murawjewa z młodym sferami rządowymi w Berlinie wyjdzie na korzyść dobrym stosunkom, jakie zachodzą pomiędzy Rosją a potrójnym przymierzem i tem samem Austrią.

Włochy. Generał Baratieri w liście do wyborców oświadczył, że opuszcza na zawsze pole działalności politycznej. W główniejszych miastach włoskich wybuchły zaburzenia studenckie i młodzieży uczącej się w rozmiarach niebywałych. W Rzymie trzy tysiące studentów i gimnazystów usiłowało zakłócić spokój na ulicach. Do rozproszenia ich użyto karabinierów. Pięć uniwersytetów zamknięto.

Stany Zjednoczone. Bil, ograniczający imigrację, przeszedł w senacie z niektórymi zmianami. Od przybyszów wymagana będzie umiejętność czytania i pisanja po angielsku lub w innym jakimkolwiek języku, zony imigrantów nie będą poddawane egzaminowi.

Anglja. Rozprawy w izbie gmin nad kwestją egipską, głównie zaś oświadczenia

kancierza skarbu, Hicks Beach'a, sprawiły wielkie wrażenie wśród publiczności angielskiej, która upatruje w nich wyzwanie pod adresem Francji i Rosji.

UWAGI.

Petersburg, 30 stycznia.

Ponure wieści dochodzą z Krety. Wśród zniecierpliwionej przez długie wyczekiwanie reform i przez prądy rewolucyjne porywanej ludności wybuchły nowe zaburzenia zbrojne. W pobliżu Halepo, uroczej wsi pod Kaneą, tuż obok pałacików ciała konsularnego, stanął obóz powstańców, nad którym powiewa chorągiew grecka. Pancernik grecki «Hydra» miał podobno wyladować znaczne zapasy broni i amunicji dla powstańców. Po miastach i miasteczkach leje się krew chrześcijańska i muzułmańska, jak lala się od wieków na tej ziemi pełnej wspomnień, gdzie legendy pogańskie mieszczą kolebkę Zeusa, gdzie nauczał św. Paweł, gdzie walczyli później Grecy, Francuzi, Wenecjanie, Hiszpanie i Turcy. Obecność statków wojennych europejskich w portach kretańskich nie wpłynęła uspokajająco i zaburzenia trwają dalej, przybierając coraz groźniejszą postać. Ostatnie uzbrojenia Grecji, w związku z faktem ciągłego krążenia statków greckich na wodach kretańskich, dają powód do przypuszczenia, iż rząd helijski nie zachowuje się neutralnie wobec stanu rzeczy na «Sprzączce Archipelagu». Powtarza się nawet pogłoska, opiewająca, że król Jerzy, w czasie ostatniej swej bytności w Wiedniu, porozumiał się z rządami austriackim i angielskim co do ewentualnego przyłączenia Krety do królestwa greckiego. Pogłosce tej zaprzecza inna, według której mocarstwa postanowiły usunąć Grecję od wszelkiego udziału w rozstrzygnięciu sprawy kretańskiej, i mowy być nawet nie może o wyłączeniu wyspy z pod zwierzchnictwa otomańskiego. Wszakże nie zawsze zamiary rządzą wypadkami, które mogą nadać rzeczom postać na tyle odmienną od obecnej, iż głoszone dziś zasady staną się anachronizmami, i wypadnie uznać fakty dokonane. Położona w odległości zaledwie 90 kilometrów od Krety, Grecja liczy zapewne na zmienność rzeczy i mniej lub więcej otwarcie dopomaga do przyspieszenia ewolucji, na którą składają się rozkład i upadek państwa Ottomanów i tworzenie się nowych ustrojów politycznych, opierających swe prawo do bytu bądź na tradycjach dziejowych, bądź na zręcznym wyzyskiwaniu ogólnego stanu politycznego Europy.

W angielskiej izbie gmin większością 71 głosów przeszedł bil, którego punkt główny brzmi: «Po przyjęciu niniejszego bilu każda kobieta, władająca domem lub gruntem w okręgu lub hrabstwie tytułem własności, czy też dzierżawy, ma prawo w charakterze wyborczyni figurować na liście wyborców danego okręgu lub hrabstwa, oraz dawać głos swój na jednego lub kilku członków parlamentu, jeśli nie przeszkadza jej w tem też same względy, które, według ustaw, pozbawiają mężczyznę prawa wybierania».

Walka kobiet i zwolenników t. zw. emancypacji o prawo wyborcze w Anglii ma już swoją dosyć długą historję. Pierwszy raz izba gmin głosowała w tej sprawie w r. 1867, kiedy opinja publiczna była pod silnem wrażeniem książki Milla o «Poddaństwie kobiet». Wtedy parlament angielski liczył tylko 50 stronników otwartego ukazania się pici białej na arenie zapasów politycznych. W r. 1870 poszło lepiej, ale bil upadł większością 126 głosów. W r. 1886 radykalna ówczesna izba przyjęła wniosek, nadający prawo głosu kobietom, ale go nie mogła wprowadzić w życie. W r. 1892 bil kobiety upadł słabiutką większością 13 głosów. Cyfry powyższe przekonywają, że w Anglii, w sferach prawodawczych, zarówno jak wśród szerokiej opinji, sprawa udziału kobiet w wyborach do parlamentu robiła stałe postępy i świeże jej zwycięstwo nie jest też dziełem przypadku, lecz wynikiem wytworzonego powoli przeświadczenia większości. Sprawa widocznie tam dojrzała. Bil angielski stanowi wypadek i sensacyjny i ważny. Oczywiście krok pierwszy, skromny, musi pociągnąć dalsze, a to zmienić może mocno charakter i barwę i siłę ciał prawodawczych. Rzecz prosta, iż decyzja parlamentu angielskiego wywoła wielkie dysputy: kiedy jedni będą upatrywali w niej początek nowej ery, tryumf postępu, inni szaty rozedrą, jak z powodu nieszczęścia i zapowiedzi klęsk. W teorji skłonni raczej jesteśmy przychylić się do zdania ostatnich, nie sądzymy, by wyciąganie kobiet z domowego zacisza na pole zabiegów wyborczych, tak pochłaniających myśl i czas, podniecających ambicje, przyniosło ludzkości rzeczywisty pożytek. Wobec jednak dokonanego faktu, sądzymy, że należy bez uprzedzenia oczekiwać, co blizkie doświadczenie przyniesie za świadectwa i argumenty w tej tak spornej i doniosłej kwestji.

Głosowanie odbyło się przy warunkach niezupełnie normalnych, bo miało miejsce we środę po obiedzie, kiedy zwykle ławy parlamentu świecą pustkami. Wszystkich głosujących było 385, za bilem oświadczyło się 228, przeciw — 157. Główną

sprężyną powodzenia bilu było stowarzyszenie kobiece «Primrose League», które przed ostatniemi wyborami stawilo kandydatom pytanie: «Czy się pan obowiązujesz głosować za nadaniem kobietom prawa do głosu».

Zależnie od odpowiedzi, potężne stowarzyszenie popierało kandydata lub mu przeszkadzało. Sam ten fakt ujawnia potrzebę bilu, niezależnie od słusznych nawet teoryj. Kobiety agitują i dziś, lecz robią to za kulisami, lepiej więc niech wyjdą na scenę.

Urzeczywistnienie bilu wymaga jeszcze sankcji izby lordów. Przypuszczać należy, iż ona jej tym razem nie odmówi. W izbie przecież, wbrew tradycji, wbrew przewidywaniom, bil przeszedł głosami konserwatystów przeciwko energicznej opozycji wielu wybitnych przedstawicieli stronnictw liberalnego i radykalnego. Prawdopodobnie wchodzi tu toż samo zjawisko, co w sprawie walki o głosowanie powszechne. Dobijały się o nie stronnictwa postępowe, a korzystają przeważnie konserwatywne. Wielkie jest prawdopodobieństwo, że udział w wyborach masy kobiet, ulegającej wpływowi kościoła, wzmoże zastępy prawicy. We Francji taki skutek byłby niewątpliwym. Stronnictwa angielskie to już dojrzały i ztąd takie ugrupowanie partyj.

Sesja sejmiku galicyjskiego, zwołana powtórnie po rozwiązaniu austriackiej Rady państwa, odbywa się wśród wyjątkowych warunków. Kraj cały zajmuje się więcej zgromadzeniami wyborczemi i programami stronnictw, niż wnioskami posłów sejmowych i uchwałami izby. Niejeden z członków sejmiku, zasiadający równocześnie w Radzie państwa, odbiega myślą daleko po za salę obrad, gdyż może właśnie w tej samej chwili losy jego kandydatury rozstrzygają się gdzieś na jarmarku lub odpuscie. Wybory do Rady państwa straszną sejmowi robią konkurencję.

Echo tego przedwyborczego nastroju odbiło się już nawet w sali sejmowej. Stronnictwo postępowe wystąpiło z wnioskiem o utworzenie kurji głosowania powszechnego przy wyborach do sejmiku tak, jak to hr. Badeni uczynił już dla wyborów do parlamentu centralnego. Jest to proste i nieuniknione następstwo owej reformy wyborczej. Kogo powołano do urny, gdy idzie o wybór deputowanego do Wiednia, ten chce głosować także, gdy nadejdzie pora wysyłania posłów do Lwowa.

Rozgorączkowaniu, w jakie wybory tegoczesne wprawiają Galicję, dziwić się nie można. Wszak pierwszym następstwem walki może być pogrzebanie tej solidarności, która stanowiła podstawę wszelkich czynności poselskich i główną rekojmie ich powodzenia. I oto kwestja nie-

14
zmiernie zawiła, wiążąca się tysiącem ogniw i mnóstwem zagadnień przeszłych i przyszłych, staje odrazu na gruncie praktycznym.

Nie oddalibyśmy głosu kandydatowi, który przyłoży rękę do obalenia organizacji, trwającej już od lat 35. Solidarność Koła, to jedyna broń do wywalczenia dla reprezentacji polskiej odpowiedniego stanowiska między reprezentacjami innych ludów, to zarazem jedyny środek, zapewniający temu krajowi wpływ na prawodawstwo państwa, to jedyny sposób utrzymania ciągłości politycznej przez lat szeregi. Tylko solidarne koło może wzbudzić w kraju zaufanie, że sprawy, które popierało wczoraj, będzie popierać jutro, i tylko takiemu Kołu będą wierzyli obcy, że zawartych sojuszów dotrzyma.

Utrzymanie solidarności jest zatem potrzebą niezbędną, warunkiem nieodzownym. Czy atoli cel ten ma być osiągnięty za każdą cenę? Mimo wszystkiego, cośmy powiedzieli powyżej, nie możemy dać na to pytanie odpowiedzi twierdzącej. Rozbicie solidarności, to choroba straszna, ale pamiętajmy, że niekiedy *medicina peior morbo*. Straszniejszym złem byłoby wzmaganie się wygórowanego już dzisiaj rozdrażnienia umysłów, wygórowanego niedowierzania między warstwami społecznymi i wygórowanej podejrzliwości względem każdej władzy. Jeżeli przeformowanie kandydatów, mających bronić solidarności, ma takie wywołać następstwa, to wolimy już chyba, żeby obok wielkiego Koła polskiego powstało kółko malutkie. Za cenę własnej domowej i większego rozdwojenia ratować solidarności nie chcemy.

Gorliwi korespondenci niektórych gazet donieśli już, że, z powodu nominacji ks. Imeretyńskiego i z powodu zapowiedzianych pogłoskami zmian w personelu administracyjnym, wśród Polaków zapanował «nastrój tryumfalny», oczekiwanie jakichś daleko idących ustępstw i chęć czy nadzieja urągania Rosji i Rosjanom. Cel, zamierzony przez korespondentów, został osiągnięty przynajmniej w jakiejś części. Niejeden mieszkaniec Petersburga i Moskwy czyta, a nie mogąc sprawdzić, wierzy, bo to dosyć odpowiada istniejącemu w jego wyobraźni obrazowi Polaka. Możemy zapewnić wszystkich, kto przekłada szarą prawdę nad efektowną baśń, że polskie społeczeństwo bynajmniej nie dało się unieść żadnym złudnym nadziejom i żadnym nadzwyczajnym rzeczy się nie spodziewa. Przeciwnie, wszędzie wśród opinii panuje budujący spokój i trafne, chłodne pojmowanie sytuacji. Naprawdę Polacy w Królestwie w tej chwili oczekują tylko ściślej-
szego, niż dotąd, przestrzegania ustaw

obowiązujących. Właśnie też same zmiany i pisma rosyjskie wszystkich niemal odcieni wskazują jako pilną potrzebę, jako pożądany regulator stosunków. Takie oczekiwania nie powinny chyba były podniecić oskarżycielskiej złyki w korespondentach, a jednak!... To wszakże dodać trzeba, iż dziś zamącenie wody jest bardzo trudne, gdyż odczucie i zrozumienie potrzeby spokoju, trzeźwego sądu, odporność na złudzenia, zrobiło wśród nas wielkie postępy.

Dzisiejszy «Grażdanin» opowiada, że na obiedzie u księcia na Radolinie, który odbył się przed paru dniami w Petersburgu, panował «nastrój niepokoju» i że sam gospodarz musiał opuścić swych gości dla nagłej konferencji z posłem angielskim. Niepokój, który ogarnął zebranych w salonach ambasadora niemieckiego, w większym jeszcze stopniu grasuje w innych sferach, zwłaszcza w świecie handlowym i giełdowym. Giełda petersburska przebywa gorączkę, którą z wielką umiejętnością wyzyskują zawodowi spekulanci. Czy są istotne powody do obaw i niepokoju? Nie wiemy, ale nie sądzimy, aby należało ukrywać, że oddawna sytuacja nie była tak poważną, jak obecnie. Jeżeli Porta nie zdobędzie się na jakiś krok heroiczny w kierunku reform, zaburzenia nie przestaną wybuchać i okupacja w interesie cywilizacji i powszechnego pokoju stanie się nieuniknioną. Okupacja — nie oznacza wszakże jeszcze wojny. Dopóki związek franko-ruski będzie w porozumieniu z Niemcami, pokój ze strony Anglii nie będzie mógł być naruszony.

Z powodu przypadającej w końcu r. p. pięćdziesięcioletniej rocznicy wstąpienia na tron cesarza Franciszka-Józefa, wydział krajowy proponował sejmowi galicyjskiemu ofiarowanie monarsze rezydencji na Wawelu w dawnym zamku królewskim. Kraj poniesie koszt wybudowania nowych koszar dla wojska, uda się do cesarza z prośbą o objęcie zamku w posiadanie, a następnie przystąpi do restauracji starożytnej siedziby królów. Sejm powitał wniosek okrzykami zapалу i prawie jednogłośnie przyjął.

Nową rubrykę korespondencji z Konstantynopola otworzyła gazeta «Nowoje Wremia». List pierwszy, noszący podpis: «Russkij Storonnik», poświęcony jest kwestji trudności, stojących na przeszkodzie szybkiemu a pewnemu komunikowaniu się Konstantynopola z Petersburgiem. Autor korespondencji mówi, że na ten wzgląd powinna koniecznie zwrócić uwagę Rosja, zwłaszcza w chwili, gdy Turcja pasuje się ze śmiercią. Tymczasem korespondent wyjeżdżając z Odesy na miejsce nowego pobytu, nie mógł nawet upewnić się, czy w razie jakiej ewentualności, jak

przerwanie komunikacji parowej między Odesą a Konstantynopolem, będzie mógł wysłać depesze i listy przez Sewastopol. Ale — jak pisze — nawet gdyby otrzymał co do tego odpowiedź pożądaną, to i tak nie byłby upewnionym, że depesze jego w swoim czasie zdążą do Petersburga, bo odeska linia telegraficzna z powodów atmosferycznych po kilka razy na rok w wielu miejscach ulega uszkodzeniom i wskutek tego działa nie zawsze prawidłowo. Na linę podwodną, utrzymywaną między Konstantynopolem a Odesą, przez kompanję angielsko-turecką, nie sposób polegać najprzód dlatego, że niebezpiecznie byłoby tą drogą przesyłać jakieś wiadomości ważniejsze, a powtóre, że i ta linia po kilka razy rocznie przerywa się w niektórych miejscach i musi być naprawiana. Nareszcie, poczta francuska nie może też odpowiedzieć wszelkim wymaganiom. Autor, obliczywszy, że list z Konstantynopola do Petersburga idzie przez tydzień, podczas gdy Berlin na otrzymanie ztamtąd wiadomości potrzebuje tylko trzech dni, pisze: «Zapytujemy, co będzie, jeżeli teraz w Konstantynopolu wydarzy się (a tu codzień wydarzyć się może, a nawet, mojem zdaniem, rzeczywiście się wydarzy wkrótce), jakaś katastrofa, w rodzaju tej, która była w sierpniu, na dobitkę z wplynięciem choćby angielsko-włoskiej floty do Dardanellów? Jaką drogą wówczas nasi przedstawiciele dadzą o tem znać Rosji i kiedy dojdzie ich wiadomość do Petersburga? kiedy dowie się o tem nasza flota, której wczesne nadejście może mieć wpływ na całą przyszłość Rosji?».

Wobec tego, korespondent dowodzi, że w chwili obecnej interesy Rosji na półwyspie bałkańskim nie są zabezpieczone w dostatecznej mierze, i przypomina, że połączenie się Bułgarii z Rumelią, które tyle komplikacji wywołało, zostało dokonane dzięki temu, że wiadomość o tym fakcie otrzymano w Petersburgu dopiero na trzeci dzień, a odpowiedź na miejsce doszła dopiero po upływie półtora tygodnia, kiedy już rosyjski agent wojenny zdołał sam zebrać oddział rumelijski, mający bronić granicy od wojsk tureckich.

Cesarz Franciszek-Józef w ostatnich dniach kwietnia po raz drugi zawiątał do Petersburga. Po raz pierwszy, odwiedzając się za odwiedziny cesarza Aleksandra II na powszechnej wystawie wiedeńskiej, cesarz wyjechał do Petersburga 11 lutego r. 1874, zabawił tu tydzień i po zwiedzeniu Moskwy powrócił do Wiednia. Ogólna sytuacja międzynarodowa w roku 1874 była stanowczo inną, niż dzisiaj, pisze «Prz. Lw.», donosząc o zamierzonej wizycie: «Nie istniało wtedy ani trójprzymierza, ani się domyślano możliwości sojuszu rosyjsko-francuskiego. Przeciwnie, od września r. 1872 istniał zawarty na zjeździe trzech cesarzy w Berlinie sojusz trzech cesarstw, który w owym roku hr. Andrassy przed delegacją węgierską usprawiedliwiał trochę trywialnie w ten sposób: «W Indjach jest zwyczaj stawiać dzikiego słonia pomiędzy dwa ulaskawione, aby go oswoić». To też dziś liczne komentarze, które w prasie europejskiej wywołała owa pierwsza wycieczka cesarza Franciszka Józefa do Petersburga nie obudzają żywszego interesu». Co do dzienników rosyjskich, to ówczesne «Mosk. Wied.»

(24 lutego) w przybyciu cesarza dopatrywały się «znaku pokojowej konstelacji i przyjaznych stosunków na teraz i na przyszłość». Organ Katkowa dodawał: «Rosja nie potrzebuje i nie pragnie rozprzestrzenienia swych granic ku zachodowi. Połączenie wszystkich słowian w jednym państwie i pod jednym władcą jest politycznym urojeniem i żaden poważny polityk o tem nie myśli. Nasz interes wymaga, abyśmy z państwami, w których żyją spokrewnione ze słowianami narody, utrzymywali przyjazne stosunki. Słowiański żywioł w Austrii nie może być przez nas skompromitowany, ale może się znacznie przyczynić do tego, aby utrzymać i rozwinąć dobre stosunki dwóch mocarstw».

Berliński korespondent «Mosk. Wied.» pisze, że po śniadaniu, wydanem na cześć hr. Gołuchowskiego w Berlinie, cesarz Wilhelm, zwróciwszy się do otaczających go osób, powiedział: «Jest to człowiek (hr. Gołuchowski) bardzo rozumny i przyjemny, ale popełniono wielki błąd, powierzając mu terazniejsze stanowisko. Polityką Austrii powinien kierować austriak, a nie polak». Ciekawa rzecz, kogo cesarz niemiecki uważa za austriaków? Czy tylko Niemcy mają ten przywilej?

DWA KRANCE.

Kwestja stosunków polsko-rosyjskich nie schodzi ze szpalt prasy rosyjskiej. Nie można, niestety, powiedzieć, aby dysputa prowadziła do porozumienia, aby odległość pomiędzy zdaniem malala, aby skracała się lista punktów spornych. Przeciwnie, zdaje się, że teraz odskok pomiędzy przeciwnikami wzrósł (lub tylko ujawnił się) bardziej, niż kiedykolwiek. Jeden kraniec («Mosk. Wied.», «Swiet.», «Wilensk. Wiestnik») pozostał na miejscu i, jak dawniej, słyszeć nie chce o niczem innym, jak o nieustającej surowości, bezwzględnej jedności, o monopolu dla środków administracyjnych. Natomiast kraniec drugi, publicyści głębiej czujący, szerzej i dalej patrzący, w walce o prawdę i sprawiedliwość posunęli się dalej, niż dawniej, głos ich nabrał większej stanowczości. Wskutek tego przeciętna różnorodnych opinii dziennikarskich jest dziś niewątpliwie dla nas przyjaźniejsza. A to tem bardziej, że niektóre pisma, dawniej wyraźnie wrogie, zrzekły się jednostronności i od czasu do czasu przemawiają sympatycznie. Zjawisko to Włodzimierz Sołowjew w «Listach Niedzielnich» do dziennika «Ruś» przypisuje «przebudzeniu się sumienia» wśród narodu rosyjskiego. Bywają uniesienia nienawiści — mówi szanowny publicysta — kiedy człowiek najprzód smaga bliźniego słowami, potem rzuca się nań i zwalcza. Nagle przychodzi opamiętanie. Człowiek dostrzega, że złe instynkty wzięły w nim

górze — i wstyd oblewa mu czoło. Za najbardziej charakterystyczny objaw w tym kierunku uważa W. Sołowjew zmianę w poglądach księcia Mieszczerskiego, redaktora «Grażdanina»:

«Przez nlego śmielej i otwarcej, niż przez innych, przemówiło przebudzone sumienie społeczeństwa. Na szczególne zaznaczenie zasługuje to, iż sumienie przemówiło samo przez się, bez pobudek zewnętrznych. Dawniej bywało, iż podobne zwroty opinii publicznej przychodziły pod wrażeniem nie-szczęść narodowych, takich np. wypadków historycznych, jak pogrom sewastopolski. W chwili obecnej nie zaszło nic podobnego. Społeczeństwo zaszło zbyt daleko w pasji rusyfikacyjnej i nagle opamiętało się, zawstydziło się niegodziwości, która logicznie wynikała z ich pożądań, i nastąpiła zmiana usposobień. Naturalnie dusza zbiorowości jest bardzo skomplikowana, to też zwroty moralne nie mogą się w niej dokonywać z taką szybkością, jak w duszy jednostki. Cokolwiekby jednak wydobyło się na powierzchnię bieżącej historii i jakkolwiek długo ciągnęłaby się rekonwalescencja, niebezpieczeństwo śmierci minęło: Rosja już nie zboczy z prawdziwie ruskiego, chrześcijańskiego i cesarskiego gościńca. Całe zadanie teraz polega na tem, aby jaśniej widzieć cel i śmielej doń zdążać».

Gdy chodzi o sprawy tak blizkie sercu, trudno jest pozbyć się wątpliwości i obaw. Nie mamy też i nie możemy mieć pewności i wiary W. Sołowjewa, iż jakaś nienaturalna, a zgubna recydywa nie nastąpi, to jedno tylko nie ulega dla nas żadnej wątpliwości, iż takie myśli nie giną nigdy. Choć nie staną się słupem przewodnim narodu, bo ogół nie dorasta nigdy do najlepszych swoich przedstawicieli, to zawsze uszlachetnią i pojęcia i uczucia.

Tuż za szlachetnym rzecznikiem z «Rusi» podążają publicyści «Piet. Wiedomostiej». Ile razy zdarza się sposobność złożyć świadectwo prawdziwości i sprawiedliwości, nie opuszczają jej nawet w bardzo drażliwych sprawach. Świeżo p. Nabliudatiel w ostatniej korespondencji z Warszawy zwraca uwagę na niepożądane objawy, wywołane przy spisie jednodniowym w gub. siedleckiej i powtarza dawniejsze swoje twierdzenie:

«O zaburzeniach nie mogłoby nawet być mowy, gdyby każdemu pozwolono wymieścić to wyznanie, do którego sam siebie zalicza».

Dalej p. Nabliudatiel opowiada o stosunkach prasy warszawskiej, a wreszcie wyjaśnia, że urzędnicy w Królestwie grzeszą nie tyle złą wolą, ile nieświadomością, niezrozumieniem właściwych celów państwowych.

«Wielu z nich sądzi poważnie, iż rząd pragnie wykorzystać wszystko, co polskie, wykrezczać nawet książki polskie, a następnie ziemię zorać i zasłać ziarno ruskie... Do czego może doprowadzić takie przeświadczenie, odgadnąć nie trudno. A tymczasem wiem napewno, że ci sami urzędnicy całkiem godnie odpowiadali swemu powołaniu i okazywali się dzielnymi wykonawcami, ile tylko razy wskazano im cel w sposób całkiem określony. A więc potrzebny jest kamerton, w któryby się mogli wsłuchiwać».

Przerzucamy się na drugi kraniec.

«Moskowsk. Wiedomosti» zastępną niedawno szeroko z powodu domagania się od kolegów, t. j. od organów prasy rosyjskiej, przysięgi wiernopoddanej. Tej samej metody trzymają się one przy omawianiu stosunków rosyjsko-polskich. W szczerść naszą nie wierzą, uważają za niemożliwe, aby polacy stać się mogli kiedyś obywatelami państwa w szerokim znaczeniu tego słowa. Wszystko jest intryga, kabała, polski kahał. «Mosk. Wied.» nie mają pod tym względem obaw i wątpliwości, one wiedzą napewno. Ze złych najgorzej są polacy petersburscy, którzy podważają państwo, opanowując wszystkie ważne punkty przy machinie państwowej (nb. donosi to gazecie moskiewskiej nie korespondent petersburski, lecz warszawski, p. Ł—ko). Oczywiście o «Kraju» i jego redaktorze nie zapomniano. Petersburscy polacy mają nawet organizację, wszędzie posiadają agentów i t. d. Publicysta-oskarżyciel zdobył na stwierdzenie prawdy słów swoich argument jeden, ale za to mocny, jak mur z granitu: w jakimś kalendarzu drukowała się nowelka (nowelka—naprawdę) w duchu walenrodycznym (Nr. 11). «Mosk. Wied.» nawet w słowie «ugoda» widzą bluźnierstwo polityczne, bo Rosja nie może godzić się z garścią swych poddanych (Nr. 11), a zresztą, kto przemawiać może w imieniu polaków (Nr. 8). Polskie pretensje są niesłuszne, polska lekkomyślność wypróbowana. Mogą być jakieś zmiany w Królestwie polskim, ale nigdy nie ze względu na potrzeby narodowe ludności, lecz na interes państwa (Nr. 8). Na wszelkie jakieś możliwe rosyjsko-polskie kwestje «Mosk. Wied.» mają tylko jeden środek:

«W kraju przywilejańskim potrzebna jest administracja bez zarzutu we wszystkich sferach zarządu — administracja, nie tylko dzieląca wysoko sztandar rosyjskiej idei państwowej, lecz i zjednywająca swoją działalnością szacunek dla tej idei, jako do zasady wysoce cywilizacyjnej i dobroczynnej. Musimy stale troszczyć się o to, żeby polacy nas szanowali. Czy będą nas kochać, to — rzecz czasu, to ideał, do którego winniśmy dążyć; ale niewątpliwą jest rzeczą, że miłość jest następstwem szacunku, nie zaś odwrotnie. Polacy będą nas szanowali, gdy z niezmienną i spokojną stanowczością będziemy bronili interesów państwowych Rosji i gdy obrona tych interesów w kraju przywilejańskim będzie powierzona w ręce przedstawicieli rosyjskiej władzy państwowej, zdolnych do zjednania sobie przez zalety osobiste, poglądy szerokie i postępowanierozumne, szacunku ludności polskiej».

«Moskowskija Wiedomosti» mają rację, twierdząc, że w tej chwili państwo ma w Królestwie polskim tylko jedno narzędzie do osiągnięcia celów i ubezpieczenia interesów — administrację. Co więcej, to jest to bardzo blizkie prawdy, że administracja bez zarzutu potrafi (a raczej potrafiłaby) rozwiązać wiele kwestyj.

Dalej jeszcze w kierunku nieuwzględniania prawdy i sprawiedliwości

ści, naszych potrzeb narodowych, a nawet interesów państwa, zaszedł «Swiet». Jedynym, zdaje się, doradcą redakcji jest zawziętość i nienawiść rasowa. Polityczne credo «Swiet» streszcza się całkowicie w poniższych wierszach:

«Polityka dawna, którą, zdawało się, że już Katkow w szóstym dziesięcioleciu pogrzebał, polityka, mająca na celu rozczłonkowanie Rosji — teraz zmartwychwstaje i niewiadomo dlaczego, wyzywająco podnosi głowę — niczego się nie nauczywszy z doświadczeń przeszłości i o całej ich istocie zapominając... Jak wobec prawa są tylko obywatele, niema zaś żadnych grup bytowych, są poddani, a niema artystów i poetów, tak dla naszego rządu centralnego — o ile nie chce on przyjąć śmiesznej roli komitetu filantropijnego — są tylko do granic Chin, Turcji, Austrii, Niemiec, Szwecji, miasta, powiaty, potrzeby i interesy, jest grunt prawny, przezeń wytwarzany, lecz niema wspomnień archeologicznych i poetyckich marzeń, żądających «autonomji», szkoły, języka, zarządu, a może i broni»...

«Swiet» powtarza za «Moskowsk. Wied.», że w Warszawie teraz polacy głośno (!) tryumfują, przepowiadają nadejście «nowej ery», t. j. «podobno wolno będzie uragać (glumitsia) nad rosjanami i Rosją» (26). Z tego się okazuje, że korespondenci z Warszawy nie zapomnieli, czem najlepiej podzielać można na opinie rosyjską i jak ją podniecać przeciwko polakom. Gdzie kto w Warszawie widział głośny, a choćby i cichy tryumf? I z czego?

L.

D Ż U M A.

Depesza z Taszkentu donosi, że naczelnik okręgu zakaspijskiego dowiedział się o wybuchu dżumy w Kandaharze, dawnej stolicy Afganistanu. Dlatego też postanowiono, ażeby linja kordonowa między źródłem Aktaszem i Wanczem przystąpiła do działania. Dowódcą jej jest znany z wyprawy do Pamirów generał Jonow. Do składu linji wchodzi: 4 sotnie kozaków, wojska straży pogranicznej i dwanaście rot wojsk bucharskich.

Ze względu na niebezpieczeństwo przeniesienia dżumy do Rosji — według doniesienia gazety «Tiflisk. List.» — wydelegowano do Persji siedmiu lekarzy, których obowiązkiem będzie rozciągnąć nadzór na wszystkie miejscowości, utrzymujące stosunki handlowe z miastami rosyjskimi. Nadto gubernator astrachański, p. Hasenkampf, rozesłał do zwierzchności duchownej wezwania, ażeby pątnicy nie udawali się do Mekki i Medyny, dopóki zaraza zupełnie stłumioną nie będzie.

Korespondenci do pism europejskich donoszą jednogłośnie, że dżuma w Bombay sroży się głównie wskutek ciemnoty ludu muzułmańskiego, który nie chce zarażonych oddawać do szpitali. Cały ruch handlowy w Bombay ustał zupełnie, służba sanitarna nie może nastarczyć obowiązkowi, pomagają więc jej różni ochotnicy.

PRZEGLĄD PISM RUSKICH.

— Najoryginalniejszym może z publicystów ruskich jest ks. Mieszczerskij: poglądy jego czasem odznaczają się wielką paradoksalnością, ale też prawie nigdy niepodobna im od-

mówić dowcipu i oryginalności. Wykazało się to wyraźnie w N-rze 7 «Grażdanina», w którym ks. M. wypowiedział swój pogląd na ziemstwa.

Autorzy ustawy ziemskiej — zdaniem autora — amatorowie «pieroga ziemskiego» i liberalni doktrynerzy sądzą, że ziemstwo jest dobrodziejstwem, gdy tymczasem lud i nieliberálni mieszkańcy wiejscy uważają tę instytucję za jedną z plag egipskich. Postawiwszy tak kwestję, autor zapytuje: którym z tych dwóch poglądów kierują się ci, którzy chcą wprowadzić ziemstwo do kraju zachodniego? czy uważają tę instytucję za dobrodziejstwo, czy też za ciężar?

«Jeżeli zapatrywać się na kraj zachodni — pisze ks. M. — jako na obciążony względem Rosji winą, jeżeli sądzić, że kraj ten za powstanie z r. 1863 niedostatecznie jest ukarany kontrybucją, i że należałoby go mocniej jeszcze ukarać, w takim razie wprowadzenie instytucji ziemskiej, t. j. prawa obciążania ziemi podatkami bez ograniczenia i bez kontroli, prawa, pozwalającego na dowolne podkopywanie rolnictwa, może być uznane za karę, znacznie cięższą od kontrybucji i w tym sensie prowadzącą do celu. Następnie można powiedzieć: jakaż to niesprawiedliwość: 36 guberni wewnętrznych, które nigdy się nie buntowały, posłały taki bicz na siebie, jakim są instytucje ziemskie; gdzież więc sprawiedliwość? dlaczego wolne są od tego bicia buntownicze niegdyś gubernie zachodnie?»

Obroncy ziemstw wychodzą z innej zasady, gdy pragną wprowadzenia instytucji ziemskich do kraju zachodniego:

«Gubernie zachodnie — mówią oni przez usta ks. Mieszczerskiego — sprawowały się tak dobrze, że, w uznaniu za ich długoletnią lojalność, należy wynagrodzić je przez nadanie im instytucji ziemskich». Ale — mówi autor artykułu — na to mogą im mieszkańcy tych guberni odpowiedzieć: «Czy nie możnaby nas wynagrodzić naodwrot, przez niewprowadzenie instytucji ziemskich, gdyż, przeciwnie, będziemy musieli płacić 66 kop. z dziesięciny, zamiast 16, a dochód z ziemi zmniejszy się najmniej o jedną trzecią».

Następnie autor oświeśla kwestję ze strony politycznej, powtarzając to, co mówią niektórzy gubernatorowie:

«Ponieważ główna część obywateli ziemskich (w kraju zachodnim) składa się z polaków, więc główna ilość członków rad w ziemstwach również będzie się składała z polaków, a jeżeli teraz, dzięki senatowi, zgromadzenie ziemskie posiadało prawo zastanawiać się nad każdą kwestją i w każdej kwestji przedstawiać rządowi swoje reformacyjne poglądy, więc bardzo łatwo może się wydarzyć, że żywioł polski, który już zupełnie zamierał w kraju zachodnim, ocknie się z większą, niż kiedykolwiekbądź, siłą na gruncie instytucji ziemskich i walki z ruskim żywiołem rolniczym, albo w sojuszu z nim».

Argument ten wydaje się ks. Mieszczerskiemu poważnym, to też dodaje do niego jeszcze własne zapytanie, czy ilość obywateli ziemskich rosjan zwiększy się w kraju, gdy ziemię ich będą obciążane podatkami, jakie ziemstwom spodoba się nałożyć na nie, a rząd zostanie pozbawiony prawa rozciągania opieki nad ziemską własnością ruską? Wreszcie autor mówi, że ziemstwo wewnątrz

Rosji popsuło drogi, zmarnowało kapitały zapasowe i wyczerpało zapasy zboża. Tymczasem w guberniach zachodnich drogi są dobre, kapitały zapasowe nienaruszone, a spichrze gminne pełne. Na cóż więc do nich wprowadzać ziemstwa? — zapytuje ks. Mieszczerskij i odpowiada drugim pytaniem:

«Czy komu to się nie podoba, że ziemia tam mało jest obciążona podatkami i że majątki dają dochód zamiast deficytu?»

Optymizm «Grażdanina» płynie widocznie z nieznamomości istotnego położenia własności ziemskiej w kraju zachodnim, który bynajmniej nie należy do pomyślnych.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W Kwestji rozwodów. Główny zarząd więzień — według informacji «Jurid. Gaz.» — porozumiewszy się z departamentem spraw duchownych wyznań obcych, wyjaśnił, że Najwyżej zatwierdzone w d. 14 grudnia 1892 r. zdanie Rady państwa względem zmian w artykułach, traktujących o zrywaniu związków małżeńskich z osobami, deportowanymi na Syberję z wyroku sądowego, dotyczy tylko osób wyznania prawosławnego. Dodatek do art. 409 ustawy o deport. z roku 1893 pozwala osobom wszystkich wyznań — skazanym na ciężkie roboty albo na osiedlenie w Syberji, z pozbawieniem wszystkich praw stanu, w razie, jeśli małżonki ich nie towarzyszą im na miejsce nowego ich pobytu — tylko prosić o rozwiązanie małżeństwa i o pozwolenie na wstąpienie w inne związki, ale nie zobowiązuje kościoła do udzielania rozwodu. Ze względu na to, że małżeństwo i rozwód dokonywa się na zasadzie prawideł danego wyznania, a kościół rzymsko-katolicki rozwodu nie uznaje, przeto rz.-katolickie konsystorze duchowne mają prawo odmawiania prośbom o zerwanie związków, zawartych z osobami, które potem uległy deportacji.

× Rewizja praw o włościanach. W początkach lutego rozpoczyna się pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych, r. t. Goremykina, obrady komisji, mającej dokonać rewizji praw o włościanach. Oprócz urzędników ministerstwa, do komisji powołane będą cztery osoby, z charakteru swej służby dobrze obeznane z warunkami życia włościan. Za materiały służyć mają raporty gubernatorów na rozesłany im przez ministerstwo kwestjonariusz w tej sprawie.

× Podatek paszportowy. Według informacji gazet ruskich, p. minister skarbu wniósł do Rady państwa projekt zniesienia podatku paszportowego, opłacanego przedewszystkiem przez ubogą ludność robotniczą, w miastach zamieszkałą. Po zniesieniu tego podatku, dochody zmniejszą się o 4 milj. rubli, a natomiast klasa robotnicza otrzyma możność łatwiejszego przenoszenia się z miejsca na miejsce, celem poszukiwania najodpowiedniejszych dla siebie warunków pracy.

× Nominacja. Naczelnik petersburskiego gubernialnego zarządu żandarmerji, generał-major Onoprienko został mianowany pełniącym obowiązki pomocnika warszawskiego generał-gubernatora do spraw policyjnych, z pozostawieniem go w oddzielnym korpusie żandarmów.

× Zmiany w służbie rządowej. W min. wojny. Mianowani: pomocnik zarządzającego naczelnie służbą cywilną na Kaukazie i dowodzącego wojskami kaukaskiego okr. woj., jen. piechoty hr. *Talischew* — członkiem rady wojennej. W min. spraw zagranicznych. Mianowani: zostający przy temże min., rad. tajny *Ionin* — posłem nadzw. i ministrem pełnomocnym przy Związku szwajcarskim. W min. spraw wewnętrznych. Mianowani: pomocnik kierującego czynnościami komitetu ministrów, radca tajny *Scholtz* — prezydentem konsystorza jeneraln. ewang.-augsburskiego, z pozostawieniem na dotychczasowem stanowisku; redaktor główny gazety „Prawit. Wiestnik”, szambelan Dw. J. C. M. *Stuchewski* — członkiem rady ministra spraw wewn., z pozostawieniem redaktorem j. w., w godności Dworskiej, oraz na wszystkich innych zajmowanych przez się stanowiskach. W min. wojny. Przeniesiony: adjutant dowodzącego wojskiem okręgu wojen. walcz., sztab-rotmistrz pułku lejbgwardji rłanów J. C. M., *Szyszkın*, do dywizji konnej przymorskiej w stopniu rotmistrza i z uwolnieniem od urzędu dotychczasowego.

× Majorat. Z części majątków, należących do p. Andrzeja Sawickiego, a mianowicie Motyżyna, w gub. kijowskiej, i Grigorowki, w gub. połtawskiej, ogólnej przestrzeni przeszło 2 tys. dzies., za Najwyższem zezwoleniem został utworzony majorat na prawach ogólnie obowiązujących.

× Order. Pomocnik referenta zarządu kolei skarbowych, inżynier Edward *Dunin-Borkowski*, został obdarzony orderem św. Stanisława 2 klasy.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Bal polski, jak go powszechnie nazywają, udał się pod każdym względem w tym roku. Ile tysięcy rubli osiągnie nasze Towarzystwo dobr., w tej chwili jeszcze nie wiadomo, to pewna wszakże, że więcej, niż lat poprzednich: bal był bardzo liczny, a naddatki i ofiary hojnie płynęły do rąk uroczych gospodyń. Od lat kilku nieobecny na balach naszych świat dyplomatyczny miał w tym roku przedstawicieli w osobie ambasadora francuskiego, hr. Montebello z małżonką, ambasadora włoskiego i sekretarzy poselstwa angielskiego i chińskiego. Honory w loży gości robiły: ks. Ogińska, p. Natalia Spasowicz, generałowa Wojnicka, p. Żukowa. Z gości przyjezdnych zauważyliśmy: ks. Ferd. Radziwiłła, posła do parlamentu z Berlina, ks. Jerzego Radziwiłła z Nieświeża, hr. Władysław Włolopolskiego, ks. Michała Ogińskiego z małżonką, hr. Rzewuskiego i in. Podczas, gdy na sali przy dźwiękach dwu wybornych orkiestr wirują strojne i oheczne pary, wre ruch i ożywiona rozmowa w otaczającej salę kolumnadzie: przy kiosku kwiatowym czynne są pp.: inż. Piotrowska, Marja Wojewódzka, M. Kontkowska; chłodniki i szampan ofiaruje opodal z wdziękiem sobie właściwym pani Janina Święcicka, czynne są przy tym bufecie pp. Zofja Brzeska, generałowa Borkowska z córkami, panny Olendzka i Pohoska; otoczony jest bufet pani Marji Maleszewskiej i pani Wiktorji Jacynowej. Wszędzie ożywienie, ujmujące uśmiechy, nastroj prawdziwie balowy. Kulminacyjny punkt zabawy, mazur, wypadł świetnie, prowadził go w pierwszej parze inż. Żwan z panią Maleszewską. Stało się par przeszło dwieście. Jednym słowem, zabawa udała się i wdzięczność należy się tym wszystkim, co szeregami starań, wysiłków, czasem, zaparciem się ambiccyjek drobnych do rezultatu tego przyczynili się. Zarząd Towarzystwa nie załuje zapewne, że

powołał komitet pań do czynnej pomocy organizacyjnej. Głosy prasy petersburskiej zgodne są co do tego, że bal polski jest najwybitniejszą zabawą w sezonie; po za tem panuje pewna rozmaitość zdań: gdy jednych sprawozdawców aż oczy bola od blasku brylantów i połysku jedwabi na sukniach od Wortha i t. p. — inni unoszą się nad pełną gustu skromnością tualiet. Jednym przed oczyma stoją nieblanki, strojne we wszystkie wdzięki, inni zamało osób pięknych widzieli. Po za temi indywidualnymi różnicami poglądów znajdujemy sympatyczne odezwy wszędzie.

— Jubileusz. Dnia 26 b. m. upłynęło 25 lat uczonej i pedagogicznej pracy rodaka naszego, d-ra Marcelgo Nenckiego, członka czynnego Akademji umiejętności w Krakowie, kierownika pracowni chemicznej w petersburskim Instytucie medycyny doświadczalnej Ks. Piotra Oldenburskiego, b. profesora uniwersytetu w Bernie szwajcarskim i jednego z najzasłużeńszych chemików współczesnych, którego imię trwale zapisało się w historii nauki. Obszerniejszy życiorys, wraz z portretem jubilata, zamieścimy w jednym z najbliższych N-rów „Kraju”, tu więc tylko zaznaczymy, że uczony nasz urodził się w rodzinnym majątku Boczka, gub. kaliskiej, nauki pobierał w gimnazjum piotrkowskim, potem studiował filologję na uniwersytecie krakowskim, poczem przeszedł na medycynę do uniwersytetu berlińskiego i w roku 1872 rozpoczął działalność pedagogiczną w uniwersytecie bernenskim. Od r. 1891 prof. Nencki mieszka w Petersburgu, a w ciągu 25-letniego okresu swej działalności naukowej ogłosił 233 prace, wyświełające dużo zawiłych kwestyj, zwłaszcza z zakresu chemji i bakteriologii.

Z WARSZAWY.

Warszawa, 7 lutego.

(Z kroniki karnawałowej. Z budżetu miejskiego. Czego nam pilno potrzeba? Tak zwane „tanie” lokale i tak zwana „gorączka budowlana”. Niepoehlebny wniosek).

+ Cichy dotąd i skromny karnawał warszawski poczyną się ożywiać — nie przestając jednak być skromnym. Filantropijny bal na „Schronisko” powiódł się pod każdym względem, pozostawiając po sobie nawet trwałe literackie wrażenie. Z aforyzmów, któremi wybitniejsi i najwybitniejsi literaci warszawscy ozdobili karnety tancerek, ułożono i wydano jednodniówkę, która kiedyś będzie ciekawym dokumentem życiowym i pisarskim naszej doby. Powodzenie obowiązuje... spodziewamy się zatem i od „Schroniska” działalności użytecznej, a raczej. Inne bale z tymże charakterem już zapowiedziano. Najbliższy z nich, którego gospodarzem i... beneficjentem jest Towarzystwo dobroczynności, ma nosić miano „kwiatowego”.

Karnawał się ożywia — na giełdzie jednak małżeńskie panuje wciąż „usposobienie ospałe”. Statystyk pewien obliczył, że w roku bieżącym zawiera się u nas o 45 ślubów tygodniowo mniej, niżli w roku zeszłym. Wobec tak widocznego ostygnięcia naszej płci męskiej, w cóż się obrócić marzenia pewnego statysty, który spodziewał się, że depopulacji Francji zapobiegnie flancowanie na grunt francuzki — warszawiaków!...

Budżet Warszawy na rok bieżący przedstawia się imponująco. Miasto oblicza dochody swoje na rs. 6,399,583, a wydatki na rs. 6,392,230. Spodziewana przewyżka dochodów wynosi rs. 7,353. Jest to już budżet miasta wielkiego, a zarazem — rządowego.

Jeszcze trochę cyfr, które — „nigdy

nie zaszkodzą”. W roku szkolnym 1895—96 Warszawa posiadała 590 rządowych zakładów naukowych. Kształciło się w nich ogółem 32,279 osób. Cyfra ta jest uderzająco — mała. Na usprawiedliwienie Warszawy przytoczyć trzeba fakt, że bardzo wielu ojców warszawskich wysyła dzieci swe do szkół prowincjonalnych — dla tej prostej przyczyny, że w szkołach warszawskich miejsca dla nich niema. Umieszczenie dziecka w gimnazjum lub progimnazjum warszawskiem uważa się za błogosławiony traf, jak na przykład wygranie na loterji. Zakłady naukowe są przepelnione i w porze zapisów panuje pomiędzy rodzicami „płacz i zgrzytanie zębów”, których następstwem bywa nierazko zaprzestanie kształcenia, a więc i zwicnięcie losu dziecięcia. A jednak strumień oświaty powinien rozlewać się tak szeroko i w tak licznych rozgałęzieniach, aby napoić mógł każdego pragnącego, raczej szukającego, niż będąc przezeń szukany...

W temże sprawozdaniu spotykamy się ze zjawiskiem, trudnem do wytłomaczenia. Oto liczba młodzieży, kształcącej się w szkołach specjalnych (rzemieślniczo-niedzielnich, handlowej, dentystycznej, weterynaryjnej i t. p.), zmniejszyła się o 2,022. Ponieważ cyfra ta nie przeszła do szkół ogólnych, więc zapisać ją chyba trzeba do rubryki... społecznych nieużytków.

Z kolei dotknąć muszę jednej ze stałych bolączek warszawskich. Jest nią sprawa warszawskich szpitali. Zaprowadzenie podatku szpitalnego wywołało w tej sprawie gruntowny przewrót — nie polepszyło jej wszakże. Dawniej najbardziej nawet unikali ile możności leczenia się w szpitalach; dziś wszyscy, którzy płacą podatek, cisną się tam przy ładajakim szwanku zdrowia. Skwapliwość ta jest tak wielka, że przypomina sukcesorów pewnego żyda, którzy dopilali pozostałą po nim wodę mineralną, mówiąc: „zapłacono — zmarnować się nie może”. Wskutek tego ze szpitalami dzieje się toż samo, co ze szkołami: panuje w nich stałe przepelnienie. Skutki tego są fatalne — dramatyczne nieraz. „Gazeta Lekarska”, rzadko tonu patetycznego używająca, woła, że dziś dostanie się do któregośkolwiek ze szpitali warszawskich odbywa się jakby drogą konkursu, „w którym zwycięża tylko konanie, ostatni stopień marazmu, otrucie lub świeżo zadana rana”...

Sens moralny: zamało posiadamy szkół i zamało szpitali.

O tem, że zamało mamy domów, pisałem już tak często, że powtarzać tego nie będę. Zaznaczyć jednak muszę fakt znamienity, a niezmiernie oryginalny: brak nam zupełnie domów z lokalami taniemi dla rzemieślników. Domy takie znajdują się w każdym większem mieście Europy; my jednak, cośmy już przyszli do posiadania Muzeum etnograficznego, zdobyć się na rzecz tak niezbędną nie możemy. U nas istnieje tylko rzeczy tej parodia — pod postacią domów na ulicach trzeciorzędnych, gdzie za jeden niewielki pokój z kuchnią żądają po 14 i 16 rs. na miesiąc. O kapitały... wiedeńskie! kiedyż wy przybędziecie, wywołując nieco ruchu i porządku w zakresie naszej przedsiębiorczości?...

Wszystko to jednak nie jest w stanie powstrzymać reporterów naszych od ciągłego sygnalizowania „gorączki budowlanej”.

nej», która ma przywilej przerażania, samą już nazwą swoją, czytających «Kurjerka» filistrów. Stale też wylewane są łzy nad każdym ogródkiem — ba, nad każdym drzewkiem — w śródmieściu, usuwanych przy kładzeniu fundamentów pod nowe kamienice. Czyż nie możnaby ztąd wnioskować, że nas więcej obchodzi ulica, niż dom, i że więcej czasu przepędzamy na pierwszej, niż w drugim? Cóżby to zaś było, gdyby wniosek okazał się — prawdziwym?

W. G.

Warszawa, 6 lutego.

(Konkursy. Paderewski. Szubert. Rachunki teatralne. Nagrody.)

+ Na wystawie konkursowej, urządzonej przez Towarzystwo zachęty, arcydzieł niema. Niema nawet dzieł pierwszorzędnej wartości. O tym fackie nie powątpiewa dziś już nikt — prócz tych, którzy obrazy swe wystawili. Po otwarciu, wystawa okazała się też mniejszą, niż początkowo obliczano. Blisko połowę nadesłanych prac uznano za «nie kwalifikujące się» nietylko do nagrody, ale nawet do wystawienia. Wskutek tego, pierwotna liczba zredukowała się do połowy i obrazów wystawiono ogółem 22.

«Paderewski przyjedzie do Warszawy»... «Paderewski przyjedzie i zagra»... «Paderewski grać będzie na cel dobroczynny»... Wieści takie słyszy się teraz i czyta co chwila. Głoszono już je i dawnie! ale zawodnie; tym razem rozgłosny artysta przybędzie napewno do kraju, gdzie, prócz innych, wymagają też jego obecności sprawy majątkowe. Czujna w tych wypadkach filantropja spętała artystę wpierw, nim na bruku warszawskim stanął. Zapewniony jest już współudział Paderewskiego na trzech koncertach dobroczynnych. Rozumie się, że warszawianie nie pytają już dziś: po czemu będą bilety? lecz tylko: gdzie i kiedy dostać ich będzie można. Radzę też interesowanym instytucjom, aby przy ustanawianiu cen nie żalowały — soli.

«Echo Muzyczne» ubolewa, że, podczas gdy «na całej linii ucywilizowanego świata» odbyły się uroczystości na cześć Szuberta, jedna Warszawa (czy tylko jedna?) stanowiła w tym względzie wyjątek. Zdaje mi się, że nie byłoby tak, gdyby w Warszawie znajdowało się więcej prawdziwych miłośników muzyki, a mniej takich, co się muzyką bawią lub na muzyce spekulują. W istocie, śpiewny, słodki, serdeczny Szubert nie zasłużył na zapomnienie ze strony naszych instytucji muzycznych. To ostatnie tłumaczy (?) wszakże to, że cały czas mają obecnie zajęty mnóstwem bardzo ożywionych sesyj, dyskusyj, rozpraw i — sprzeczek.

Wielkiem i przez nikogo nie zakwestjonowanym powodzeniem cieszył się koncert utalentowanego wiolonczelisty, p. Aleksandra Wierzbilłowicza. W rzadkich odstępach czasu artysta ten daje się słyszeć Warszawie, która jednak już od lat 25 talent jego zna i cenić umie.

W teatrze — rachunki. Artyści i artyści oraz wszystkie osoby, z jakiegokolwiek tytułu zaliczające się do «składu teatrów warszawskich» (imię ich — legjon), obliczały w tych dniach pilnie bilans swej kasy zaliczkowo - wkładowej. Rezultat rozechmurzył lica nawet «czarnych charakterów» i «intrygantek». Kasa dała dywidendę 8¹/₄ proc. Ogólny jej

kapitał wynosi już dziś dwakroć sto tysięcy rubli.

P. S. Dopisuję wiadome już nazwiska zwycięzców na konkursie Towarzystwa zachęty. W dziale malarskim uwieńczono panów: Tetmajera (nagroda druga) i Niewiadomskiego (nagr. trzecia). W dziale architektury nagrodę drugą otrzymał p. Mazurkiewicz. Rozdano też tym i owym listy pochwalne, jako «nagrodę pocieszenia». Pierwszej nagrody nie dostał nikt. Widocznie sędziowie uznali za najlepsze: *s'abstenir dans le doute*.

X. Y.

+ **Uczczenie prof. Nenckiego.** Sobotnie, 6 posiedzenie, sekcji chemicznej poświęcone było uczczeniu 25-letnich zasług prof. Marceliego Nenckiego. Przewodniczył licznemu bardzo zebraniu prezes Towarzystwa lekarskiego, dr. Gepner, zaś pp.: Boguski, dr. Prószyński i sekretarz sekcji, Trzeński, wygłosili odczyty na cześć znakomitego uczonego. Pierwszy z prelegentów skreślił świetną sylwetkę jubilata, podniósł wielkie jego zasługi, jako jednego z najdzielniejszych propagatorów wiedzy, jednocześnie zaś zwrócił uwagę na zasługi człowieka. Dr. Prószyński w odczycie swoim objął dział prac bakteriologicznych Nenckiego, p. Trzeński znów zajął się doniosłymi, epokowymi jego pracami chemicznymi. Sekcja wysłała do Petersburga do jubilata telegram zbiorowy z wyrazami czci i uznania, oraz życzeniami.

WIEŚCI Z PROWINCJI.

Poniewież, w styczniu.

(Seminarjum nauczycielskie, najnowsze ograniczenie. Projekt założenia szkoły początkowej i jego losy w radzie miejskiej. Stan oświaty i kultury ludowej wedle źródeł urzędowych.)

□ Od r. 1872 istnieje w naszym mieście seminarjum nauczycielskie, którego celem jest przygotowanie nauczycieli dla szkół ludowych guberni kowieńskiej, nieco obeznanych z językiem swych przyszłych uczniów i uczennic; w tym celu wykłada się w niem język litewski, jako przedmiot obowiązkowy. Przy seminarjum istnieje też szkoła przygotowawcza, początkowa, dostępna dla dzieci wszystkich wyznań. Tak było przynajmniej przez długie lata. Na początku bież. roku szkolnego po raz pierwszy odmówiono przyjęcia dzieci mieszczan poniewiezkich, katolików: przyczyny odmowy są mi nie znane; mówiono podobno, że przyczyną odmowy jest podniesienie opłat miejskich (?) od gmachów, stanowiących własność seminarjum. Należy przypuszczać, iż te pogłoski są błędne, ale fakt pozostał faktem: chłopców nie przyjęto.

W połowie listopada 15 obywateli miejskich złożyło podanie do rady miejskiej, prosząc o założenie na koszt miasta szkoły miejskiej. Rada uchwaliła przesłać tę prośbę do komisji, która miała zbadać, czy fundusze miejskie pozwalają na znaczny wydatek coroczny, bo oczywiście było dla radnych, że 800 rubli, żądanych na ten cel, jest sumą zbyt małą. Komisja jednak, w większości złożona z petentów, orzekła, że stan funduszy miejskich pozwala na założenie szkoły początkowej. Na posiedzeniu rady miejskiej to orzeczenie wywołało namiętne rozprawy. Protokół posiedzenia rady miejskiej podpisało 15 radnych, 16-ty zaś, nauczyciel klasy wstępnej przy miejscowej szkole realnej, protestował, albowiem, wedle jego zdania, protokół nie zgadzał

się z rzeczywistym przebiegiem obrad; protest swój przesłał p. gubernatorowi. Do protokołu wniesiono pogłoski o przyczynach zamknięcia wstępu do seminarjskiej szkoły poniewiezkiej dla dzieci mieszczan miejscowych, oraz prośbę do władz szkolnych o uchylenie tego postanowienia; otóż p. nauczyciel twierdził, iż w czasie obrad o tej prośbie nie było mowy. P. gubernator protest uwzględnił, protokółu nie zatwierdził, a całą sprawę odesłał do ponownego rozpatrzenia w radzie miejskiej.

Przed kilku dniami zebrała się rada na posiedzenie i po dość długich sporach, oraz opuszczeniu sali przez p. nauczyciela i kilku jego zwolenników, uchwaliła ponownie zatwierdzenie omawianego protokołu. Rzeczywiście: miasto posiada nader szczupłe środki materialne, «ciężkie czasy» uniemożliwiają podniesienie opłat miejskich. Nie można też przewidywać wzrostu dochodów, bo miasto nie ma szans rozwoju. Nie bez pewnej tedy słuszności radni pilnują się przysłowia: «wedle stawu grobla»; gospodarstwo miejskie, zwłaszcza małomiejskie, należy przyrównywać do gospodarstw prywatnych, nie zaś publicznych. O użyteczności zaś szkoły początkowej, zdaniem radnych, wiele powiedzieć można, zwłaszcza w warunkach, gdy na niej właśnie kończy się całe wykształcenie dzieci.

W celu należytego zrozumienia owej dziwnej na pozór opinii radnych, przytaczam garstkę danych, zaczerpniętą ze źródeł urzędowych. W sprawozdaniu, o którym mowa, przedewszystkiem rzuca się w oczy stwierdzony fakt recydywy niepiśmienności w języku wykładowych szkolnych. «Pamiętnik gub. kowieński» z r. 1893 mówi: «oczywiście, że wiele osób, które nauczyły się po rusku, wskutek różnych przyczyn, wpada w recydywę niepiśmienności». To samo spotykamy w «Pamiętniku» z r. 1895 we wzmiance, dotyczącej pow. szawelskiego. Stwierdzono też, że nawet w pow. nowoaleksadrowskim, «jak i w innych powiatach gub. kowieńskiej, wiele osób, które nauczyły się czytać po rusku, wpadają bardzo prędko w recydywę niepiśmienności». Codzienne doświadczenie stwierdza dokładnie, że źródła urzędowe się nie mylą.

Sekretarz komitetu statystycznego, pan Gukowski, zwraca uwagę na inną stronę sprawy, twierdząc, że straszliwy rozwój pieniactwa wiąże się pośrednio z wpływami szkoły ludowej. «Adwokatura pokątna — mówi — zaczęła bardzo kusić nietylko piśmiennych żydków małomiasteczkowych, ale i młodzież wiejską, która, ukończywszy szkoły ludowe, wyszła ze sfery włościańskiej, a do pracy innej nie mogła i nie umiała się przygotować. Jest to odwrotna i bardzo brzydka strona rozpowszechniania piśmienności, o którą tak się starano» («Pam. gub. kow.» z r. 1896). Zdanie to potwierdzi każdy, kto zna stosunki miejscowe. Rzeczywiście: pieniactwo ludowe, przechodzące wszelkie granice, stało się prawdziwą klęską społeczną, albowiem łączy się zawsze z przekupstwem świadków, krzywoprzysięstwem, pijaństwem, marnowaniem czasu i t. d. Nawiasem dodam, że znaczna część spraw kończy się polubownie — w szynku, przy wódce i piwie. Jednocześnie też ze wzrostem pieniactwa coraz częściej spory rodzinne wytaczają się przed forum sądów włościańskich...

Wobec tych wszystkich faktów można zrozumieć pewne krytyczne stanowisko, zajmowane wobec szkoły ludowej dzisiejszego typu, dlatego właśnie, że stoi ona po nad ludem i nie ma należytego związku z życiem, jego wymaganiami i potrzebami.

W.

Kijów, 24 stycznia.

(W sprawie budowy drugiego kościoła).

□ Sprawa kościelna, o której pisaliśmy w N-rze 49 «Kraju» z r. z., zrobiła znaczne postępy. W d. 7 grudnia r. z. parafianie podali p. gubernatorowi petycję o pozwolenie budowy drugiego kościoła i wybór komitetu budowlanego, pokrytą tysiącami blisko podpisów ludzi wszelkich stanów i profesyj. W dodatkowej prośbie z d. 11 tegoż grudnia wyjaśniono, że pieniądze, jakie mają wpływać ze składek na pokrycie kosztów budowy, będą deponowane w filji Banku państwowego, oraz wyrażono życzenie, ażeby kościół stanął w części miasta, najgęściej zamieszkaney przez uboższą ludność katolicką i najbardziej oddalonej od istniejącego kościoła, a mianowicie w granicach cyrkulów bulwarowego i Łybedzkiego (pomiędzy Bibik. bulwarem i plantem kolei żel.). Petycja została przychylnie przyjęta przez władzę; zażądano natychmiast opinij konsystorza, jak katolickiego, tak i miejscowego; opinie te, o ile wiemy, już nadeszły, jest więc nadzieja, że cała sprawa niezadługo będzie przedstawioną do ostatecznego rozstrzygnięcia p. ministrowi spraw wewnętrznych.

W oczekiwaniu decyzji władz, parafianie tymczasem podjęli starania w radzie miejskiej o ofiarowanie ziemi pod kościół, które już zostały uwiecznione pomyslnym skutkiem, bo rada na posiedzeniu z d. 23 stycznia r. b. przeznaczyła na ten cel pustą sadybę przy Wielkiej Wasylkowskiej ulicy, w pobliżu Konnego placu, zawierającą w sobie około 1,200 sążni kw. Wprawdzie miejsce to jest trochę zadaleko położone od centrum projektowanej drugiej parafii, ale miasto nie miało wyboru, nie posiadając żadnej innej własnej posesji w tej miejscowości; dało więc to, co miało do dania; powtórę, tramwaj elektryczny, kursujący wzdłuż całej W. Wasylkowskiej ulicy, i projektowany tramwaj po Żyłańskiej ul. ułatwią parafjanom komunikację z kościołem. Wspaniały ten dar miasta parafianie przyjęli wdzięcznem sercem, jako pierwszą ofiarę na kościół, która przysięgam dać możność zaoszczędzić przynajmniej 30—50 tys. rs., jakie trzeba byłoby wydać na zakupienie gruntu.

W przewidywaniu blizkiego rozwiązania zasadniczej kwestji — oficjalnego zezwolenia na budowę kościoła, nasuwa się myśl o środkach materialnych, niezbędnych dla erygowania takowego.

Dotąd parafianie nie posiadają żadnego funduszu, na ten przedmiot specjalnie przeznaczonego. Mówią, co prawda, że ś. p. księżna Cecylja Radziwiłłowa niegdyś zapisała na drugi kościół w Kijowie jakąś znaczną sumę, jakoby 30 tys. rubli, ale od nikogo nie można zasięgnąć mniej więcej rzeczowej informacji, czy to rozporządzenie było wykonane przez egzekutora jej testamentu, ś. p. Józefa Straszynskiego (z Pitaszówki, pow. skwirskiego), czy nie, i jeżeli było dopełnione, to w jakiej sumie i gdzie ją ulokowano?

Jedno tylko jest pewnem, że, jeżeli tylko zapis ks. Radziwiłłowej nie pozostał na zawsze martwą literą, to legat jej musiał zapewne być włączony do funduszu katol. duchowieństwa przy ministerstwie spraw wewn., gdzie też należałoby zrobić poszukiwanie.

Drugi zapis na kościół był uczyniony przez ś. p. Polańskiego, który legował należącą do niego sadybę (około 600 kw. sążni) przy ul. Kuzniecznej na rzecz wdów i sierot kijowsk. parafii katolickiej. Co się z tym zapisem stało, także trudno dociec, wiemy tylko, że posesja ś. p. Polańskiego dotąd nie jest jeszcze sprzedaną. Sądzymy, że obecny moment jest bardzo właściwy do rozpoczęcia starania o to, żeby kolegium, po porozumieniu się z odnośnymi władzami, pozwoliło i upoważniło komitet budowlany, albo proboszcza kijowskiego, do sprzedania pomienionej sadyby z wolnej ręki i pieniądze, uzyskane ze sprzedaży (25—35 tys. rs.), oddało na budowę drugiego kościoła.

O ile wszakże powyższe zapisy noszą charakter legendarny, o tyle niewątpliwem jest, że i dziś znajdują się ludzie dobrej woli, którzy chętnie zechcą, w miarę swoich środków, przyłożyć się do urzeczywistnienia tego wielkiego i świętego dzieła chrześcijańskiego. Znalazły się pieniądze na postawienie kościołów w Tule, Białaniu, Mikołajewie, nie zabraknie ich niezawodnie i dla kijowskiego. Dawniej powstawały nowe świątynie dzięki ofiarności bardzo bogatych jednostek, teraz zaś fundatorami są — masy. Dla poruszenia jednak masy, ogółu, dla wywołania w niej poczucia potrzeby ofiarności, dla przyspieszenia biegu procesu zbierania składek niezbędnymi są pewne starania, perswazje, a czasem i zachęta ze strony ludzi, cieszących się pewnym wpływem i zaufaniem w swojej, chociażby najciaśniejszej, sferze stosunków. Dlatego zaś nieodbitnie jest potrzebnem, ażeby na samym wstępie był wybrany komitet dla zebrania funduszu i następnie dla zawiadywania budową kościoła. Liczyć na to, że, jeżeli, przypuścimy, będzie ogłoszono, że wolno jest składać ofiary pieniężne na kościół w jakiejś kasie publicznej, np. miejskiej, to fundusz natychmiast będzie złożony w żądanej sumie, nie można. Przeciwnie, można z góry przepowiedzieć, że w taki sposób składka będzie postępować bardzo opieszale i że to, co by się dało zrobić w ciągu paru lat przy energicznych zabiegach komitetu, w danym wypadku zrobi się za dziesiątki lat, albo może nie zrobi się nigdy. Nie można również tracić z uwagi i wzgląd na zaufanie i miłość własną ogółu. Wreszcie, dla określenia sumy, potrzebnej dla budowy, koniecznem jest najprzód opracować plan budowy i opracować szczegółowy kosztorys. Któż w takim razie ma się tem zająć, jeżeli nie komitet? Przecież nie można nawet przypuszczać, żeby parafianie byli usunięci od udziału w obsadzeniu planu i kosztorysu ich kościoła.

Wobec powyższych motywów, pogłaska, jakoby komitet budowlany miał być powołany dopiero po złożeniu odpowiedniego funduszu, wydaje się nam bezpodstawną.

Na zakończenie spieszymy podzielić się pomyslną wiadomością, którą zresztą zaczerpnęliśmy z gazet, że hr. Branicka z Białej-Cerkwi ofiarowała na budowę nowego kościoła trzydzieści tysięcy rs.

Hojny ten dar posłuży za kamień węgielny dla składek.

Ign. F.

± Z Mińska lit. piszą do nas: Mińskie Tow. rolnicze 15 b. m. otrzymało z ministerstwa rolnictwa zatwierdzony regulamin syndykatu rolniczego. W regulaminie tym poczynione zostały przez ministerstwo zmiany bardzo nieznaczne i istoty rzeczy nie dotyczące. Rada Towarz. roln. ma w tych dniach zebrać się dla wyznaczenia dnia ogólnego zebrania, na którym będą rozpatrzone sposoby jak najrychlejszego wprowadzenia w czyn tego regulaminu i wyboru kierowników syndykatu. L. C.

± Zytomierz. Władze gubernialne w Żytomierzu — jak podaje «Kijewl.» — wystąpiły z projektem utworzenia przy miejscowej szkole felczerów oddziału dla felczerów-weterynarzy. W tym celu mają być otwarte kliniki i ambulatorja dla bydła i koni i wżorowa kuźnia. Konsultacje chorych zwierząt i podkuwanie będą się uskuteczniały wedle taksy, zatwierdzonej przez gubernatora. Utworzenie projektowanego oddziału będzie wymagało corocznego wydatku około 5,300 rubli.

± Z Kowna piszą do nas: Niedawno odbył się pogrzeb lekarza Rząnickiego, na który rozesłano zaproszenia, zredagowane w języku francuskim. Korespondent «Wil. Wiestn.» pisze z tego powodu: «Ciekawą byłoby rzeczą dowiedzieć się, jakie powody skłoniły zarządzających pogrzebem do wydania zaproszeń w języku, niezrozumiałym dla wielu. Zachodni sąsiedzi mogą pomyśleć, że Rosja nie posiada języka państwowego, dlatego też poddani rosyjscy posługują się językiem dyplomatycznym». «Wil. Wiestn.» mówi o języku «państwowym». Jaki związek ma obwieszczenie pogrzebowe z celami państwowymi? Nam się zdaje, że w życiu rodzinnem, a więc przy zaślubinach, pogrzebach etc., poddani rosyjscy mogliby się posługiwać językiem ojczystym, t. j. tym, którego używają w domu. Prawdopodobnie wobec niemożliwości rozesłania zaproszeń w języku, który zmarły uważał za swój, w danym wypadku użyto języka francuskiego. Externus.

± Z Kijowa piszą do nas: Przeciwno uwzględnieniu przez «dumę» prośby o wyznaczenie placu na budowę drugiego kościoła katolickiego wystąpił bardzo gorąco przedstawiciel interesów konsystorza prawosławnego w radzie miejskiej, duchowny Korsakowski, dowodząc, że drugi kościół w Kijowie jest najzupełniej niepotrzebny i że «duma raska» nie może uwzględniać życzeń osób «pochodzenia polskiego». Sprawa rozstrzygnięta została pomyslnie 33 głosami przeciwko 11. W tych dniach oglądałem plac. Mieści się on przy ul. W. Wasylkowskiej, wprost t. zw. placu Konnego, i stanowi posesję № 89. Posesja ta jest wydzierżawioną na lat 6 kupcowi Mockinowi, który ma tu skład desek i innych materiałów budowlanych. Termin dzierżawy ubiega dopiero za trzy lata, ale miasto zastrzegło sobie prawo rozwiązania kontraktu w każdej chwili. Plac ten tem różni się od większości placów kijowskich, iż jest zupełnie równy i nie wymaga robót przytaczających. Do placu z lewej strony przylegają dwie posesje, należące do pp. Żurawlewa i Tarasowa, a oddzielające ją od rogu ul. Policyjnej. Gdyby starczyło funduszu na kupienie jeszcze tych dwóch posesyj, obejmujących blisko 1,000 sążni, utworzyłby się wspaniały plac, na którym starczyłoby miejsca i na kościół, i plebanję, i ogród. Nawet w obecnej swej postaci plac zadawalnia wszelkie wymagania. Miejscowość, wśród której ma stanąć nowy kościół, nosi ogólne miano «Nowoje strojenie» i jest to rzeczywiście nowa część miasta. Plac Konny, leżący naprzeciwko przyszłego kościoła, jest zabudowany dotąd jeszcze małemi drewnia-

nemi domkami, ale za parę miesięcy rozpocznie się budowa gmachu IV gimnazjum męskiego w jednym rogu placu, a na pozostałej jego części zostanie urządzony skwer. Jeszcze w jesieni ogrodzono plac naokoło, a «duma», na wniosek prezesa komisji ogrodowej, p. Stanisława Romiszowskiego, wyznaczyła do jego decyzji odpowiednią sumę na urządzenie skweru. Gimnazjum i skwer wpłyną niezawodnie na rozwój tej części miasta. *Piast*.

± **Wilno.** Korespondent gazety «Narod.» zwraca uwagę na to, że kraj północno-zachodni, posiadający 10 mil. mieszkańców i obejmujący 6 obszernych guberni, czyli przestrzeń taką samą, jaką zajmuje niejedno pierwszorządne państwo europejskie, nie ma żadnego wyższego zakładu naukowego. Brak środków zdobycia sobie wyższego wykształcenia odbija się źle na rozwoju życia miejscowego; nadto i szkółek ludowych jest mało: w porównaniu z r. 1871 liczba szkół elementarnych wzrosła tylko o 18 proc., tymczasem cyfra uczniów i uczennic powiększyła się o 50 proc., co dowodzi, że nawet wśród ludu świadomość o potrzebie nauki znacznie się wzmocniła w ostatnim dwudziestopięciolecu. Brakowi wyższego zakładu naukowego w kraju korespondent przypisuje okoliczność, że w miejscowych instytucjach rządowych służy nadzwyczaj mało osób wyżej wykształconych: tak np., według obliczenia korespondenta, w dykasterjach ministerstwa spraw wewnętrznych w Wilnie służy na 240 urzędników tylko 14 wyżej wykształconych, a w Kownie na 90 tylko 4, nie licząc inżynierów, techników, lekarzy i t. p.

± **Ślusk.** Korespondent «Wil. Wiestn.» donosi, że skazany przez sąd przysięgłych ks. kanonik Jan Jurgiewicz pełni dotąd swoje obowiązki. Sprawa, jak mówią, będzie skasowana przez Senat i oddana do osądzenia nowemu składowi przysięgłych, w innym okręgu, gdzie osoba oskarżonego i jego działalność nie są znane. Jak wiadomo, ksiądz Jurgiewicz skazany został za sfalszowanie metryki swojego siostrzeńca, któremu pragnął ułatwić wstąpienie do śluckiego gimnazjum, zmniejszając mu wiek o rok jeden, gdyż lata chłopca przewyższały normę, oznaczoną dla wступujących do pierwszej klasy gimnazjalnej.

± **Finlandja.** W sejmie fińskim, według informacji «Piet. Wied.», przedstawiciele stanu włościańskiego obradowali nad kwestją przymusowego ściągania podatków na otwieranie szkół ludowych. Zdania były podzielone: jedni żądali, żeby szkołę zakładać obowiązkowo, gdy okaże się w wiosce odpowiednia ilość dzieci w wieku szkolnym, inni projekt ustawy uważali za obelgę, rzucaną narodowi fińskiemu, który już daje na szkoły wszystko, co może. Projekt ostatecznie oddano do rozpatrzenia specjalnej komisji.

± **Z Kijowa** donoszą do «Now. Wr.»: «Obecnie w mieście dużo mówią o rewizji, dokonanej w kancelarii sędziego pokoju cyrkulu 8, bar. Buchholtza. Rewizji dokonywał członek kijowskiej izby sądowej, p. Ganskau. W uniwersytecie profesorowie znowu rozpoczęli wykłady publiczne, które przyciągają, jak dawniej, wielu słuchaczy. Szczególnie cieszą się popularnością wykłady z zakresu etyki, prowadzone przez prywat-docenta Czełpanowa».

± **Z Dżisny,** gub. wileńskiej, donoszą nam: We czwartek, 23 b. m., wściekły wilk wpadł o g. 10^{1/2} wiecz. do miasteczka i w ciągu niespełna godziny oblał ulice, pokasawszy sześciu starozakonnych i pięciu chrześcijan. Zaledwie na drugi dzień o piętnaście wiorst, w majątku Bielanych, przez dziedzica, którego pokasał, z rewolweru został zabity. *A. O.*

± **Mińsk.** Według doniesienia organu miejscowego, na miejsce p. Pawłowa, marszałkiem gubernialnym szlachty mianowany został p. Ratkow-Różnow, dotychczasowy marszałek powiatowy.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. K. L. w L. Książka, o którą szan. pan pyta się, składa się z dwu tablic: jednej, służącej do obliczania ilości trallesów w spirytusie, i drugiej — do określenia wydajności okowity z rozmaitych produktów. O ile zatem kto nie posiada podręcznika lub kalendarza gorzelniczego, tablice te mogą być rzeczywiście pożyteczne.

W. Namranowi, gub. kiel. W sprawie referatu należy się zwrócić do zawiadującego sprawami zjazdu ogólnego przedstawicieli dróg żelaznych w Petersburgu, rz. r. st. P. N. Czeremisinowa, Newski, № 80. Zjazdy odbywają się co miesiąc.

W. J. L. w B.-C. Towarzystwo to koncesji dotychczas nie otrzymało.

Do dzisiejszego N-ru dołączamy dla prenumeratorów Kartę albumową II, za styczeń: «W przedślonku świątyni Wenus» Almy Tademy. Nowi prenumerownicy otrzymają Kartę albumową I (z № 52 r. z.) przy N-rze 7, po zamknięciu listy nowych prenumeratorów.

Rachunki z obciążeniami pocztowymi wysyłamy zwykle w końcu stycznia lub początku lutego, ponieważ wysyłanie numerów pisma z obciążeniami nie w ekspedycji całego nakładu, lecz oddzielnie, połączone byłoby z wielkimi trudnościami i opóźnieniem tychże numerów.

KURJER KOŚCIELNY.

DIECEZJE.

* Ze sprawozdania o stanie kaplicy katolickiej w Ufie dowiadujemy się, że do r. 1862 żadnego kościoła, ani domu modlitwy w tem mieście nie było, a nabożeństwo katolickie, w razie przybycia księdza, odprawiało się w gmachu gimnazjum miejscowego. Następnie w r. 1863 otwarto dom modlitwy w lokalu wynajętym, a w 1890 r. poświęcono nowowzniesioną na placu miejskim kaplicę, przy której w roku 1894 był naznaczony kapłanem ks. Mackiewicz i ustanowiony został zarząd, złożony z kapłana i dwóch syndyków. W ostatnim trzyleciu kaplica została wykończona, zaopatrzona w ołtarze, wykonane w Warszawie, i we wszelkie potrzebne utensylja. Dochód, wraz z remanentem z lat przeszłych, wyniósł 9,867 rs., a po opędzeniu wszystkich rozchodów na rok przyszły, pozostało remanentu 183 rs. Ofiar na ołtarze zebrano 859 rs., a na inne potrzeby kaplicy 924 rs.; największe ofiary złożyli: ks. M. 200 rs., p. Chrościcki 400 rs. i p. Wolmut 350 rs.; nadto ofiarowano też znaczną liczbę sprzętów kościelnych i aparatów.

ZAGRANICZNE.

* «Gaz. Olsztyńska» prostuje wiadomość, którą i my za innemi pismami podaliśmy, jakoby ks. biskup chełmiński zakażał ks. d-rowi Wolszlegierowi posłowania do Berlina. Tymczasem ks. biskup chełmiński żądał tylko od ks. Wolszlegiera, aby na czas wyjazdu do Berlina postarał się o zastępstwo w parafji, co tenże też uczynił.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

** Celem ujednostajnienia sposobu odbierania przysięgi od katolików w sądach, p. minister sprawiedliwości — jak donosi «Gaz. Warsz.» — po zasięgnięciu odpowiednich informacji, orzekł, że na przyszłość osoby piśmienne same winny czytać rotę

przysięgi w obecności księdza. W razie, jeżeli kilka osób naraz składa przysięgę, jedna z nich winna czytać rotę, a inne powtarzać jej wyrazy. Osobom zaś niepiśmiennym ksiądz ma czytać rotę, której wyrazy osoby te powinny za nim powtarzać.

** Pogłoski o zniesieniu deportacji na Syberję, jak również o ograniczeniu deportacji na Sachalin, według informacji gazety «Sibir», nie mają podstawy. Dotąd — jak mówi taż gazeta — wiadomem jest tylko to, że prace przygotowawcze do rozwiązania tej kwestji przeniesiono z ministerstwa sprawiedliwości do ministerstwa spraw wewnętrznych.

** Na sesji Towarzystwa prawniczego w Petersburgu wybrani zostali, między innymi: na wice-prezesa prof. Spasowicz, a na jednego z członków komisji rewizyjnej prywat-docent uniwersytetu petersburskiego, p. Lubomir Dymsha.

Z SĄDÓW.

** W gazecie «Łucz» spotykamy wiadomość, że niejaki p. Leszczyński, mieszkaniec Włocławka, został wezwany do polemajstra miejscowego, aby podpisał przyrzeczenie, że nigdy żadnych prób i skarg do sądu ludzom niepiśmiennym układać nie będzie. P. L. temu kategorycznemu żądaniu zadośćuczynił, oświadczając jednak zarazem, że, ponieważ nikogo nigdy do pieniaczwa nie namawiał, o co zresztą go nie oskarżano, przeto przyrzeczenie to obowiązywać go nie będzie. Ponieważ p. L. próby i skargi do sądu dalej pisał, przeto polejja zaskarżyła go o przekroczenie art. 29, t. j. o niewykonanie przyrzeczenia. Sąd pokoju, a następnie zjazd uznał winę oskarżonego, który odwołał się do Senatu. Ze względu na to, że prawo układania skarg i wszelkich aktów, potrzebnych do spraw, może być ograniczone tylko przy warunkach, przewidzianych w art. 939 ustawy karnej, o co p. L. oskarżony nie został, Senat rządzący najprzód zobowiązanie, wymożone na p. L., unieważnił, wyrok zjazdu skasował, a postąpienie w tej sprawie tak sędziego pokoju we Włocławku, jak i zjazdu sędziów pokoju II okręgu gub. warszawskiej, uznał za czyn naganny.

NOMINACJE.

** Mianowani: członek sądu okręgowego w Kownie Gremiaczewski — wice-prezesem sądu okr. w Łucku; podprokurator przy sądzie okr. w Permie Makowski — członkiem tegoż sądu.

ZAGRANICZNE.

** Cztery procesy prasowe toczyły się 17 b. m. przed izbą karną w Poznaniu. Pierwszy z nich wytoczono p. Janowi Smolińskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi «Kurjera Poznańskiego», za napisanie w N-rze 219 «Kurjera» o radcy szkolnym Grabowie z Bydgoszczy, że tenże wobec dzieci rzucił na ławkę katechizm ze słowami: «Dummes Zeug». Smolińskiego skazano na 500 m. kary lub 50 dni więzienia. W drugim procesie skazano redaktora «Gońca Wielkopolskiego», p. Zaleskiego, za obrazę nauczyciela Voltego z Nowej Wsi, pod Bydgoszczą, na 100 m. kary lub 10 dni aresztu. W trzecim i czwartym procesie skazano odpowiedzialnego redaktora «Postępu», p. Stanisława Kaczmarska, za obrazę władzy wojskowej na 50 m. kary, a za obrazę księdza Tłoczyńskiego z Czempina na 30 m. kary lub 3-dniowe więzienie.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** W liście otwartym, wydrukowanym w «Piet. Wied.», nieznany autor, wychodząc z założenia, że rada, istniejąca przy ministerstwie rolnictwa, jakkolwiek niedawno ustanowiona, jednak już zaznaczyła swą działalność bardzo dodatnio, nadając wielu

kwestjom nowe dla ministerstwa, a właściwe oświecenie, rzuci myśl, czyby podobnego rodzaju rady nie należało utworzyć przy ministerstwie oświaty. Autor mówi, że kwestja obowiązkowej nauki elementarnej jest już tak, jakby rozstrzygnięta: sam lud domaga się oświaty, a ziemstwa i inne instytucje publiczne gotowe są na ten cel złożyć ofiary. Do przeprowadzenia tej ważnej dla państwa sprawy autor uważa za najdogodniejsze powołanie do stałej rady przy ministerstwie oświaty, prócz urzędników i uczonych specjalistów, jeszcze miejscowych przedstawicieli, jako to: członków rad ziemskich, kuratorów nad szkołkami ludowymi, nauczycieli elementarnych i inne osoby kompetentne. Rada taka powinna się zbierać parę razy do roku i składać się z większej ilości członków, aniżeli rada ministerstwa rolnictwa.

Ministerstwo oświaty ogłosiło świeżo konkurs na ułożenie podręcznika historii Finlandji od czasów najdawniejszych do chwili obecnej, ze szczególnem uwzględnieniem losów prawosławia w Finlandji i stosunków tego kraju z Rosją północną w starożytności i rozciągnięcia władzy rosyjskiej nad Finlandją w czasach późniejszych. Nagroda wynosi ra. 800, które złożył na cel powyższy właściciel domu w Helsingforsie, p. Riezwyj.

ZAKŁADY NAUKOWE.

P. Niezawisimyj w «Birż. Wied.» opowiada, że w Radziwiłłach, gub. kowieńskiej, zarząd dr. żel. libawo-romeńskiej przed 10 laty założył swoim kosztem szkołę cerkiewno-parafjalną, którą też ze swych funduszków utrzymał. Pewnego razu zarząd kolei wydelegował jednego ze swych urzędników, aby zajął do szkoły i przekonał się, jak się dzieci uczą. Delegat przedstawił się miejscowemu duchownemu, który zaprosił go do klasy na lekcję, ale zaraz zatelegrafował do swej władzy w Wilnie, co ma znaczyć ta wizyta. Zwierzchność duchowna natychmiast odpowiedziała, że o żadnym rewizorze nie wie. Duchowny pokazał depeszę delegatowi, który zawiadomił o wszystkim zarząd kolei. Rzec skończyła się na tem, że kolej na dalsze utrzymanie szkoły odmówiła funduszków i szkoła zamknięta została. Autor wyraża życzenie, aby zarząd kolei nanowo otworzył szkołę i oddał ją w zawiadywanie ministerstwa oświaty.

Korespondent «Now. Wr.» z Kowna donosi, że w szkołach elementarnych tej guberni uczy się tylko 11 tys. dzieci, a mnóstwo napróżno się stara dostać do szkoły. Włoszenie na utrzymanie szkółek płaci około 80 tys. rs., a rząd na ten cel daje tylko 11 tys. rs. rocznie. Ponieważ nie utrzymuje na swój koszt ani jednej szkółki, a w szkole, znajdującej się przy miejscowym seminarjum nauczycielskiem brak miejsca. Wobec tego mieszkańcy podali prośbę o otwarcie szkółki, ale zarząd miejski odpowiedział odmownie z powodu braku środków.

Na założenie instytutu politechnicznego w Kijowie p. Tereszenko złożył 150 tys. rs., miasto zadeklarowało 300 tys. rs., giełda 75 tys. rs., banki 80 tys. rs., pp. Brodzy i cukrownicy 104 tys. rubli. Pierwsze posiedzenie komitetu, pod przewodnictwem p. jenerał-gubernatora, odbyło się 25 b. m. Do składu komitetu wchodzi przedstawiciele miasta, Tow. rolnicze, Tow. techniczne, kolei, giełdy, cukrowników i kupców. Komitet wybrał kilka komisji, którym powierzył opracowanie ustaw różnych oddziałów politechniki.

ZAGRANICZNE.

Z nadesłanego nam sprawozdania z działalności Macierzy szkolnej dla Księstwa cieszyńskiego dowiadujemy się, że po wysłaniu w r. 1895 nastąpił w r. 1896 zastój w Macierzy szkolnej, który się odbił głównie na jej funduszach. Głównym polskim w Cieszynie posiada wprawdzie około 100 tys. złr., ale procent od tego kapitału

wynosi 4 tys. złr. i nie wystarcza na utrzymanie zakładu, pochłaniającego obecnie około 15 tys. złr. rocznie. Cierpi także gimnazjum nie mało z powodu nieudzielenia mu prawa publiczności, które się mu już przed rokiem należało, gdyż wszystkie inne podobne zakłady takowe otrzymały. Tegoroczny dochód Macierzy szkolnej jest znacznie mniejszy od poprzedzającego, wynosi bowiem 15 tys. złr. Po odciągnięciu wydatków, które wynoszą 13 tys. złr., fundusze Macierzy wynoszą 99,477 złr., wliczając do tej sumy dar d-ra Hassewicza w kwocie 10 tys. złr., od którego odtąd Macierz regularnie procenty pobierać będzie.

DONIESIENIA.

P. Kazimierz Busz, zamieszkały w Ameryce, nie mając środków na powrót do kraju, prosi o przysyłanie mu starych marek pocztowych, za każdy milion bowiem może dostać parę dolarów i zebrać w ten sposób potrzebną sumę. Adres: North America. Jersey City N. J. Wayne-str. № 181.

U KOCHA W WARSZAWIE, Miodowa, 12 2, można się dobrać i tanio ubrać. (1165)

BIURO BANKOWE «GAZETY ŁOWAN», w Warszawie, Krak.-Przedm., № 53, załatwia wszelkie czynności pieniężne na i miarkowanych warunkach. Bezpłatne informacje w kwestiach pieniężnych. Biuro otwarte od 9 do 7 wiecz. (1284-26)

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołącza się cennik składu nasion J. Trojanowskiego w Miechowie (gub. kielecka).

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Czy pożądanym jest napływ do kraju kapitałów obcych? Przyszłość, tamujące wolny dostęp do Rosji kapitałów cudzoziemskich. Z czego okrug sosnowicki podobny jest do Kalifornji? «Sztuczny dobór» łódzkich fabrykantów. Ubezpieczenie od bezrobocia].

Ostatniemi czasy zarówno w zagranicznej, jak i ruskiej prasie, spotykamy dużo artykułów, poświęconych określeniu tej roli, jaką w przemyśle każdego kraju odgrywają kapitały obce. Ponieważ w naszym kraju stosunki tak się ukształtowały, że większość kapitałów, zaangażowanych w przedsiębiorstwach, jest właśnie cudzoziemskiego pochodzenia, prawidłowy pogląd na rzeczy jest sprawą niewątpliwie ważną, i to tem bardziej, że z dwóch zdań, przychylnego i wrogiego udziałowi kapitałów cudzoziemskich w krajowym przemyśle ostatni niewątpliwie przeważa. Główne zarzuty, skierowane przeciwko kapitałom obcym, mogą być sformułowane w następujący sposób: wszelki kapitał obcy, włożony w przedsiębiorstwo krajowe, tem samem pozbawia terenu działalności kapitały miejscowe; ponieważ kapitaliści cudzoziemscy biorą się przeważnie tylko za przedsiębiorstwa zyskowne, pozbawiają prze-

to kraj co roku znacznych funduszków w postaci dywidend; wreszcie, w stosunku do Rosji, obce kapitały, realizowane w złocie, odbijają się dotkliwie na stałym zwiększaniu się długu państwowego.

Na zarzuty powyższe stronnicy wzrostu przemysłu krajowego, chociażby kosztem kapitałów obcych, odpowiadają: kapitały miejscowe znajdują się niewątpliwie w lepszym położeniu, niż zagraniczne, chociażby ze względu na obeznanie się z lokalnymi warunkami; jeżeli zatem dane przedsiębiorstwo nie jest przez nie wyzyskane, to lepiej jest, że zajmą się niem cudzoziemcy, niż żeby miało leżeć odłogiem; tak samo rzecz się ma z zyskownością przedsiębiorstw cudzoziemskich — jeżeli kapitaliści miejscowi nie uważali je za takowe, to widocznie stały się one zyskownymi jedynie wskutek większego nakładu pracy lub umiejętności, co jest dla kraju niewątpliwie korzystne; wreszcie, jeżeli państwo potrzebuje złota, to lepiej jest, że otrzyma je ono w postaci kapitałów, przyczyniających się do wzrostu przemysłu krajowego, niż, żeby musiało to złoto pożyczać. Oprócz tego, wskutek zwiększonej w ten sposób produkcji wewnętrznej, zmniejsza się dowóz towarów zagranicznych, przez co w znacznym stopniu kompensuje się strata tych pieniędzy, których się kraj wyżywia w postaci dochodów od przedsiębiorstw, powstałych za kapitały obce. Zresztą dochody te nie są znów tak wielkie, gdyż, według obliczeń gazety «Narod», roczna dywidenda, wypłacana w Rosji zagranicznym kapitalistom, nie przenosi 15—16 mil. rubli.

Tak się też zapatruje na sprawę tę i «Przewodnik Przemysłu», organ Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego w Galicji. W artykule pod tytułem «Czyj kapitał?», autor, p. J. Starkel, pisze: «Czyj kapitał? nie pytajmy o to, skoro własnych kapitałów nie mamy, lub użyć ich nie umiemy. Owszem, zachęcajmy innych kapitalistów, aby szukali u nas podstawy dla większych przedsiębiorstw przemysłowych. Nie zniemczy, ani nie zfrancuzi nas taki kapitał, na polską ziemię przeniesiony, a da zajęcie tysiącom polskich rąk i przemysł krajowy podniesie w górę».

Przychylnie przywitać należy niezaprzeczenie projekt ministerstwa skarbu usunięcia tych przeszkód, które dotychczas tamowały wolny dostęp do Rosji kapitałów cudzoziemskich. Do przeszkód tych należał zmienny kurs rubla kredytowego, powodujący nieraz zupełnie nieoczekiwane straty dla kapitalistów-cudzoziemców, i niektóre uciążliwe punkty ustawodawstwa akcyjnego. Pierwsza przeszkoda została usunięta przez utrwalenie, ukazem z d. 3

stycznia r. t., kursu waluty kredytowej; co zaś do drugiej, to odpowiednia rewizja ustawy prawnej o towarzystwach akcyjnych ma być właśnie dokonana przez specjalną komisję pod przewodnictwem p. Cytowicza.

Innego rodzaju zarzuty robi za to przedsiębiorcom - cudzoziemcom «Głos». Wykazując bowiem fatalny stan dróg około Sosnowca, zarówno jak i w całym tym okręgu przemysłowym, oraz brak wszelkich wógóle starań ze strony przemysłowców miejscowych—prawie wyłącznie cudzoziemców—o dobro kraju, «Głos» porównywa ten stan rzeczy z tem, co się działo po roku 1846 w Kalifornji, gdzie zbieranina całego świata żyła dniem tylko dzisiejszym, nie myśląc zgola o krainie dającej złoto. Przy tej sposobności robi pismo to zarzuty, że żywioł miejscowy nie rozwijał sam zakładów przemysłowych, i jest zdania, że miałyby tu zastosowanie nietylko kapitały wielkie. Istniejące w zagłębiu dąbrowskiem liczne wielkie zakłady zużywają taką masę materiałów pomocniczych i mają tyle odpadków, że przeróbka ich mogłaby stanowić przedmiot oddzielnej fabrykacji, gdzie zużytkowane mogłyby być właśnie kapitały drobne. Wszystko to jednak rozbija się o nasz brak inicjatywy, zawdzięczając któremu, widzimy zawodowców, ludzi młodych i nawet z pewnym kapitalikiem, orzających u Niemca-fabrykanta za kieszkie wynagrodzenie, wówczas gdy mogliby śmiało pracować w swoim własnym zakładzie.

Toż samo pismo notuje ciekawy fakt ze stosunków fabrycznych w Łodzi, mianowicie praktykowanie przez zarządzających fabrykami «sztucznego doboru» między robotnikami. Geneza tego zjawiska jest następująca. Prawodawstwo fabryczne nakazało wprowadzenie do zakładów przemysłowych szeregu urządzeń, zdrowie robotnika i życie ochraniających. Każdy też wypadek niebezpieczny, o ile się w murach fabryki zdarzył, musi być przez właściciela fabryki wynagrodzony. Otóż za środek częściowego zapobieżenia tej odpowiedzialności uznany został staranny i ogledny wybór nowo przyjmowanych robotników. Robotnik bez palca, ze skrzywionym palcem, z nogą, jakimś kalectwem oszpeconą i t. p., najbliższą nawet wadą—do fabryki nie jest wpuszczony, roboty nie otrzymuje. Przyczyny, skłaniające do takiego ostracyzmu, przytaczają fabrykanci dwie: 1) najdrobniejsze nieraz braki, zwłaszcza u rąk, czynią robotnika mniej zgrabnym przy pracy, a co za tem idzie, zwiększają prawdopodobieństwo okaleczenia, a 2) wypadek, który się zdarzy robotnikowi już okaleczonemu, powoduje często

zupełną niezdolność do pracy i robotnik ma prawo wówczas do większej zapomogi.

Warunki te trwają od niedawna, to też skutki ich nie są jeszcze widoczne, ale z roku na rok przybywa falanga wykolejonych, którzy, w rzeczywistości pozbawieni tylko małej części swej zdolności, stają się zupełnie inwalidami, bo z pracy, którą znają, żyć nie mogą.

Wówczas kiedy my nawołujemy jeszcze do ubezpieczania pracowników od wypadków, za ideał uważając urzeczywistniony na Zachodzie system obowiązkowego państwowego ubezpieczania, niektóre europejskie państwa poszły już dalej w tym kierunku, organizując ubezpieczenie od bezrobocia — *Arbeitslosigkeitsversicherung*. Pierwsza zastosowała u siebie ten rodzaj ubezpieczenia Szwajcaria, w jej ślady zaś wstępują obecnie Niemcy. Z zarządzonych z tego powodu przedwstępnych badań okazuje się, że z ogólnej ilości ludności robotniczej w Niemczech, równającej się 15^{1/2} miljonom osób, latem pozostaje bez roboty około 2 proc., a zimą—prawie 5 proc. Z tej liczby na pracowników rolnych wypada latem 0,67 proc., a zimą 3,61 proc. całej ludności robotniczej, przyczem kontyngens takowych składa się przeważnie z najemników, opłacanych od dnia lub od roboty. Wiek robotników, nie mających zajęcia, jest jednakowym we wszystkich gałęziach pracy i waha się od 20 do 50 lat; młodszy widocznie znajdują pracę łatwiej. Za to perjoł bezrobocia, trwający naogół od 8 dni do trzech miesięcy, trwa najdłużej u pracowników rolnych.

Wyniki tych badań służyć będą za podstawę do zaprowadzenia w Niemczech ubezpieczenia, o którym mowa, dla nas zaś mają one to znaczenie, że jeszcze raz udowadniają, iż los pracowników rolnych nietylko nie należy do najłodszych, ale, jak w danym wypadku, wytwarza najsilniejszy kontyngens poszkodowanych. Tem bardziej więc pożądanem jest zabezpieczenie ich losu, czy to drogą utworzenia kas emerytalnych, czy też ubezpieczania na życie.

J. G—r.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

SPRAWY KOLEJOWE.

— W dniu 19 stycznia odbyło się pod przewodnictwem p. A. Pomerancewa ogólne zebranie akcjonariuszów pierwszego Towarz. kolei dojazdowych. Z odczytanego na niem sprawozdania można się przekonać, że wybudowane przez Towarzystwo 4 linje kolei podjazdowych, jako to: kulebaska, żytomierska, święciańska i pernawska zaczynają już zwracać kosztu budowy. Z projektowanych nowych linii zasługują na uwagę: przedłużenie drogi święciańskiej na Poniewież, Bausk do Mitawy

z odnogą do Wilkomierza (koncesja już otrzymana); przedłużenie tejże linji w kierunku odwrotnym na Lepel do Orszy lub Mohylowa; przedłużenie linji żytomierskiej na Janów do Kalinówki z odnogą do cukrowni uładowieckiej i wojtowieckiej; wreszcie przedłużenie linji pernawskiej od Wałku na Marienburg do Wielkich Łuk, dla obsługi okręgu lnianego, ciężącego do Pernawy. Dla budowania projektowanych linij, o ile takowe zyskają aprobatę władzy, ogólne zebranie, na skutek przedstawienia zarządu, że z kapitału budowlanego, określonego pierwotnie na 10 mil. rs., wyekspensowano już 5,6 mil. rs., upoważniło tenże zarząd do wypuszczenia dodatkowych akcji i obligacji w stosunku, zatwierdzonym przez rząd. W końcu ogólne zebranie poleciło zarządowi rozpocząć kroki, w celu uzyskania niektórych zmian w ustawie Towarzystwa, a mianowicie: zwolnienia Towarzystwa od opłat gildyjnych i handlowych; przyjmowania obligacji Towarzystwa na zastaw przy antrepryzach i dostawach rządowych, oraz w Banku państwa i t. d. Budżet na r. 1897 określono: wydatków na sumę 499,042 rs., dochodów 643,038 rs., czyli czystego zysku oczekuje się 123,346 rs.

TOWARZ. ROLNICZE I INNE.

— Z Kijowa piszą do nas: Sekcja rolnicza kijowskiego Tow. rolniczego, której zadaniem są prace w zakresie techniki rolnej, ostatnimi czasy zupełnie zamarła. Po usunięciu się dawnego prezesa, prof. Bohdanowa, sekcja istniała już tylko na papierze. Członkowie Towarzystwa, w liczbie kilkunastu osób, rozumiejąc, o ile pożyteczną i ważną mogłaby być w obecnych czasach ta sekcja, zwrócili się do rady Towarzystwa z prośbą o jej wznowienie. Inauguracyjne zgromadzenie sekcji odbyło się w tych dniach; na prezesa obrano jednogłośnie wzorowego rolnika, znanego z wielu prac w zakresie hodowli buraków i ich nasienia, hrabiego Benedykta Tyszkiewicza. Sądząc z programu, nakreślonego na pierwszym zebraniu przez hr. B. Tyszkiewicza, działalność sekcji będzie wielostronną i poważną. P.

— Na styczniowym posiedzeniu sekcji rzemiosł warszawskiego oddziału Tow. popierania przemysłu i handlu pani Bojanowska odczytała referat «o wieczornych kursach elementarnych handlowych dla dziewcząt», poczem sekcja przyjęła wniosek, aby za pośrednictwem zarządu wystąpić do władzy odnośnej z prośbą o zatwierdzenie ustawy normalnej, pozwalającej warszawskiemu oddziałowi Tow. pop. przem. i handlu organizować specjalne wieczorne kursy handlowo-elementarne, tak dla chłopców, jak i dla dziewcząt. Następnie obradowano nad sprawą cła od galanterji skórzaney i, wobec podjętych przez niemieckich fabrykantów starań o obniżenie tego cła, które jedynie zabezpieczało istnienie tego przemysłu w naszym kraju, postanowiono wystąpić z prośbą o utrzymanie cła dotychczasowego.

— Od Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie otrzymaliśmy zawiadomienie, że w połowie czerwca r. b. urządzi ono wystawę róż, kwiatów gruntowych letnich i trwałych, truskawek, oraz warzyw wczesnych. Dzień wystawy ogłoszony będzie na 2 tygodnie przed jej otwarciem. Zgłoszenia i korespondencje przysyłać należy pod adresem: Biuro Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie, ul. Mikołajska L. 5.

— Reprezentanci miejscowego kupiectwa w Piotrkowie — wedle doniesienia «Łódz. List.» — postanowili rozpocząć starania w celu uzyskania pozwolenia na otwarcie w Piotrkowie oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, na wzór już istniejących samodzielnych oddziałów tegoż Towarzystwa w Warszawie, Łodzi i Tomaszowie.

— Przy humanistycznej szkole rolniczej zorganizowane zostało — wedle informacji «Torg. Prom. Gaz.» — stałe biuro periodycznych zjazdów byłych wychowalców tej szkoły.

GORZELNICTWO.

— W Towarzystwie wolno-ekonomicznem w Petersburgu, p. Kowalewski odczytał referat «o gorzelniach rolniczych wobec monopolu wódczanego». Pierwszą część referatu p. K. poświęcił wykazaniu możliwości usunięcia z praktyki gorzelniczej wraz z wprowadzeniem reformy, wszystkich tych ogromnie uciążliwych warunków kontroli, które zaprowadził poprzedni system akcyzy. O ile bowiem przedtem, kiedy dochód państwowy opierał się na ilości wyprodukowanego spirytusu, koniecznym było ścisłe obliczanie wydajności gorzelni, o tyle teraz, kiedy ani kropla okowity nie może być sprzedana osobie postronnej, rząd nie powinien interesować się, czy wydajność spirytusu przekroczyła normę, czy też jej nie osiągnęła. Usunięcie zaś takiej kontroli zmniejszyłoby olbrzymie wydatki gorzelni rolniczych. W drugiej części referatu prelegent uskarżał się na obecny system zakupu znacznej części potrzebnej okowity w drodze licytacji, wskutek czego całą antreprzyzę zawładnęli obecnie pośrednicy-spekulanci, którzy zobowiązaną ilość spirytusu skupują później po cenach znacznie niższych od producentów-ziemian. Wskutek tego p. K. uważał za pożądane, aby do licytacji dopuszczani byli tylko właściciele gorzelni.

GÓRNICZTWO.

— Na skutek wniosku południowo-rosyjskiego zjazdu górniczego na styczniowym zjeździe taryfowym reprezentantów kolei żelaznych rozpatrywana była kwestja obniżenia taryfy na przewóz węgla do nieckiego na stacje kolei warszawsko-petersburskiej do 1¹/₂ kop. od puda i wiorsty. Za motów służył zwykły argument, że węgiel polski nie daje koksu. Zjazd taryfowy jednak uchylił wniosek zjazdu górniczego na tej podstawie, że zakłady przemysłowe w pobliżu kolei warszawsko-petersburskiej koksu zupełnie nie potrzebują, a używają węgla, wobec czego niema potrzeby stwarzać sztucznej konkurencji węglowi z Dąbrowy.

KOMUNIKACJE SZOSOWE I WODNE.

— W d. 24 stycznia, w lokalu Towarzystwa technicznego w Petersburgu, odbyło się uroczyste otwarcie zjazdu hydrotechników. Po dłuższych przemowach ministra komunikacji, ks. Chilkowa, i prezesa zjazdu, jen.-lejt. Pietrowa, nastąpił wybór sekretarza zjazdu i prezesa sekcji: technicznej i żeglugi. Na sekretarza zjazdu wybrany został inż. S. Żwan, na prezesa sekcji technicznej—inż. M. Lisowski i na prezesa sekcji żeglugi—inż. W. Łachtin.

UBEZPIECZENIA.

— W końcu kwietnia lub w początkach maja zwołany zostanie w Petersburgu—jak donoszą «Birż. Wied.»—IV zjazd przedstawicieli towarzystw wzajemnego ubezpieczenia od ognia. Do ważniejszych kwestyj, które roztrząsane będą na zjeździe, należy kwestja reasekuracji majątków, ubezpieczonych w miejskich instytucjach wzajemnego ubezpieczenia, utworzenie pożyczkowo-wkładowej i emerytalnej kasy dla urzędników tych instytucyj i sprawa petersburskiego biura towarzystw wzajemnego ubezpieczenia.

— Łódzka firma «Rafał Sachs»—jak donosi «Gaz. Handl.»—niezależnie od udzielanej corocznie gratyfikacji, zabezpieczyła w r. b. wszystkich swoich współpracowników na życie i od wypadków w jednym z towarzystw ubezpieczeń. Przykład godny naśladowania.

HANDEL.

— Projekt unormowania działalności komiwojażerów, opracowany przez departament handlu i przemysłu, wniesiony został w tych dniach—jak donoszą «Birż. Wied.»—do rozpatrzenia Rady państwa. Według tegoż pisma, do Rady państwa wniesiony zostanie wkrótce i opracowany przez minister-

stwo spraw wewnętrznych projekt uporządkowania handlu na targach.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Wedle informacji «Gaz. Handl.», tworzy się Towarzystwo górnicze warszawsko-rosyjskie z inicjatywy p. Pomerancewa, oraz kapitalistów Coutellier, Ranvié, Edmond i Collin. Towarzystwo to będzie eksploatowało zakłady górnicze w pow. będzińskim i olkuskim, t. j. zakłady cynkowe, galmanowe i węglowe, wydzielzone przez rząd Derwizowi, Szewcowowi i Pomerancewowi do r. 1951.

— Ministerstwo rolnictwa—jak komunikuje «Torg. Prom. Gaz.»—przystąpiło do wydawnictwa rysunków technicznych z zakresu następujących gałęzi przemysłu domowego: stolarsko-meblowego, garncarsko-ceramicznego i drobnych wyrobów metalicznych.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej zagranicą wciąż jeszcze na tym samym stoi poziomie; według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam tak samo, jak od kilku już tygodni, 216 marek 50 pf. za 100 rubli.

Natomiast winniśmy tu zanotować objaw szczególny, jaki miał miejsce w poniedziałek, 27 stycznia, na giełdzie petersburskiej, któremu wychodziła przy organie ministerstwa skarbu «Gaz. Handl.-Przemysłowa» poświęca naczelną artykuł w numerze wtorkowym. Na tutejszej giełdzie poniedziałkowej dużo rozprawiano o zbliżającej się dżumie i o świeżych wypadkach w Turcji; w rezultacie tych rozpraw wszystkie niemal walory rosyjskie odrazu mocno spadły. Gazeta wspomniana uspakaja tak obawy pod względem dżumy, jak i pod względem ewentualnych następstw dzisiejszych zajęć na Wschodzie. Nazajutrz, we wtorek, większość papierów poszła w górę, wszakże nie wszystkie zdołały dojść do poprzedniego poziomu.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 28 stycznia: *pożyczki premjowe*: I em.—283, II em.—259,50; *listy premjowe Banku selskiego*—210,50; *akcje banków*: dyskontow.—713, międzynarodow.—623, ruskiego—488, wileńskiego ziemskiego—590, kijowskiego ziemskiego—800, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego—639, petersb.-tulk. ziemsk.—399; *listy zast. 5-proc.*: wileńsk.—100,125, kijowsk.—101,25, charkowskie—100,375, połtawskie—100,50, moskiewsk.—101,25, besarabsk.-taurydzk.—94,75. Giełda warszawska d. 9 lutego: *listy zastawne ziemskie ser. I lit. A*—99,75, m. Warszawy V—102,25, V—101,75, VI i VII—101,60, VIII—98,80, *akcje Banku handl.* 482,50. *Monety*. Funt szterling—9 rs. 39,50 kop., marka—45,925 kop., frank—37,30 kop., gulden—nie notowany.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKI. Wspominaliśmy na tem miejscu przed tygodniem o niekorzystnym wpływie, jaki wywierają na międzynarodowy handel zbożowy obfite zaopiarowania ziarna «ze słabych rąk». Wpływ ten jeszcze się bardziej uwydatnił w ciągu ubiegłego tygodnia; już nietylko drobniejsi negocjanci, nie posiadający potrzebnego kapitału na przetrzymanie obecnego położenia, ale nawet i właściciele młynów, którzy w jesieni poczynili nadmierne, jak się okazuje, zakupy, wywierają nacisk na usposobienie ogólne, co znów odbija się bardzo wyraźnie na cenach, przeważnie niżkowych. Gdyby nie ta okoliczność, konjunktury inne, oddziaływające na przebieg transakcyj, zdawałyby się składać ku wręcz przeciwnemu, t. j. zwykłemu ruchowi, gdyż z jednej strony tak w Rosji, jak i Stan. Zjedn., zapasy u producentów mocno się już wyczerpały, z drugiej znów—stan pól pozwalałby nieco pesymistycznie zapatrywać się na ewentualne plony roku bieżącego. Oprócz drobnych różnic, jakie można było zauważyć w cenach, płaconych w różnych krajach, żaden z nich się pod tym względem widocznie nie wyszczególniał; wszędzie mniej więcej negocjowano ostrożnie i niewielkie tylko stosunkowo ilości zboża, przyczem usposobienie panowało prawie jednakowe dla wszystkich rodzajów zbóż. Na rynkach zagranicznych, według świeżych wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę do natychmiastowego odbioru 108,25, do odbioru z terminem miesięcznym 98,25; w Londynie: pszen. rosyjską 114,50, owies rosyjski 66,25—82, jęczmień rosyjski 66,25; w Marsylii: pszen. ros. 107—115, jęczmień ros. 64,50; w Berlinie: pszenicę 131,25, żyto 95,25, owies 98,25; w Królewcu: pszenicę rosyjską 96,25, owies rosyjski 62,25, jęczmień ros. 57,50; w Gdańsku: pszenicę rosyjską i polską 96,50, jęczmień browarowy 59, paśny 56.

Rynki krajowe, zarówno w ubiegłym, jak i w poprzednim tygodniu, większe zmianowały ożywienie od zagranicznych; wszakże mówimy tu tylko o rynkach wywozowych, z których porty południowe były dość czynne pod względem zakupowania, bardzo zresztą umiarkowanych dowozów, faktycznie jednak wyeksportowały niewiele ziarna; dowóz do portów morza Bałtyckiego znacznie się powiększył, wpływający jednocześnie dodatnio na ożywienie się ruchu; ale toż samo oddziaływało znów ujemnie na ceny, które zarysowały wyraźną tendencję. Wywóz ogólny wszelkich zbóż powiększył się dość znacznie, w porównaniu z odnośnymi cyframi poprzedniego tygodnia; wywożono mniej więcej równomiernie pszenicę, żyto i jęczmień, owsa zaś stosunkowo bardzo mało. W szczególności powiększył się eksport do Anglii, Włoch, Holandji, Niemiec i Francji, natomiast zmniejszył się wywóz do Belgji. Rynki wewnętrzne prawie w zupełnym były zastoju. Na rynku warszawskim, według informacji miejscowej «Gaz. Handl.», panowało usposobienie chwiejne i wyczekujące, którego nawet szczupłe dowozy przełamać nie zdołały; pszenica straciła kop. 20, a żyto k. 5 na korcu. Pod koniec dopiero tygodnia sprawozdawczego sytuacja poprawiła się nieco, wobec wszakże nader obfitej podaży maki, ceny ziarna surowego podnieść się nie mogły nanowo. Tamże w handlu mąką, z powodu braku popytu, a ztąd słabego usposobienia, nie nastąpiło jeszcze polepszenia. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 570—580, żyto wybor. 370—375, owies 250—310, jęczmienia niema wciąż w obrocie; w Rydze: żyto 58, owies 60—73, jęczmień browarowy 59—65, paśny 55, siemię lniane (87,50-proc.) 96—101, stepowe 103—104; w Libawie: żyto 57—57,50, owies 56—75, jęczmień 54, siemię lniane 99, stepowe 101; w Odesie: pszenicę girkę 86—98, ulkę 90—98, sandomirską 96—100, ozimą 92—102, arnautkę 93—98, żyto 55—62, owies 55—60, jęczmień 50—51.

F.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 4, w ogł. Dom handlowy pod firmą «Marja», mylnie wydrukowano «Świąteczne pierunki warszawskie», powinno być «Pierunki warszawskie».

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 40 (wraz z okładką).

PETERSBURG

Specjalnie urządza: dzwonki elektryczne, telefony i przyjmuje reparację takowych
OPTYCZNY MAGAZYN
S. KALININA,
 Petersburg, Karawannaja ul., № 2 — 5,
 vis à-vis Cyrku. (4250)

ZAWADAMIANI, IŻ PAN
Cz. Kamiński
 upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.
 (3787) Administracja „Kraju”.

KURJEREK PETERSBURSKI.

Pogotowie ratunkowe. W tych dniach pod prezydencją naczelnika miasta, jen. maj. Kleigelsa, odbyło się pierwsze posiedzenie czasowego komitetu, mającego na celu zorganizowanie doraźnej pomocy osobom, które uległy nieszczęśliwemu wypadkowi. Ma być założonych 14 stacji, po jednej w każdym cyrkule miejskim, pod postacią oddziałów sanitarnych przy wszystkich koszarach straży ogniowej. Na każdej stacji postanowiono trzymać karetę sanitarną i zapasowy furgon, nosze na kołach, 4 pary noszy ręcznych, szafę ze środkami opatrunkowymi i t. d. Na każdej też stacji mają być obecni felcerzy policyjni, i ludzie odpowiednio do danego celu przygotowani przez lekarzy „Krzyża Czerwonego”.

Wystawa akwareli ze zbiorów ks. Teniszewej została otwarta d. 25 b. m. Właścicielka zbiorów, uczennica znakomitego malarza francuskiego Bonnat i założycielka dwóch szkół rysunkowych, obok talentu, zamiłowania i majątku, posiada jeszcze gust subtelny. L. tego też jej kolekcja odznacza się wielką wartością, zarówno ze względu na imiona głośnie, tam reprezentowane, jak i na dobór akwareli, wśród których prawie niema nie, co by nie zasługiwało na pilniejszą uwagę.

Najświeższa nowość! LAMPKA ELEKTRYCZNA

z suchymi elementami. Za podniesieniem lewarka natychmiastowo światło. Dogodne lampki nocne, jak również dla palących: bardzo eleganckie, nie palące się. Objaśnienie dołącza się, cena rs. 15. Wysyłamy natychmiast po otrzymaniu rs. 5 z adratką. Petersburg, Skład nowych wynalazków, W. Murka, 33. (4256)



Maszyny do szycia systemu ZINGERA sprzed. na najdogodn. warunkach u
E. Kinkmana i Sp.
 Petersburg, Grochowa, № 17. (4252)

Jasniej od elektryczności
 świeci zycząca naltowa lampa pr. 7 zastawianiu świeżo wynalezionego knota „ELEKTRIK” i za dołączeniem donalijny „ELEKTROZON”. 1 flakon wystarcza na 4 pudy. O patent poczyniono starania. Bezpieczeństwo: w razie rozbicia lampy nalt nie zapala się. Oszczędność. Hygieny: przy silnym płomieniu nie kupci. Nie ostabia wzroku. Przy obsłudze, nie leży pod. syst. brenera i szerek, kutas. Zam. wys. za zal. poczt. po otr. rs. 1.50 (można mark. poczt.). Na odp. dołącz. 2 marki. Potrzebni czynni agenci. Sklep pod firmą „Izobrietiel”, Simeonowska ul., 1, Petersburg. (4255-3-1)

MIEDZYNARODOWE BIURO TECHNICZNE
 inż. A. Szczawińskiego,
 Petersburg, Tatarski zauł., № 12.
 Wyrabia patenty na wynalazki, szytkowuje takowe, i fabryczne marki. (4254-5-1)

NOWOOTWORZONY WIELKI MOSKIEWSKI BAZAR

Petersburg, Znamieńska, № 15 (róg zaułku Gusiewa),
 poleca przygotowane w wielkim wyborze we własnej pracowni podług PARYZKICH FASONÓW:

STANIKI

jedwabne rs. 3 kop. 50.
 wełniane rs. 2 k. 90.
 bawełniane ciepłe k. 85.
 szlafroczyllacel. rs. 5 k. 75.

SPÓDNICE

spacerowe kortowe rs. 2 k. 50.
 spacerowe szewiot. rs. 2 k. 90.
 kort. z podszewką rs. 3 k. 50.
 szewiot. z podsz. rs. 3 k. 75.

PARYZKIE SORTIE DE BAL rs. 4.

Oprócz tego posiada eleganckie STANIKI i SPÓDNICE z ruskich, francuskich i angielskich tkanin.

Spódnice

jedwabne rs. 4 k. 75.
 kamlotowe rs. 2 k. 75.
 angielski wigoń rs. 1 k. 75.

Na żądanie Sz. Kupujących posiadamy wielki wybór najnowszych materyj, na które przyjmujemy obstalunki, szybko załatwiamy.

UWAGA. Nagromadzone resztki materiałów jedwabnych, wełnianych i bawełnianych sprzedawane będą z dużym rabatem tylko w Piątki.

W magazynie mówią po francuzku, po niemiecku, po szwedzku i po fińsku.

Petersburg, Znamieńska, № 15 (róg zaułku Gusiewa).



Modne perfumy — Viola Odorata Auricha
 Eau-de-Cologne — Viola Odorata Auricha
 Tłusty puder — Viola Odorata Auricha

WILHELM AURICH,

Kolokolna, № 18—19,

PETERSBURG.

NAJWIĘKSZE MUZEUM

F. O. Patek.

Petersburg, Newski pr., № 86,
 blisko Litiejnej, d. Benardaki.

NOWOŚĆ bez konkurencji NOWOŚĆ!
 2 damy z naturalnymi brodami 2

Amerykanka Anna Dżones i
 Rosjanka Marja Nekrasowa.

Żywi Aztekowie.

Brzuchomówca DONSKOJ i wiele innych nowości. Szczegóły w aliszach. (4248)



Wobec nieporozumień,

MUZEUM PSZCZELNICZE

podaje do wiadomości, że świeże, prawdziwe pszczele miody w zalutowanych puszkach, gatunki drugi i trzeci podlegają często scukrzeniu, a zatem, przed użyciem, należy puszkę potrzymać w gorącej wodzie, w celu otrzymania zupełnie świeżego miodu.

Obecnie świeżo otrzymano prawdziwy skrzystalizowany miód lipcowy z Orenburga i Kazania. Pierniki i kowryżki

na czystym miodzie, przekładane owocami, nie ustępują w niczem dobremu ciastkom. Otrzymywać można we wszystkich owocarniach, sklepach herbaty i ciastniach. Uprasza się zwracać uwagę na firmę Muzeum. Petersburg, Piesocznaja ul., № 29. (4281-2-2)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codz. obiady, przyrząd. z najw. prowizji i na najlepsz. maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje „à la carte”, a także: Flaki i Mołduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, Pączki, Faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, pierniki i t. p. Wielki wybór piasków polska. Kuchnia otwarta do g. 1 w noc. (4219)

POKOJE

umeblowane E. Kleczewskiej, w środku Newskiego, od najtańszych do najwykwintniejszych. Tamże obiady domowe. Petersburg, Newski просп., № 80. (3465-26)

SPRZEDAJE SIĘ MAJĄTEK

S. MILUKOWO

Smoleńskiej gub., Syczewskiego pow., 4 wiorsty poczt. telegr. stacja Tiesowo, o 18 w. st. Dugino Rzewo-Wiaz, dr. żel., o 28 w. st. Serga-Iwanowska Mosk. Brzsk. dr. ż., w 20 w. miasto Syczewka. Ziemi około 1,500 dzies. przy rzece Kacznie, w zupełnym porządku. Była 120 metys. Simentalskiego. Konie rboche. Syrowarnia, 3 razy odznaczana. Inwentarz. Murowane i drewniane budynki, kryte papą, blachą i szwedzkimi tarciami. System 12-polowy na 288 dz. Sad 4 dz. Gaj, jagody, zagajnik brzozywy 30 dz. Łaki. Nieużytków 15 dz. Dług Bank. ziemsk. szlach. 35,740 rs. Adres: Гжатскъ, Смоленской губ., Имны Гупоревичу Ломоносову. (4224-3-2)

PIECE PRZENOŚNE do ogrzewania,

bez rur, bezdymne, zajmują mało miejsca, eleganckie, z zastosowaniem do gotowania potraw. Cena pieca dla małego lokalu rs. 15, średniego — rs. 20 i dużego — rs. 25. Dołącza się objaśnienie. Wysyłamy natychmiast po otrzymaniu rs. 5 z adratką. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, W. Murka, 33. (4242)

Zdolny agronom,

w sile wieku, poszukuje stosownego zajęcia. Wiadomość w Red. „Kraju”. (5-2)

Za zezwoleniem Petersburskiego okręgu naukowego

Powszechnie dostępne półroczne praktyczne kursy języków nowożytnych

G. NARUZEKA.

Wykłady grupami prowadzone przez specjalistów według racjonalnej metody. Petersburg, Sadowa, 18, m. 16, róg Newskiego prospektu. (3-3)

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA

P. WIŚNIEWSKIEGO,

dawniej Millera, Pantiełejmowska ulica, róg Litiejnego prospektu, № 14—21. (4249)

SPEC. CHOR. WENEROZNYCH, skórn., wenętrz. płciow. Znamieńska, 11, m. 1. Gab. lek. b. Znamienowa, od 8—1 p. i 6—8 w. (wtork. i piąt. do 10 w.), kob. 12—116—7. (4183-5-5)

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,
 Petersburg, M. Italjańska 19.

Kasy ogniotrwale najnowszych konstrukcji, gotowe i na obałuniek, poleca specjalna fabryka (418-52)

S. ZWIERZCHOWSKIEGO w Kijowie,

Sofijowski plac, № 18.

Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń w księgarni L. Idzikowskiego, Kreszchatik, № 29.

KIJÓW

KURJEREK KIJOWSKI.

Przyjazd p. Marceli Sembrich zapowiadany jest na luty, jak również Luizy Nikita, Hoffmana, ulubienca kijowskiego p. Barcewicza, słowika lwowskiego Camillowej z pianistą Melcerem, barytona Battistiniego i nieznanego dotychczas publiczności kijowskiej, a wielce cenionego w Warszawie, pianisty p. Michalowskiego. Czekają więc melomanów miejscowych prawdziwie Luksusowa uczta. Podczas gdy jedni się cieszą, drudzy żyją gorzkie ronią nad bankructwem operetki pp. Szulca i Achmatowa w «Chateau des Fleurs», które widocznie szczęścia swym antreprenorom nie przynosi. Podobno jeden z członków dawnej trupy ma zamiar zorganizować nowy komplet artystów; o ile pewną jest ta wiadomość—czas pokaże.

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Kijowie. Komitet wystawy kijowskiej otrzymał obietnicę subsydium 60,000 rs. z sum gubernialnych na urządzenie wystawy. Subsydium ma być udzielone w formie długoterminowej pożyczki bez procentu. Na wystawę do Kijowa spodziewanym jest także prezydent rzecypolitej francuskiej, który w podróży po Rosji ma jakoby zamiar zwiedzić i Kijów. Jeden z członków komitetu wystawy, p. Osipow, podał radzie miejskiej myśl, aby miasto przyjęło udział w wystawie urządzeniem własnego pawilonu, który mieściłby w systematycznym porządku okazy i produkty gospodarstwa miejskiego.

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.
Bud. Sack. Plagwitz, siewniki rzędowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, kostarki, żniwiarki i wiałarki.
Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konicyny „Indiana”, dające czyste ziarno.
Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
Adolf Troetzel w Warszawie, sikawki parowe.
W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.
M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (468-25-7)

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH

I Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszchatik, dom Zebrań Szlachty, № 16.

Zaszc. med. na wyst. w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie. (469)

J. C. HUBER i S^{KA}

Kijów, Proreznaja, № 3.

URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO I PRZEWODU SIŁY.

Warsztaty elektrotechniczne.

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów, w zakresie cukrownictwa wchodzących, oraz motorów naftowych Otta. (435-25)

MAGAZYN O. A. KOTOWICZA,

w KIJOWIE, róg Kreszchatiku i Bibikowskiego bulwaru, dom Niekrasowej, № 58

posiada na składzie wielki wybór mebli i luster.

Ceny bardzo przystępne. (483)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszchatik, № 23, naprzeciw poczty.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toalet. Szkłan. wyr. Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuł. gospodarcze. (394-50)

P. A. Gomolaki

Kijów, Kreszchatik, 56.

Obuwie i podróżne rzeczy. (417-26)

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

Wychodzi. Przychodzi.

Kurjerski...	7,45 w.	11,00 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasażerski ..	12,02 n.	7,07 r.
„	8,50 w.	9,37 r.

Na Fastow i na fastowską drogę. 5,41 p. 8,59 r.

Kurska.

Kurjerski ..	5,45 p.	2,05 p.
Pośpieszny ..	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy ..	3,00 p.	1,30 p.
Pasażerski ..	9,10 w.	8,00 r.

Brzeska.

Kurjerski ..	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy ..	10,30 w.	8,30 r.
Pasażerski ..	10,30 w.	11,00 w.

Jedyna w kraju południowo-zachodnim

FABRYKA

JUBILERA JÓZEFA MARSZAK.

Istnieje od 1878 r. Kijów, Kreszchatik, № 4. Istnieje od 1878 r. Nagrodzona medalami na wystawach wszechświatowych w Chicago 1893 roku i Antwerpii 1894 roku.

Zawsze największy wybór złotych, brylantowych i srebrnych przedmiotów, wyłącznie własnego wyrobu.

☉ Srebro stołowe na wyprawy. ☉

Przyjmują się zamówienia na wszelkie przedmioty artystyczne dla podarków. (473-25-18)

DLA FABRYK CUKRU

Hydrauliczna Centryfuga «Westona»

systemu «LEJDLO i MATC»

Fabryki Watson, Lejdlo i Comp. w Glasgowie, pracuje przy pomocy wodnych motorów, bez pasów i wszelkiej transmisji, przy czym koszt wynosi 2/3 wartości centryfugi z elektrycznym motorem. (475-5-4)

Wyłączny przedstawiciel na całą Rosję

Inżynier W. Kembel w Kijowie.

Specjalność perfumerji

J. O. Michalskiej

poleca wyroby krajowe i zagraniczne, róg Kreszchatika i Funduklejowsk.

GŁÓWNY SKŁAD NASION

F. Ludwikowski,

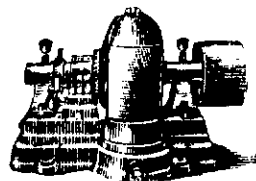
w Kijowie, plac Kreszchatycki, 4, dom własny, pod zarządem Jana Rodkiewicza. Poleca nasiona zbożowe, pastewne, leśne, ogrodowe, kwiatowe i t. d. Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie. Wszelkie informacje w zakresie handlu rolniczego udzielają się bezzwłocznie. (480-9-2)

I. KERNTOPF i SYN,

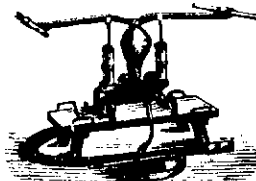
Kijów, Kreszchatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (412)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



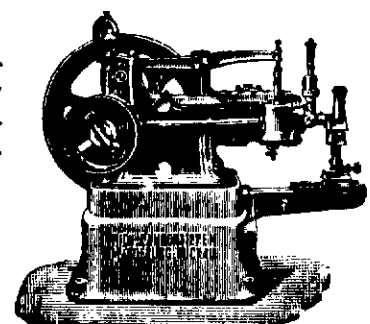
Oświetlenia elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1896 r. Urządzono 340 elektr. instalacji.



Parowe maszyny, kotły pompy wszelkich systemów i wielkości.

OLSZEWICZ i KERN

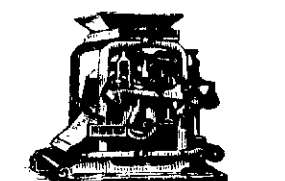
Kijów-Odesa-Warszawa-Jekatery-nostaw-Sielce. (470)



Motory naftowe, parowe maszyny i pompy. Armatury do maszyn i kotłów fabr. Schaeffer & Budenberg i Langensiepen & Co.



Dostawa relsów, wagonetek etc. do przenoszenia dróg żel.

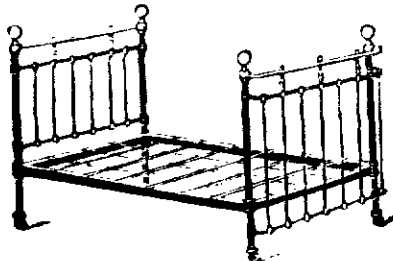


Autom. wagi do ważenia zboża, buraków etc.

Fabryka:
Mokotowska 3.

W. GOSTYŃSKI i S-KA

Skład fabryczny:
Wierzbowa 3.



Fabryka mebli żelaznych, wyrobów metalowych i odlewów żelaznych.

WARSZAWA.

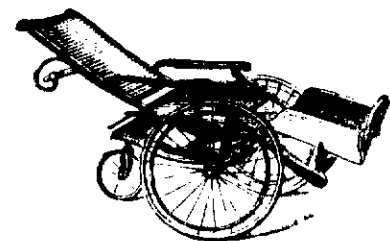
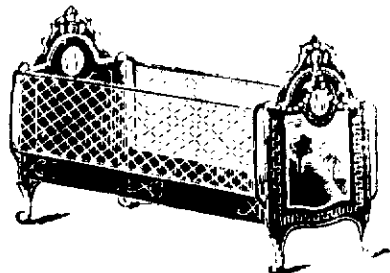
POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Mebel żelazne wszelkiego rodzaju.

Wyroby z żelaza kutego, wózki i welo-
cypedy dzieciinne, bra-
my, ogrodzenia, krzyże,
balustrady, okna i scho-
dy dla fabryk i domów,
oraz **patentowa-
ne** składane okiennice
do drzwi i okien, urzą-
dzenia stajenne naj-



nowszym systemem. Urządze-
nia kuchenne. Wyroby bla-
charskie, wanny,
kubły, lodownie
etc. Wyroby ar-
tystyczne i ga-
lanteryjne, wielki
wybór przyborów
do pisania i pie-
ców. (1407-26-8)



Cenniki na żądanie franco.

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘŻKI,
KIJÓW, WIELKA WASILKOWSKA, № 7.

(467-50-12)

„KARBONIK“.

Fabryka KWASU WĘGLOWEGO STĘŻONEGO i sztucznego lodu.

W Kijowie, ul. Łybiedzko-Nabiereżnaja.

Używa się dla fabryk wód mineralnych i napojów chłodzących, rozlewania piwa
w browarach i restauracjach, chłodzenia browarów, gorzelni i t. p., dezynfekcji
wagonów, fabrykacji lodu, oraz dla środków leczniczych. (474-25-6)

J. WEBER FABRYKA WYROBÓW MIEDZIANYCH I MOSIĘŻNYCH W REWLU.
Dostarcza kompletne aparaty gorzelnicze najnowszego systemu. Specjalność: aparaty
rektyfikacyjne rozmaitej wielkości. Części składowe aparatów z żelaza i miedzi. Firma otrzymała wiele podziękowań. Za dobrą ro-
botę i szybkie załatwianie rzeczy. (3874)

TANCE KARNAWAŁOWE
do nabycia w Księgarni i Składzie Not
LEONA IDZIKOWSKIEGO
w Kijowie, Kreszczatik, № 29.

POLKI:

Sześć polek z Albumu Szlachcica Wo-
łyńskiego.
Capriani Abas. L'Influence polka, 50 k.
Czarnecki. Domka polka, 50 k.
Grabowski. Żydowska polka, 30 k.
Herzog. Kukułka polka, 45 k.
Helunia polka, 30 k.
Keyzer. Cztery polki, 90 k.
— Sześć polek, 1 rs. 5 k.
Kociński. Handzia polka, 30 k.
— Jarmarek na Ukrainie, polka, 50 k.
Lewandowski. Succes de bals, polka, 40 k.
— Enfant gaté, polka-mazurka, 50 k.
Orłowski. L'Amazone polka, 45 k.
— L'Argentine polka, 60 k.
— Campanella polka, 60 k.
— La Champetre polka, 45 k.
— La Favorite polka, 40 k.
— Nadine polka, 45 k.
— Serpenteau polka, 40 k.
— La Surprise polka, 60 k.
Pacifi. Frou-Frou polka, 50 k.
Singer. Gratiosa et Leontine, 2 polki, 40 k.
Sobański. Teresa polka, 30 k.
Sokol. Chateau de fleurs, polka, 45 k.
— Marie polka, 30 k.
Strauss. Anna polka, 40 k.
— Blumenfest polka, 40 k.
— Rossignol polka, 30 k.
Suppe. Dziesięć cór na wydaniu, polka,
30 k.

WĘGIERKI:

Jokaj. Nowa węgierka, 50 k.
Loboko. Ułubiona węgierka, 30 k.
Wigdorowicz. Uroczą węgierka, walec,
40 k.

KADRYLE:

Contredans. z Albumu Szlachcica Wo-
łyńskiego, 75 k.

Świeżo wyszedł z druku najmodniejszy obecnie taniec

PAS DE QUATRE pod tytułem **LA CHASSE** par P. Dedieu-Peters, 40 k.

Przy zamówieniu na 5 rs. i więcej przesyłka kosztem księgarni.

Fr. de MEZER.

Fotograf Dworu Maj. Pani Królowej Greckiej i uniwersytetu św. Włodzimierza.

Wszystkie roboty, w zakres fotografii wchodzące. Specjalność: Platynotypia, foto-
grafie przezroczyste na szkle, powiększenie do naturalnej wielkości.

W KIJOWIE.

(479-10-2)



IMPERIAL

doskonała marka. Sprze-
daż w handlach win i to-
warów kolonialnych.
Żądajcie «IMPERIAL».
Warszawa. (1496)

JANINY

Magazyn Dziecinny,
Marszałkowska, 151, w War-
szawie, stale zaopatrzony w na-
modniejsze ubrania dzieciinne.
(1473-52)

OBORA ZARODOWA
RASY SZWYCY

Narunach (st. Kupiszki, gub. kow.)
ZYMUNTA WĘGLAWOWICZA,
ma obecnie na sprzedaż byka, zdatnego
do użytku natychmiast, w wieku 1 rok
10 miesięcy, oraz kilkanaście młodszych.
(4247-3-1)

MAJĄTEK LEŚNY

pragnę nabyć z rak polskich, bez po-
średnictwa maklerów. Szczegółowe pi-
śmienne wiadomości przesyłać pod adre-
sem: Petersburg, Baskow zaul., № 22,
m. 2. (4191-6-4)

Mydło borowo-tymolowe
prowiz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytn. poceniu się, zaleca
się również jako pachnące mydło
toalet. w wybor. gat. Dost. można
w aptek. i wszyst. znacz. skład.
apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena
za kaw. k. 50, pół kawałka k. 30.
Główny skład na Rosję u G. F.
Jurgensa, w Moskwie. (3357)

OBORA ZARODOWA

czystej krwi holenderskiej, w Koroszczy-
nie, gub. Siedleckiej, stacja poczt., ko-
lejojowa i telegraf—Terespol; ma na sprze-
daż **BYCZKI** roczne maści czerwono-
no-pstrej. Zarząd dóbr.
(1543-12-2)

ROZNIKA.—Czem się pan trudni wła-
ściwie, panie Butterglane?
— Pan się zle wyrażasz, panie adwo-
kacie, trudno może się szew, krawiec,
literat, ale człowiek w mojej pozycji,
kapitałista, może się tylko... tacy ować
(Mucha)

Krawiec męzki
J. ALFRED

(Bykowski),
Moskwa, W. Zubianka, róg Kisielne-
pier. Wielki wybór materiałów. (8846)

Dowody heraldyczne

I legitymacyjne osobom st. ... rals
checkiego i kupieckiego ...
łym w Cesarstwie i Król ...
ły sekretarz marszałka gu ...
wiecki. Odesa, Jamska, A ...
grodzenie z dofu.

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i kuty ...
inż. Kazimierz Osowski,
biuro techniczne, ...
BERLIN, W. P. ...